PRAWOSŁAWIE

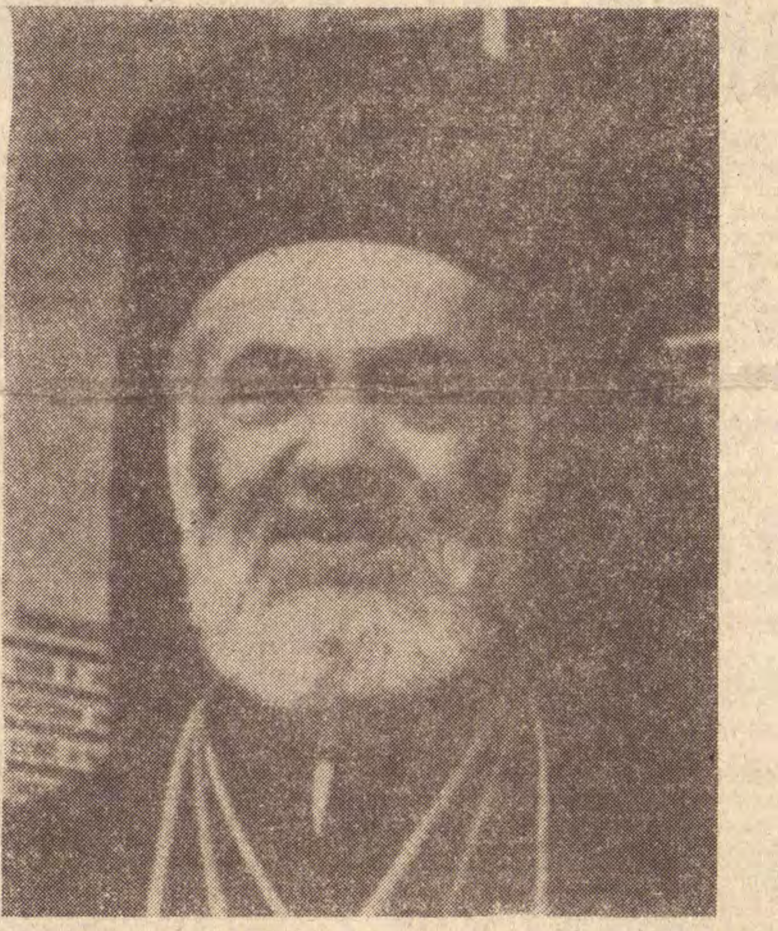
- PRAWOSŁAWNI W LIBAŃSKIM DRAMACIE
- TWÓRCZOŚĆ JANA CZYKWINA
- SANKTUARIUM NAD SUPRAŚLĄ
- ŻOŁNIERZ ANDERSA

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VII WARSZAWA 22 X 1989 NR 10(55) CENA 100 ZŁ

PRAWOSŁAWNI W LIBAŃSKIM DRAMACIE



Patriarcha Ignacy IV zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Libanie.

Repr. Aleksy Czykwin

— Po tylu latach bezprzykładnych cierpień, po latach nieustającej wrogości, po kolejnych niepowodzeniach ustanowienia definitywnego przerwania ognia, wywiad dotyczący Libanu należy z pewnością rozpocząć modlitwą...

— RAYMOND RIZK: W każdej wypowiedzi na temat Libanu, przez wzgląd na ogrom cierpień wszystkich jego obywateli, należy prosić o gorące modlitwy, o to, by Pan zechciał powołać proroków. Ci zaś by potrafili wykrzyczeć całemu światu, że przebrała się już miara, że niesprawiedliwość stała się nie do zniesienia, że tzw. „cywilizowane" narody poprzez swoją obojętność i milczenie odgrywają rolę Poncjusza Piłata, że oprócz organizowania najrozmaitszych form pomocy należy obudzić sumienie świata, by przerwać agonię Libanu i dać szansę życia tej małej społeczności, która mogłaby ponownie stać się tyglem rozmaitych religii i rytów.

— Zanim przejdziemy do omówienia sytuacji prawosławnych w Libanie byłoby chyba dobrze powiedzieć, słów kilka o chrześcijanach na Bliskim Wschodzie...

— Na temat Bliskiego Wschodu krąży wiele często mylących opinii, a występująca tam mozaika wspólnot wcale nie ułatwia zrozumienia.

Bliski Wschód jest często identyfikowany ze światem muzułmańskim, w łonie którego występują dwie enklawy — chrześcijańska w Libanie i żydowska w Izraelu. Obie miałyby być bastionami współczesności i zachodniej cywilizacji, podczas gdy ich otoczenie uosabiane jest z nowym, mniej lub bardziej barbarzyńskim, średniowieczem, w którym coraz silniej króluje integryzm i terroryzm.

Jest to uproszczony sposób widzenia.

Libańczyk RAYMOND RIZK jest wieloletnim sekretarzem generalnym Ruchu Młodzieży Prawosławnej Patriarchatu Antiocheńskiego, jednym z czołowych przedstawicieli arabskiego prawosławia.

Rzeczywistość jest znacznie bardziej złożona. O ile bowiem w 1948 roku i w latach następnych przytłaczająca większość Żydów Bliskiego Wschodu w istocie wyemigrowała do Izraela, o tyle większość chrześcijan Bliskiego Wschodu wcale nie zamieszkuje Libanu, podobnie jak granica między „integryzmem" i „współczesnością", „demokracją" i „terroryzmem" wcale nie przebiega tam, gdzie wytacza ją zła znajomość rzeczy bądź wyraźna stronniczość zachodnich obserwatorów.

— Kim są więc chrześcijanie Wschodu i jakie państwa zamieszkują?

— Nim odpowiem na to pytanie, ze względu na nieprzerwany exodus różnych wspólnot chrześcijańskich powodowany politycznymi i ekonomicznymi przesłankami oraz przez wzgląd na niemal fizyczną awersję Wschodu do statystyk. Dane jakie przytoczę za chwilę nie są najświeższe.

Liczba chrześcijan zamieszkujących terytoria Aleksandryjskiego, Antiocheńskiego i Jerozolimskiego Patriarchatów oraz Kościoła Cypryjskiego (tzn. Egipt, Liban, Syrię, Jordanię, Izrael, Iran, płw. arabski i Cypr) wynosi ponad 12 milionów, co stanowi prawie 10 procent ludności tych ziem.

Ponad 66 procent chrześcijan Bliskiego Wschodu należy do prawosławnych Kościołów wschodnich nazwanych „nie-chalcedońskimi", tzn. do Kościoła Koptyjskiego, Syryjskiego i Ormiańskiego. Na drugim miejscu plasują się prawosławni chalcedońscy — Arabowie i Grecy (ponad 16 procent). Tuż za nimi są wschodni chrześcijanie zjednoczeni z Rzymem (maronici, grekokatolicy, katolicy syryjscy, koptowie katolicy, łacinnicy i katolicy ormiańscy — ponad 15 procent). Resztę, czyli 3 procent tworzą nestorianie i protestanci należący do różnych Kościołów i sekt.

DALSZY CIĄG NA STR. 2

W KRAINIE TYSIĄCA JEZIOR

Jerzy Andrejuk

Spotkania Filoksenii — Koła Przyjaciół Katolików Ewangelistów i Prawosławnych w prawosławnym monasterze Nowy Valamo w Finlandii mają już ponad dwudziestoletnią tradycję.

— Zawsze spotykaliśmy tu życzliwość, gościnność i zrozumienie — wspomina **Ilse Frideberg,** którą znajomi często nazywają duszą Filoksenii. Nie potrafi dokładnie powiedzieć po raz który z kolei jedzie do Nowego Valamo. Jedziemy na ostatnie wrześniowe spotkanie Filoksenii, którego tematem jest „Duchowość i sztuka".

Im bardziej oddalamy się od Helsinek tym rzadsza jest zabudowa terenu. Za oknem wagonu niekończące się lasy i malownicze jeziora. Nad jeziorami nieodłączne dla fińskiego krajobrazu saunny. Finlandia liczy 4,5 miliona ludności, w tym około 50 tysięcy wyznawców prawosławia — niewiele ponad jeden procent populacji. Mimo to Kościół prawosławny ma status Kościoła państwowego. Finlandia jest jedynym krajem w Skandynawii posiadającym dwa państwowe Kościoły: luterański i prawosławny. Będąc Kościołem państwowym Fiński Kościół Prawosławny ma prawo do podatku kościelnego i nauki religii w szkołach. Ze względu na małą liczbę dzieci, lekcje religii przysparzają dużo trudności organizacyjnych. Jednak tam, gdzie w klasie jest troje dzieci prawosławnych, można już zorganizować takie zajęcia. Nie są to ogólne godziny biblijne, lecz lekcje w aspekcie nauki i tradycji prawosławnej.

NOWY VALAMO

znajduje się w połowie drogi z Joensu do Kuopio, około 500 kilometrów na północny wschód od Helsinek. Jest on kontynuacją Starego Wałaamu, założonego w XII wieku przez greckiego mnicha Sergiusza, obecnego patrona monasteru, na wyspie jeziora Ładoga (obecnie terytorium ZSRR).

Nowy Valamo jest rzeczywiście „nowy". W przyszłym roku odbędą się obchody czterdziestolecia jego istnienia. W czasie wojny fińsko-radzieckiej w 1939 roku mnisi ze Starego Wałaamu ewakuowali się w głąb Finlandii. Ostatni opuścili Stary Wałaam w lutym 1940 r. Przyjechało ich wtedy do Finlandii około 200. Wkrótce nabyli malowniczo położoną na brzegu jeziora posiadłość, gdzie obecnie jest Nowy Valamo. Kiedy mnisi prawie przed 40 laty przyjechali by kupić tę posiadłość, znaleźli w domu ikonę św. św. Sergiusza i Germana. Przyjęli to za znak Boży, że tu powinni osiąść.

Do Nowego Valamo przyjechaliśmy na molebień odprawiany tu codziennie o godzinie jedenastej. Śp. arcybiskup Paweł przeniósł molebień z godzin porannych na czas późniejszy, by dać możliwość uczestniczenia w nim licznym gościom i turystom, odwiedzającym monaster.

Po krótkim nabożeństwie jest czas na rozejrzenie się. W oczy rzucają się nowe inwestycje — cztery duże domy zbudowane w tym i ubiegłym roku. Cztery dalsze są wznoszone. Będą w nich pokoje gościnne służące emerytom przyjeżdżającym do pracy w monasterze. Są już gotowe obiekty tak zwanej Lay Academy — typowego dla krajów skandynawskich ludowego uniwersytetu z dużym zapleczem hotelowym.

Prawosławna Akademia w Valamo została otwarta w 1986 roku, początkowo na okres próbny, bez własnej siedziby. Fińskie władze oświatowe obawiały się rozpoczynania tej inwestycji w związku z ogólnymi trudnościami innych placówek tego kraju. Akademia w Valamo stała się jednak tak popularna i rozwija się w tak szybkim tempie, że obecnie te same władze nie miały żadnych zastrzeżeń, co do sfinansowania w 80 proc. wszystkich jej inwestycji. Nowa placówka jest popularna nie tylko wśród prawosławnych i nie tylko w Finlandii.

Jej kursy ikonograficzne przyciągają chętnych z całego świata. Na ostatnie zgłosił się jeden uczestnik aż z Nowej Zelandii. Niestety, nie wszystkim wystarcza miejsc.

Poza kursami teologicznymi są organizowane naukowe sympozja z zakresu medycyny, fizyki jądrowej, w których uczestniczą światowej sławy naukowcy. Akademia organizuje kursy jubilerskie wyrobu dewocjonalii, także prowadzenia domu i kucharskie. Można tu się nauczyć wyrabiania naturalnych barwników do tkanin. — Akademicki program jest ściśle powiązany z życiem monasteru i cyklem odprawianych tu nabożeństw.

Szczególnym miejscem w Nowym Valamo jest cmentarz usytuowany na wysokim brzegu po przeciwnej stronie jeziora. Prawie wszystkie krzyże są drewniane. Tu przy wejściu jest grób arcybiskupa Pawła z takim samym skromnym drewnianym korelskim krzyżem. Charakterystyczną jego cechą jest daszek z dwóch desek umocowany na jego ramionach.

Na cmentarzu znajdują się także groby mniszek z sąsiedniego żeńskiego monasteru Lintula. Zatrzymujemy się prawie przy każdym grobie. Ilse dzieli się wspomnieniami o tych, którzy tam spoczywają. Znała prawie wszystkich. Cały „wałaamski paterykon". Są tam ci, którzy wiele dokonali by istniał Nowy Valamo, którzy spędzili życie w pobożności i milczeniu i ci, którzy bardzo tesknili za Starym Wałaamem i nigdy nie nauczyli sie fińskiego języka.

W Nowym Valamo spędziliśmy dwa duże święta: patronów monasteru św. św. Sergiusza i Germana i Podwyższenia Krzyża Pańskiego. W przeddzień

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

PRAWOSŁAWNI W LIBAŃSKIM DRAMACIE

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

Warto podkreślić, że prawosławni — chalcedońscy i nie-chalcedońscy — stanowią ponad 82 proc. chrześcijan tego regionu.

Jeżeli chodzi o rozmieszczenie chrześcijan w poszczególnych krajach Bliskiego Wschodu, przedstawia się ono z grubsza następująco: 65 proc. mieszka w Egipcie, 13 proc. w Libanie, 10 proc. w Syrii, 4 proc. na Cyprze, 3 proc. w Palestynie (Jordania, Izrael), 3 proc. w Iraku i na płw. arabskim oraz 9 proc. w Iranie.

Zdecydowana większość chrześcijan Bliskiego Wschodu (93 proc.) posługuje się językiem arabskim. Oprócz niego językami liturgicznymi są stare języki wschodnie (koptyjski, syryjski, grecki, ormiański).

W większości krajów Bliskiego Wschodu chrześcijanie stanowią mniejszość wyznaniową. Wyjątek stanowi Cypr i Liban. W moim kraju ze względu na duży przyrost naturalny w rodzinach muzułmańskich i wzmożoną imigrację chrześcijan, ci ostatni stają się mniejszością. Należałoży także odnotować, że w Libanie występuje ponad 16 rodzajów wspólnot chrześcijańskich, nie licząc sekt. Procentowe zestawienie liczby wyznawców należących do Kościołów chrześcijańskich oficjalnie uznawanych przez państwo przedstawia się następująco: maronici ponad 47 proc., inni katolicy (unici i łacinnicy) ponad 17 proc., prawosławni chalcedońscy ponad 20 proc. i prawosławni nie-chalcedońscy ponad 14 proc., protestanci i inni 2 proc.

I jeszcze jedna uwaga: chrześcijanie Libanu, choć stanowią jedynie 15 proc. chrześcijan Bliskiego Wschodu ze względu na pewne geopolityczne i historyczne uwarunkowania zajmują wśród nich szczególną pozycję.

— W jaki sposób wspólnoty chrześcijańskie zareagowały i reagują na dramatyczną sytuację, w jakiej znajduje się Liban?

— Ponieważ wszyscy chrześcijanie w Libanie, podobnie jak wielu spośród ich muzułmańskich współobywateli ogarnięci są piekielną wojenną zawieruchą, trudno jest tak na spokojnie przeanalizować podobieństwa i różnice w stanowisku poszczególnych wspólnot wobec dramatu ich kraju. Zresztą każda analiza tego typu oceniana jest przez wielu jako próba rozbicia chrześcijańskiej „solidarności".

Wielu chrześcijan nie ukrywa, że strach, obawa i zniechęcenie są często ich udziałem i że wystawiają ich na pokusy przemocy i nienawiści. Wielu nadal chce wierzyć, że jedynym prawdziwym ich „agresorem" jest grzech i że najgorsze zło mogą sami sobie wyrządzić. Ci rozumieją, że nie ma innego wyjścia z sytuacji niźli prawda i wierność posłaniu ewangelicznemu.

Wszyscy chrześcijanie Libanu nękani są tymi samymi problemami, dzielą to samo cierpienie, wszyscy pragną ojczyzny wolnej od obcych okupantów. Jednak ich postawy nie zawsze są identyczne czy nawet podobne. Ich osobowość ukształtowała się pod wpływem odmiennych duchowych, teoologicznych, historycznych i socjologicznych uwarunkowań.

W czasie pokoju te różnice mogłyby być źródłem wzajemnego wzbogacania się. Ale kiedy grzmią armaty (a w różnych okresach wojny libańskiej „chrześcijanie" jako pierwsi oddawali z nich strzały) ci, którzy je obsługują nie chcą słuchać innych. Nie pozwalają też zrozumieć swego stanowiska. Wszelkimi możliwymi środkami usiłują zatuszować bądź zminimalizować inne a więc niewygodne poglądy, nie biorąc pod uwagę, że często wśród tych odrzuconych głosów znajduje się także głos Chrystusa...

— Wspomniał pan o różnych uwarunkowaniach, które czasem prowadzą do zajmowania odmiennych stanowisk...

— Weźmy na przykład rozmieszczenie geograficzne wspólnot. Chrześcijanie Wschodu nadają kościelnej przynależności pierwszoplanowe znaczenie. Ci najbardziej zaangażowani twierdzą nawet, że Kościół jest ich jedyną prawdziwą Ojczyzną; tej politycznej rzecz jasna nie odrzucają, przypisują jej jednak odmienne znaczenie.

I pod tym względem zarysowuje się wyraźna różnica między maronitami i innymi chrześcijanami. Ci pierwsi w VII wieku przywędrowali z Syrii do Libanu i byli jednymi z założycieli tego państwa. Dziś prawie wyłącznie w nim zamieszkują (zupełnie śladowa ilość wiernych znajduje się także w Syrii, na Cyprze i w Izraelu). Maronici w największym stopniu przyczynili się też do rozwoju niepodległości Libanu. Obecnie też są z tym państwem niebywale związani, co nie przeszkadza im być liderami odnowy arabskiej.

Inni chrześcijanie, zwłaszcza prawosławni, którzy zamieszkują cały Bliski Wschód nie zapominają o szerszym geograficznym wymiarze terytorium, na którym uformował się Patriarchat Antocheński. Są jednocześnie gorącymi zwolennikami niezawisłości państwa libańskiego.

Nie sposób nie wspomnieć tutaj o czynnikach historycznych. Maronici, złączeni z Rzymem od czasów wypraw krzyżowych i silnie latynizowani przez całe stulecia, utrzymywali rozległe stosunki z potęgami europejskimi, zwłaszcza Francją. To otwarcie na myśl zachodnią z jednej strony było dla nich niezwykle korzystne, z drugiej zaś przyczyniało się do rozluźnienia więzi ze wschodnim środowiskiem. Proces ten objął w XX wieku wielu młodych chrześcijan, którzy otrzymali wykształcenie w szkołach misji katolickiej. W mniejszym stopniu dotyczył on prawosławnych. Od czasów bowiem wypraw krzyżowych (skierowanych także przeciwko nim) pozostawali niejako na uboczu, strzegąc jednocześnie swojej **wiary.**

Interesujące są również dane statystyczne na temat społeczno-kulturowej pozycji Libańczyków. W 1974 roku (najświeższe z dostępnych statystyk) 50,3 proc. prawosławnych w wieku od 35 do 70 lat miało co najmniej wykształcenie średnie. W stosunku do innych grup wyznaniowych współczynnik ten przedstawiał się następująco: szyici 30,3 proc., druzowie 36,9 proc.„ sunnici 37,5 proc., maronici 38,6 proc., grekokatolicy 45,6 proc. Liczby te, jak sądzę, nie wymagają komentarza.

Inny przykład: procentowy udział studentów prawosławnych do ogólnej liczby młodzieży akademickiej wahał się między 24,2 proc. (1962 r.) i 17,5 proc. (1974 r.). W rozpatrywanym okresie prawosławni stanowią 11 proc. całej ludności Libanu.

Jeżeli chodzi o poziom życia, w 1974 roku dochody niższe niż 6000 funtów libańskich posiadało 70,7 proc., szyitów, 60,1 proc. sunnitów, 59,1 proc. druzów, 52,5 proc. maronitów, 47,6 grekokatolików i 47 proc. prawosławnych. Ogólnie więc poziom życia chrześcijan był wyższy niż muzułmanów, a w grupie tych pierwszych najlepiej powodziło się prawosławnym i grekokatolikom.

Podobnie przedstawiają się statystyki dotyczące przynależności wyznaniowej kadry kierowniczej: 24 proc. ogólnej liczby dyrektorów to prawosławni (którzy, przypomnijmy, stanowią 11 proc. ludności Libanu), 20,2 maronici (14 proc. ludności) i 13,4 proc. sunnici (20 proc. Libańczyków).

Dane te dowodzą o społecznych i ekonomicznych różnicach między poszczególnymi wspólnotami, do których dołączyły się inne, czysto praktyczne i regionalne uwarunkowania. Wszystkie razem doprowadziły do sparaliżowania i ubezwłasnowolnienia Libanu.

— Powróćmy do stosunków między różnymi wspólnotami chrześcijańskimi. Co z uniatyzmem? Jak układają się kontakty prawosławnych ze wschodnimi wspólnotami przyłączonymi do Rzymu?

— Uniatyzm jest ciągle obecną bolesną przeszłością. Jakkolwiek prawdziwe byłyby zamiary tych, którzy działali na rzecz pojednania chrześcijan Wschodu i Zachodu zachęcając prawosławnych do porzucenia swych macierzystych Kościołów i łączenia wspólnot połączonych z Rzymem, ich działania zraniły nasz Kościół i rana ta nie przestała krwawić.

Nawiązując do tych wydarzeń, a także do częstych przypadków prozelityzmu w XIX i XX wieku patriarcha antiocheński Ignacy IV, zwierzchnik prawosławia arabskiego w trakcie uroczystego powitania w Instytucie Katolickim w Paryżu (1983) powiedział m. in.: „Misjonarzom łacińskim, później anglosaskim nie brakowało ani wspaniałomyślności, ani kultury, ani... pieniędzy. Zignorowali oni całą tożsamość Kościołów wschodnich: Nie widzieli oni Kościołów lecz chrześcijan, pojedynczych ludzi i wspólnoty, czasami pogrążone w letargu, które chcieli ożywić, włączając je do obcych struktur eklezjastycznych". Dalej hierarcha dodał: „Zamiast pomóc nam się odrodzić, bo byliśmy mocno osłabieni i przytłoczeni dominacją otomańską, potężne zachodnie Kościoły usiłowały nas nawrócić i utworzyły naszym kosztem Kościoły unijne, łacińskie i protestanckie. Czy dzieląc Kościół można pomóc mu się odrodzić?"

Ale problem nie tkwi jedynie w zaszłościach historycznych; w przeciwnym razie można by posądzić prawosławnych o to, że rozpamiętują stare urazy!

W rzeczywistości mimo wezwań do zjednoczonego frontu wszystkich chrześcijan wobec wspólnych problemów nadal częste są przypadki prozelityzmu.

Ten sam patriarcha Ignacy IV w wywiadzie udzielonym SOP (maj 1988)

DALSZY CIĄG NA STR. 3

WIECZNAJA PAMIAT... POLEGŁYM

Każdego roku w dniu ścięcia głowy św. Jana Chrzciciela czci Cerkiew pamięć poległych w czasie wojen. W tegorocznych modlitwach we wszystkich świątyniach prawosławnych dominowała modlitwa za ofiary ostatniej wojny. Uroczystościom w diecezji białostocko-gdańskiej patronował ordynariusz diecezji, biskup **Sawa. 10 września** po Liturgii dokonał otwarcia wystawy obrazującej udział prawosławnych mieszkańców Polski na frontach II wojny światowej. Dokumenty, fotografie, egzemplarze frontowej gazety „Polski żołnierz prawosławny", albumy, zapisane relacje uczestników walk oraz ustna relacja żołnierza II Korpusu i uczestnika bitwy pod Monte Cassino były wprowadzeniem do liturgicznej modlitwy. Zwiedzający ze wzruszeniem przystawali przy planszy poświęconej P. Fedorenko z Warszawy. Umarła niedawno, a żyjąc nosiła w sercu pamięć o mężu — kapelanie, który zginął we wrześniu, o dwóch synach poległych w Powstaniu Warszawskim i trzecim — lotniku dywizjonu polskiego w Anglii, zestrzelonego nad Manheimem. Największe zainteresowanie wzbudziły fotografie prawosławnej kwatery na cmentarzu pod Monte Cassino oraz lista poległych żołnierzy prawosławnych z tego i innych cmentarzy włoskich. Do refleksji i weryfikacji obiegowych prawd zmuszały frontowe gazety.

— Dużo było prawosławnych, skoro zaistniała potrzeba wydawania własnej gazety — powtarzali zwiedzający.

Oczywiście dużo, jeżeli co czwarty, a miejscami co trzeci, to grób prawosławnego żołnierza...

Pontyfikalną liturgię za zmarłych celebrował biskup Sawa w asyście duchowieństwa dekanatu białostockiego. Jak apel poległych brzmiała litania za zmarłych — tysiące imion poległych tu w Polsce i tam, w odległych od niej miejscach. Duchowni i świeccy, żołnierze, ich matki i dzieci wzywani przed Ołtarz Boży, by tam otrzymać radość wieczności, za smutek i tragedię umierania. Bezpośrednio po Liturgii, na której obecni byli duchowni rzymskokatoliccy z ks. prałatem **E. Lewickiem** na czele, viceprezydent Białegostoku **J. Bielski,** przewodniczący Komisji Odbudowy Pomników **A. Małecki,** kombatanci z II Korpusu Armii Polskiej oraz rzesze wiernych, biskup Sawa zwrócił się do zgromadzonych z arcykapłańskim posłaniem.

— Nasze dzisiejsze nabożeństwo — powiedział — nie jest jedynie włączeniem się w ogólnopolskie obchody rocznicy września. Jest obowiązkiem wobec synów i córek naszego Kościoła, którzy ginęli na wszystkich frontach — bronili Ojczyzny we wrześniu, ginęli w Katyniu i na Syberii, męczeni w obozach koncentracyjnych Majdanka, Oświęcimia, Dachau, mordowani w czasie pacyfikacji naszych wsi, idących do Ojczyzny różnymi drogami. Nie pytali o cenę krwi i nie spekulowali do jakiej — po prostu szli do ojczystej ziemi — matki. Włączamy w naszą modlitwę wszystkie groby, te znane i te zapomniane, do których nie dotarła matczyna łza, wręczamy je pamięci Matki — Kościoła i wiecznej pamięci Bożej.

W panichidzie (skrócone egzekwie), którą celebrował ks. arcybiskup w asyście dwudziestu czterech duchownych — jeszcze raz odczytano imiona poległych prosząc o wstawiennictwo św. Jana Chrzciciela — wojownika Prawdy Bożej, który przygotowywał ludzi do spotkania z Bogiem i niebiańską Ojczyzną — by swą modlitwą wsparł tych, którzy polegli na drodze do ziemskiej Ojczyzny.

Po zakończonym nabożeństwie duchowieństwo i wierni udali się pod pomnik Bohaterów Września na Wysokim Stoczku, gdzie złożono wieniec w hołdzie poległym na frontach II wojny światowej. Uroczystość kończyła wspólna modlitwa — tu, na miejscu uświęconym krwią obrońców miasta, których nie interesowały podziały etniczne i religijne, gdzie osłaniał jeden drugiego, gdzie każdy bronił tego, co mu było najdroższe. Wzruszającą wymowę miała pieśń „So swiatymi upokoj Christie...". Ze łzami w oczach śpiewali ją chórzyści i wszyscy obecni, Wojna — tragiczny przejaw zaniku miłości. Niech więc miłość żywych będzie żywym pomnikiem umarłych i nieustającą za nich modlitwą do Boga.

O. GRZEGORZ

MŁODY PRAWOSŁAWNY WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE

BUDOWANIE WSPÓLNOTY

Cerkiewka na św. Górze Grabarce otulona jesienną mgłą wygląda majestatyczniej niż zwykle. Jak co dzień o tej porze trwa poranna liturgia. Półmroczne wnętrze rozjaśniają jedynie płomienie świec. Jest cicho, spokojnie — jak co dzień. Więcej jest natomiast niż zwykle młodzieży w cerkwi. Na Grabarkę przybyli właśnie uczestnicy trójstronnego, a właściwe czterostronnego spotkania przedstawicieli prawosławnych organizacji młodzieżowych z Finlandii, ZSRR, Czechosłowacji i Polski.

Od rana dwudziestokilkuletnia Finka, **Anu Talvivaara,** przewodnicząca Stowarzyszenia Prawosławnych Studentów w swoim kraju, a od czerwca tego roku także sekretarz generalny Syndesmosu (Światowej Federacji Młodzieży Prawosławnej) jest podenerwowana. Nic dziwnego, Anu marzy, by Kościół prawosławny był silny i stanowił jedność. Wierzy, że przyczynią się do tego silne i współpracujące ze sobą organizacje prawosławnej młodzieży. Wie też, że nie może być jedności bez częstych kontaktów i braterskich stosunków między regionalnymi organizacjami. Dlatego bardzo chce, by udało się trójstronne spotkanie Finlandia — ZSRR — Polska. W tym roku po raz pierwszy przybyli też prawosławni Słowacy. Anu chciałaby, by dołączyli na dobre. Jeszcze nie wie, że w trakcie spotkania prot. M. Švajk z Prešova z Czechosłowacji powie m.in.: „Dopiero rozpoczynamy pracę z młodzieżą. W roku ubiegłym zorganizowaliśmy pierwszy obóz dla sześćdziesięciorga dzieci. Z Wami będzie nam łatwiej. Chcielibyśmy współpracować". Tego dnia rano Anu nie wie, że „trójkąt" stanie się „kwadratem".

Idea organizowania takich spotkań w ramach Syndesmosu zrodziła się przed czterema laty. O takim doborze uczestników zadecydowało położenie geograficzne i uwarunkowania historyczne.

Największe doświadczenia w pracy z młodzieżą mają bez wątpienia Finowie. W ich kraju naukę religii prowadzi się w szkole. Istnieją trzy prawosławne organizacje młodzieżowe — dla dzieci i młodzieży, studentów i studentów teologii. Sytuacja ich Kościoła unormowana jest od wielu lat.

Polska i ZSRR przeżywają niewątpliwie przełomowe chwile. W Kościele rosyjskim są bardzo widoczne efekty pieriestrojki. Ale przełomowe lata są zazwyczaj ekonomicznie trudne. A to, zwłaszcza w przypadku Polski nękanej inflacją, nie ułatwia realizacji zamierzonych przedsięwzięć.

Organizacja prawosławna w ZSRR skupia jedynie studentów teologii, w Polsce — całą młodzież. Obie starają się nadrobić wieloletnie zaniedbania w dziedzinie edukacji religijnej młodych.

Spotkanie odbywało się w Domu Pielgrzyma na Grabarce, rozbudowanym i wyremontowanym przez młodzież diecezji warszawsko-bielskiej. Pracami kierowali ks. A. Nielipiński, J. Maleszewski i A. Andrejuk. Trwały one przez trzy lata. Wnętrze domu lśni naturalnym kolorem drewna.

Gdy po Białymstoku, Kuopio, Odessie przyszła kolej na Grabarkę organizatorzy postanowili, że tym razem młodzi będą się zastanawiać nad świadectwem prawosławia we współczesnym świecie.

Prot. **N. Rezuchin,** prorektor Moskiewskiej Akademii Duchownej mówił o ogromnych zmianach zachodzących w stosunkach państwo — Kościół, a w następstwie także i o samym Rosyjskim Kościele Prawosławnym w latach pieriestrojki. Rozmiary zmian dobrze ilustrują następujące dane: w 1987 roku zarejestrowano 16 nowych parafii prawosławnych, w 1988 już ponad 500, a w ciągu czterech miesięcy 1989 roku — 1700.

Trzej hierarchowie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, patriarcha **Pimen,** metropolita wołokomski i jurjewski **Pitirim,** metropolita leningradzki i nowogrodzki **Aleksy** zostali deputowanymi Rady Najwyższej ZSRR. Ich kandydatury zgłosiły organizacje społeczne.

Cerkiew aktywnie uczestniczy w odbudowie moralnej narodu. Rozwija formy działalności charytatywnej. Duchowni i parafianie patriarchalnego soboru w Moskwie regularnie odwiedzają miejski szpital nr 6. Opiekują się chorymi po ciężkich przypadkach wylewu krwi do mózgu, rozmawiają, pocieszają.

Monaster św. Daniła objął opieką dziecięcy szpital psychiatryczny nr 6. Odremontowano szereg pomieszczeń, kupiono meble, telewizor i lodówki. Prowadzone są także pogadanki z dziećmi na tematy historyczne, zajęcia ze śpiewu chóralnego.

Proboszcz cerkwi św. Mikołaja w Moskwie chce zbudować parafialny dom starców. W okolicach Pskowa powstanie wkrótce diecezjalny dom miłosierdzia dla chorych, inwalidów i samotnych.

Z inicjatywy metropolity Pitirima pod Wołokomskiem rozpoczyna się budowa centrum rehabilitacyjnego dla weteranów wojny w Afganistanie.

Świadectwem prawosławia jest niewątpliwie Słowo Boże. W wielu cerkwiach po liturgiach odbywają się odczyty przybliżające wiernym historię chrześcijaństwa i zasady chrześcijańskiej wiary. W Domu uczonych w Moskwie inteligenci interesujący się prawosławiem mogą wysłuchać wykładów najlepszych profesorów miejscowej Akademii Duchownej oraz metropolity Pitirima.

Mimo tak wyraźnego postępu, lista problemów, jakie stoją przed Rosyjską Cerkwią Prawosławną pozostaje długa w dalszym ciągu. Otwieranie nowych cerkwi doprowadziło do szybkiego wyczerpania rezerw duchowieństwa. Jest ono tak przytłoczone swoimi obowiązkami, że nie starcza mu czasu na pracę z młodzieżą.

Wszyscy prawosławni są powołani do tego, by dawać świadectwo prawdzie. Nam w Polsce, zdaniem drugiego prelegenta ks. **Jerzego Tofiluka,** rektora prawosławnego Seminarium w Warszawie potrzebne jest uaktywnienie życia chrześcijan. Przybiera na sile materializm, plagi społeczne. Brakuje jedności i więzi między parafiami i diecezjami. Narastają przy tym nieraz wrogości na tle źle pojętej świadomości narodowej. Są również niedostatki w cerkiewnej kulturze. Jest niewystarczające zaplecze naukowo-intelektualne Cerkwi, zbyt skąpa oferta wydawnictw kościelnych, niski poziom ikonografii i śpiewu chóralnego. Brakuje działalności misyjnej. Nie tylko nie prowadzimy misji, ale także nie bronimy się skutecznie przed prozelityzmem innych wyznań i propagandą licznych sekt.

Jednak nie zdołamy zrealizować żadnego z tych celów, jeśli będzie nam brakować duchowości. W 1968 roku patriarcha Antiocheński Ignacy IV powiedział: „Bez ducha Bóg jest daleko, Chrystus należy do przeszłości, Ewangelia jest martwą literą, Kościół — organizacją, a misja — propagandą".

Anu opuszcza Grabarkę w przeświadczeniu, że koncepcja trójstronnego, a od tego roku czterostronnego spotkania nie tylko nie upadła, ale dowiodła słuszności jego istnienia. Oprócz otwartego, często więc bolesnego ukazywania własnych problemów, przedstawiono propozycje wspólnego programu działania. By przestać w końcu szukać winnych istniejącego stanu, by bez oglądania się zacząć coś robić. Propozycji było wiele. By program stał się realny należało go znacznie okroić.

Postanowiono wspólnie szkolić kadrę do prowadzenia obozów dziecięcych i młodzieżowych. Pierwszy taki obóz ma odbyć się w Polsce na przełomie stycznia i lutego. Każda ze stron ma dostarczyć odpowiednie materiały. Latem na obozy młodzieżowe mają przyjechać do Polski studenci teologii z ZSRR, nasi zaś wyruszą do Czechosłowacji.

Rosjanie mają zwrócić się do swoich władz z prośbą o pozwolenie zorganizowania międzynarodowego obozu roboczego w Optinoj Pustyni i pielgrzymki po monasterach i świętych miejscach starej Rusi.

Ponieważ barierą w szerszych kontaktach może okazać się język (my nie znamy angielskiego, Finowie rosyjskiego) na tegoroczne wakacje przewidziano także zorganizowanie obozu językowego.

Anu, która marzy o tym, by Kościół prawosławny był silny i stanowił jedność, wyjeżdża zadowolona. Malkontenci twierdzą: „przyjechali, pogadali i tak nic z tego nie wyniknie". Rosjanie w takiej sytuacji zwykli mawiać „pożiwiom uwidim". A ja myślę, że jest to jakaś szansa.

AŁŁA MATREŃCZYK

W KRAINIE TYSIĄCA JEZIOR

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

świąt ruch w monasterze był wzmożony. Przyjeżdżały grupy pielgrzymów z parafii.

Charakterystyczną cechą liturgii w Finlandii jest duża liczba wiernych przystępujących do komunii. Jest to zasługą arcypasterskiej działalności arcybiskupa Pawła, który wszędzie podkreślał, że sakrament Eucharystii wierni powinni przyjmować tak często, jak jest to możliwe. Każdy powinien do tego przygotować się. W swojej książce „Nasza wiara" arcybiskup Paweł wyraził opinię, że sakrament eucharystii nie musi obowiązkowo iść w parze ze spowiedzią. Wprowadził także tradycję głośnego czytania tak zwanych cichych modlitw w liturgii, co wielu księży praktykuje obecnie mimo oficjalnego powrotu do starej tradycji — liturgii z cichymi modlitwami.

Tradycyjnym celem pielgrzymek uczestników spotkań Filoksenii w Nowym Valamo jest

MONASTER LINTULA

u wrót którego spotyka nas siostra Pelagia. Zanim po odejściu na emeryturę wstąpiła do monasteru, pracowała jako bibliotekarka na Uniwersytecie w Helsinkach. Z Ilse Friedeberg spotkały się w czasie I Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Amsterdamie w 1948 roku.

Siostra Pelagia pokazuje nam monaster. Oglądamy nowoczesny, w pełni zautomatyzowany zakład świec, którego produkcja zaspokaja potrzeby całej fińskiej Cerkwi. Jest też sklep z ikonami, książkami i pamiątkami. Monaster posiada nieduże gospodarstwo rolne i stado — sto sztuk owiec.

W Lintuli zauważa się także dużo nowych inwestycji. Cerkiew Świętej Trójcy, dom mieszkalny mniszek i zakład produkcji świec — wszystko jest nowe. Cerkiew jest niewielka, urządzona bez przepychu złoceń. Wszystkie nowe ikony są namalowane według norm bizantyjskiej ikonografii. W fińskim prawosławiu jest widoczny wyraźny powrót do źródeł.

Wspólnota monasterska Lintula liczy 8 mniszek. Jest ona bardzo dobrze zorganizowana i prężna.

Obydwa prawosławne monastery są celem wielu wycieczek szczególnie w sezonie turystycznym. Potem ponownie zamieniają się w ciche i w miarę odosobnione miejsca modlitwy i pracy.

ILOMANTSI

niewielkie miasteczko we wschodniej części kraju i parafia prawosławna św. proroka Eliasza. Ojciec **Rauno Pieterinen** i matuszka **Anneli** przyjęli nas na kilka dni jak członków rodziny. Ich rodzina to troje dzieci: Maria — 7 lat, Aki — 5 i Marta — niecałe 2 lata. W lecie o. Rauno z matuszką i dziećmi uczestniczyli w obozie przy odbudowie cerkwi w Prioziersku. Obóz stał się znany w całej Finlandii, pisały o nim prawie wszystkie gazety.

Ojciec Rauno ma bardzo dużo pracy w parafii, która terytorialnie jest bardzo rozległa i liczy 5 tys. parafian. W sobotę ze względu na posługi religijne nie ma go cały dzień w domu. Zostaliśmy zaproszeni do parafialnego przedszkola, gdzie matuszka Anneli ma lekcje śpiewu. Do przedszkola przychodzą nie tylko prawosławne dzieci. Lekcje rozpoczynają się i kończą śpiewaniem modlitwy. Dzieci uczą się śpiewania cerkiewnych pieśni.

W sobotę na całonocnym czuwaniu frekwencja jest niewielka. Mówi się tu, że sobotni wieczór Finowie chętniej spędzają w saunie. W niedzielę o. Rauno celebruje liturgię w przygranicznej miejscowości Hattuwara. Jest tam najstarsza kapliczka w fińskiej Karelii. Oprócz parafian na liturgię przyszła kilkunastoosobowa grupa młodzieży z wędrownego obozu organizowanego przez ONL (prawosławna organizacja młodzieżowa). Wszyscy otrzymują śpiewniki i aktywnie uczestniczą w liturgii. Na koniec większość obecnych przystępuje do sakramentu Eucharystii.

Z ojcem **Heikki Huttunen** w czasie dwutygodniowego pobytu w Finlandii spotykamy się bardzo często, także

W HELSINKACH

Ojciec Heikki, po powrocie z Genewy, gdzie pracował i Departamencie do Spraw Młodzieży przy Światowej Radzie Kościołów, pracuje w parafii w Helsinkach jako jeden z siedmiu jej duchownych. Duszpasterstwo akademickie i praca z młodzieżą są nadal głównymi jego zajęciami. Tuż przed naszym wyjazdem byliśmy na spotkaniu inauguracyjnym grupy prawosławnych studentów, które prowadził o Heikki.

Ojciec Heikki zanim przyjął prawosławie skończył teologię luterańską na Uniwersytecie w Helsinkach. Nie jest on rzadkim przykładem prawosławnego z wyboru. Tych, którzy w dorosłym wieku przyjęli prawosławie spotykamy także wśród biskupów, a wśród księży bardzo często. Nie pozostaje to bez wpływu na międzywyznaniowe stosunki. W Finlandii są one poprawne, mimo że oficjalny dialog fińskich Kościołów prawosławnego i luterańskiego ma się dopiero rozpocząć w tym roku. W czasie wizyty w luterańskiej gazecie parafialnej „Seurakunta Sanomat" jej redaktor Heikki Jaaskelainen pokazuje rozkład nabożeństw prawosławnych, który będzie wydrukowany w najbliższym numerze gazety. Robi się to z myślą o prawosławnych członkach luterańskich rodzin. Te nabożeństwa odbywają się także w większości w kościołach luterańskich.

W Finlandii często słyszy się powiedzenie: „Nabożeństwa odprawiamy tam, gdzie są ludzie, a nie tam gdzie jest cerkiew".

JERZY ANDREJUK

PRAWOSŁAWNI W LIBAŃSKIM DRAMACIE

DALSZY CIĄG ZE STR. 2

nie wahał się powiedzieć: „W obecnej skomplikowanej sytuacji politycznej często jestem świadkiem wzmożonego wzrostu prozelityzmu, który opóźnia jedynie błogosławiony dzień spotkania. Prozelityzm, który przybiera coraz to nowe formy, nie gardzi również starymi: prymitywna „gościnność eucharystyczna", utrudnia zakładanie małżeństw mieszanych, przyjmowanie prawosławnych uczniów z gorzej sytuowanych rodzin do bezpłatnych szkół katolickich za zgodą rodziców na przystąpienie tych dzieci do pierwszej komunii" itp.

Przykłady można by mnożyć. My dodajmy tylko jeden. Przywłaszczenie sobie praw do mówienia w imieniu wszystkich chrześcijan często bez wstępnych konsultacji i ukrywanie opinii innych, gdy nie jest ona wodą na własny młyn.

W tej atmosferze, jakkolwiek silne byłyby odczucia przynależności do jednej chrześcijańskiej rodziny, wzmocnione obecnością silniejszych liczebnie muzułmanów i strachem wywołanym wojną, nie są one w stanie zabliźnić ran wywołanych uniatyzmem i prozelityzmem. Można tego tylko żałować.

— W jaki sposób wspólnoty chrześcijańskie zareagowały na wojnę?

— Jedną z najbardziej pozytywnych reakcji było powstanie ośrodków odnowy opartych na Biblii, liturgicznej i duchowej tradycji oraz dystansujących się od polityczno-religijnych programów wysuwanych często przez rzeczników „wyłącznie chrześcijańskiego Libanu".

Warto przypomnieć, że z ideą tworzenia takich ośrodków służących pogłębianiu wiary, odnowie kościelnej i pojednaniu już w 1942 roku wystąpiła grupa studentów prawosławnych skupionych w Ruchu Młodzieży Prawosławnej Patriarchatu Antiocheńskiego. Jego członkami było wielu obecnych duchownych, mnichów i biskupów z patriarchą Ignacym IV i metropolitą Georgem Khodrem na czele. Organizacja ta zasiała ziarna odnowy we wszystkich innych wspólnotach. Nawoływała także do dialogu ekumenicznego oraz dialogu chrześcijan z wyznawcami innych monoteistycznych religii tego regionu.

A co z myślą i zaangażowaniem politycznym?

— Wspólnota prawosławna w traktowaniu polityki wydaje się mieć większe skłonności kosmopolityczne aniżeli inni chrześcijanie. Od VIII wieku (najbardziej przekonywający jest tu przykład św. Jana Dasmasceńczyka, arabskiego chrześcijanina, który odegrał wielką rolę w zarządzaniu kalifatem) często umiała odróżniać więzi religijne i interes narodowy.

Prawosławni podkreślają nieprzerwaną obecność chrześcijan w Libanie, która następnie została zdominowana przez muzułmanów. Nie wzbraniają się jednak przed harmonijnym współżyciem z istniejącą władzą świecką. Odrzucają możliwość życia na marginesie świata muzułmańskiego, odmawiając jednakże udziału w nowych wyprawach krzyżowych, które zmieniłyby istniejący układ sił.

(...) W walce przeciwko zwyciężającemu islamowi, solidaryzując się ze swymi narodami współobywatelami nie rozwinęli żadnej formy „prawosławnego nacjonalizmu".

Uczucie przynależności wyznaniowej rozwinęło się oczywiście w pewnych momentach historii i w trakcie wojny libańskiej ale jest ono niezwykle słabe w stosunku do innych wspólnot.

To w znacznej mierze tłumaczy fakt, że nie było nigdy w Libanie czysto prawosławnych partii politycznych. Prawosławni należą do wszystkich partii libańskich, są nawet ich założycielami. Ale nigdy nie walczyli o to, by bronić praw swoich wspólnot. A że oprócz tego stanowią mniejszość wśród chrześcijan Libanu, ich rola jako wspólnoty na scenie politycznej jest raczej marginalna. Prawosławni chcieliby stać się wspólnotą — mostem, co być może stworzy inne możliwości działania.

Wszystko to tłumaczy, dlaczego prawosławni odrzucają ciągle ideę utworzenia własnej milicji (oprócz nich nie posiadają jej jedynie grekokatolicy). Odrzucają ideę „narodu", a nawet „społeczeństwa" chrześcijańskiego. Akceptują pewien stopień laicyzacji. Marzą o społeczeństwie pluralistycznym, ale zjednoczonym, wielokulturowym, otwartym na dalszych i bliższych sąsiadów, lojalnym wobec własnego państwa.

Ze wszystkimi ludźmi dobrej woli — a jest ich mnóstwo w każdym wyznaniu — prawosławni chcieliby się stać mediatorami. Czy tragiczny i straszny absurd sytuacji naszego kraju skłoni wielkie mocarstwa do powstrzymania żądz „mocarstw" regionalnych, których armie bezpośrednio lub też za pośrednictwem lokalnej milicji zajmują prawie cały Liban?

— Mimo tych różnic między wspólnotami, wszystkie one czują się dzisiaj zakładnikami...

— To prawda. Wszyscy Libańczycy, chrześcijanie i muzułmanie są zakładnikami przemocy stosowanej przez mocarstwa regionalne i milicję lokalną. I nie potrafią zrozumieć prawie całkowitej obojętności całego świata, tej strasznej ciszy. W tej sytuacji każda cisza nie przeznaczona na modlitwę jest spiskiem.

Z pokorą bez urazy łączymy się z tymi, którzy pytają Zachód uosabiany z judeo-chrześcijańską cywilizacją: co zrobiłeś ze swoim bratem?

Bratem może być każdy człowiek, który niesprawiedliwie umiera gdzieś tam w świecie, także w Libanie.

— Jaka jest rola Kościoła prawosławnego w konflikcie w Libanie?

— Opuszczeni przez świat Libańczycy odkryli, że jedynie Bóg jest prawdziwym schronieniem. Wielu zwróciło się wówczas ku różnym „autorytetom" religijnym Wschodu w nadziei, że usłyszą od nich słowa życia. Ze smutkiem należy stwierdzić, że z ich ust często padały jedynie słowa śmierci i zemsty.

Jeżeli chodzi o prawosławnych, to już w sierpniu 1975 roku tzn. na samym początku wojny, Synod Patriarchatu Antiocheńskiego w liście skierowanym do wiernych przypomniał, że wiara nie wyznacza wyboru zaangażowania politycznego. Synod wezwał wiernych do porzucenia strachu. Wypowiedział się także przeciwko projektowi państwa całkowicie chrześcijańskiego.

W miarę upływu czasu, kiedy walki, więc i cierpienia przybrały na sile, Kościół nie przestaje przypominać o wymogach Ewangelii, nie przestaje wzywać do porzucenia nienawiści, przemocy, chęci przodowania. Odrzuca wszelki alians między Bogiem i cezarem. Podkreśla też konieczność wyzwolenia się od strachu, wcielania wiary w codzienne życie budowania mostów między ludźmi i wspólnotami. Konieczność (O, jakie to trudne!) świadczenia ewangelicznej miłości, a więc i przebaczenia.

Taki sposób życia wcale nie był łatwym rozwiązaniem. Przeciwnie, wymagał największego poświęcenia. Bo w jaki sposób — bez najwyższego zaufania do Boga — można zapomnieć o strachu i przebaczyć tym, którzy nie przestają poddawać Was ślepym bombardowaniom!

Ale z punktu widzenia Ewangelii nie ma alternatywy. „Prawdziwy problem — jak w jednym z największych libańskich dzienników napisał metropolita Georges Khodr — polega nie na przeżywaniu lecz na zachowaniu człowieczeństwa".

Patriarcha Ignacy IV zaś powiedział: „Aby rozpocząć przyszłość należy przełamać strach. Bóg ogromnie nas miłuje. Możemy przyoblec się jedynie w miłość. I nie ma alternatywy ponieważ miłość wypędza bojaźń!"

Autorzy wielu wypowiedzi na temat Kościoła prawosławnego w Libanie często posługują się analogią do sytuacji pierwszych chrześcijan, którzy „nie tylko brzydzili się wojną i nie usprawiedliwiali jej, lecz potrafili ją przezwyciężyć wiarą, modlitwą i siłą Boga".

— Proszę przybliżyć nam dramat społeczności libańskiej.

— Bilans wojennych wydarzeń w Libanie jest tragiczny. W pierwszym rzędzie należałoby wskazać na duże straty w ludziach. Dotychczas zginęło w wojnie 150 tys. osób. Zważywszy, że w 1975 roku liczba mieszkańców wynosiła około 3 mln, co stanowi 5 proc. ludności. Każdy z nas był świadkiem niepotrzebnej, strasznej i absurdalnej śmierci bliskich mu osób, o której pamiętać będziemy przez całe życie.

Następnie należałoby powiedzieć o masowych przesiedleniach. Statystyki dowodzą, że ponad 30 proc. prawosławnych (czyli prawie 100 tys. osób) zmieniło miejsce zamieszkania. Większość z nich musiała opuścić swoje wsie górskie zrównane z ziemią w 1983 roku.

Przesiedlenia te, galopująca inflacja i kryzys gospodarczy, który od 1984 roku nęka Liban, doprowadziły do pauperyzacji znacznej części ludności.

Trzeba również pamiętać o zniszczeniach całych wsi i tysięcy miejskich zabudowań. W jednej tylko diecezji prawosławnej Gór Libanu zrównano z ziemią ponad 30 cerkwi, zniesiono około 30 ośrodków parafialnych, szkoły i inne lokale użyteczności publicznej, nie licząc opuszczonych przez mieszkańców domów.

Coraz bardziej alarmujące rozmiary przyjmuje emigracja. Ponadto 10 proc. (odsetek ten jest wyższy u Ormian, nieco niższy u innych narodowości) opuściło kraj. Wielu spośród nich na zawsze.

Warunki życia są wyjątkowo trudne. Coraz częściej trzeba obywać się bez wody i prądu elektrycznego. Ludność nękają choroby, zarówno nerwowe depresje wywołane nieustannymi bombardowaniami jak i epidemie

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

LISTY STARCA Z WAŁAAMU

Schiihumen Jan — starzec z Wałaamu, urodził się w 1873 roku w chłopskiej rodzinie niedaleko Tweru. Jako 16-letni chłopiec znalazł się w słynnym monasterze na wyspie Wałaam gdzie z wyjątkiem kilku lat, kiedy to powołany został do służby wojskowej, przeżył całe swoje życie.

Nie uczęszczał do żadnych szkół. Jednak wysokie ideały życia monastycznego, duchowy klimat Wałaamu sprawiły, że po przyjęciu w 1933 roku wielkiej schimy został spowiednikiem i duchowym ojcem monastyrskiej braci.

Zmarł w 1958 roku w Nowym Valamo (Finlandia), a Jego listy wydane w wielu krajach stanowią kontynuacje misji jaką Bóg mu powierzył.

Swój list do pierwszego wydawcy schiihumen Jan zakończył słowami: „Jestem wdzięczny Panu za to, że w swej miłości darował mi grzesznemu możliwość spędzenia całego mego życia w monasterze Tego kto będzie czytać me listy pokornie proszę: wspomnijcie w swych modlitwach mnie wielkiego grzesznika.

„Kiedy nauczyłem się czytać, zdobyłem parę książek „Żywotów Świętych" — drukowano wtedy takie książeczki. Miałem jednomyślnego przyjaciela Z nim też rozprawialiśmy o tym, jak można się zbawić. Chodziliśmy piechotą do Niłowej pustelni, 15 wiorst od nas: nasuszymy woreczek sucharów i marsz w drogę Chodziliśmy tam trzy razy: słyszeliśmy, że w lasach mieszka pustelnica Matrona, ale jakoś nie mogliśmy do niej dotrzeć (...) Zostałem w Wałaamie, miałem wtedy 16 lat. Po 4 latach zabrano mnie do służby wojskowej Po służbie mieszkałem z ojcem w domu przez 2 lata; wróciłem do Wałaamu w 1900 roku. Tak więc żyję od tego czasu w monasterze. I nawet nigdy mi nie przychodziły myśli, aby powrócić do świata".

(z listu starca w związku z zamiarem wydania „Listów" — 5.2.1956 r.)



Schiihumen Jan — starzec z Wałaam

Repr. Aleksy Czykwin

List I
4 8 1939 r.

Szanowna list twój otrzymałem i widać z niego, że zaczęłaś się zajmować wewnętrznym życiem duchowym Niech Pan uczyni cię istotą rozumną i roztropną! Prawidłowo zauważyłaś, że „Od modlitwy nie trzeba niczego oczekiwać" W czasie modlitwy należy czuć się niegodnym, a jeśli pojawią się ciepło i łzy nie mniemać o sobie niczego wysokiego: niech łzy przychodzą i uchodzą bez naszego przymusu. Ale niech nie niepokoi ciebie, kiedy one cisną się do oczu, inaczej przecież być nie może.

Modlitwa jest najtrudniejszym poświęceniem, i dlatego do ostatniego tchnienia naszego łączy się z trudem ciężkiej walki. Jednak Pan Miłosierny daje chwilami pocieszenie modlącemu się, by podtrzymać go na siłach. Swą domową regułę modlitewną ustal sama, uwzględniając możliwości czasowe; nie będzie w tym samowoli, tylko dużo nabierać nie radzę. Nie staniesz się wtedy niewolnikiem zasady i unikniesz pośpiechu.

Dzięki Bogu, na razie żyjemy spokojnie, normalnym monasterskim życiem.

Proszę dla ciebie Bożego błogosławieństwa.

List II
4.10.1939 r.

To dobrze, że ćwiczysz się w modlitwie Jezusowej Święci Ojcowie nazwali modlitwę królową cnót, gdyż pociąga ona za sobą inne. Ale o ile jest ona szlachetną, o tyle i wymaga wielkiego trudu Przewielebny Agaton mówi: *„modlitwa do ostatniego tchnienia połączona jest z trudem ciężkiej walki"*.

Spełniasz po 100 modlitw rano i wieczorem, wystarczająca z ciebie to ilość; tylko staraj się spełniać je z uwagą i niech cię nie zniechęca suchość sercą, ale staraj się jej unikać. Uwagę utrzymuj, jak mówiłem w górnej części klatki piersiowej. W pracy i między ludźmi staraj się z roztropnością stać przed Bogiem, to znaczy mieć pamięć o Bogu, iż On jest tutaj, razem z tobą. Jeśli bardziej wzruszają cię psalmy i akatysty — czytaj je w wolnym czasie.

O nieustannej i rozumno-serdecznej modlitwie, do której dążysz, nie śmiejmy prosić u Pana — taki stan jest udziałem nielicznych. Wątpliwe, czy można wybrać z tysiąca jednego takiego człowieka, mówił o tym św. Izaak Syryjczyk, do takiego duchowego poziomu dochodzą poprzez łaskę Bożą, za głęboką pokorę. Nie staraj się sama w sobie wyzwalać ciepłoty serdecznej — przychodzi ona bez naszych poszukiwań i oczekiwania; w modlitwie powinien odbijać się nasz trud, a sukces zależy już tylko od łaski, wznioślejszego nie szukaj i nie gorączkuj się. W życiu duchowym raptowne skoki nie są dozwolone, potrzebna jest natomiast cierpliwa stopniowość. Jesteś jeszcze młodą cieleśnie i duchowo. Św. Jan Klimak pisze: *„otwórz duszę u nowicjusza — i zauważysz nieprawidłowość, życzenie nieprzerwanej modlitwy połączone z wiecznym uświadamianiem sobie śmierci i doskonałym bezgniewem — w takim stanie znajdują się wyłącznie doskonali"*. Oznaką modlitwy jest ciepłota serdeczna i skrucha serca, także potrzebna jest świadomość własnej nikczemności i wzywanie Pana: *„Hospodi Iisusie Chrystie, Synie Bożyj, pomiłuj mia hresznuju"*. Możesz modlić się innymi słowami, jak będzie ci wygodniej.

Ty nie chcesz grzeszyć i grzeszysz ciężko. Co robić? Jesteśmy tylko ludźmi posiadającymi ciało oraz kuszonymi przez diabłów. Nie drżyj i nie trać ducha z tego powodu, jeśli zachwiejesz się w cnocie — wstań, wyprostuj się i znów idź do przodu; wiedz, że utrzymanie się w cnotach zależy nie od nas, lecz od Bożej łaski. Bądź pokorną i nie wierz sama sobie, dopóki nie położysz się do grobu; innych w niczym nie osądzaj. Kto kogo o coś posądza, ten sam w te grzechy wpada, inaczej nie bywa.

Jeśli kiedy zdarzy ci się być nieszczerą, żeby zostać w samotności we własnym domu — nie jest to grzechem; bądź rozumną, tak aby wszystko było dla Boga. Bądź rozumną w Bogu.

Przełożył D. F.

PRAWOSŁAWNI W LIBAŃSKIM DRAMACIE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

spowodowane złymi warunkami sanitarnymi.

A ileż można powiedzieć o upadku szkolnictwa narodowego wywołanego niepewnością, wysokimi cenami książek szkolnych i ucieczką najtęższych umysłów (...)

— W tej sytuacji Kościół zapewne nie zadowala się posłaniami...

— Nie, Kościół w miarę swoich możliwości próbuje wykonywać pracę duszpasterską i stara się podtrzymać na duchu jakże często zdesperowanych wiernych.

Zamierzenia, o których teraz powiem są kroplą w morzu stale rosnących potrzeb i stanowią jedynie część pomocy świadczonej Libanowi przez inne wspólnoty lokalne i międzynarodową społeczność.

Patriarcha Ignacy i metropolici libańscy wespół z innymi religijnymi przywódcami tego kraju nieustannie pracują nad tym, by działania zbrojne zostały zastąpione przez rokowania pokojowe. Należy podkreślić, iż szczególnie dużo wysiłku wkłada w to patriarcha maronitów Sfeir.

Odbywają się też spotkania hierarchów naszego Kościoła z prawosławnymi politykami libańskimi. Pozwalają one wspólnie ustalić listę przedsięwzięć, jakich mogłaby się podjąć wspólnota prawosławna tradycyjnie już służąca pojednaniu narodowemu.

We wszystkich diecezjach istnieją komitety pomocy. Najbogatsi prawosławni wspomagają różne charytatywne i medyczno-społeczne przedsięwzięcia, a także finansują ambitne programy rozwoju. Udzielają też bezpośredniej pomocy poszkodowanym Libańczykom wszystkich wyznań.

W ramach akcji dla przesiedleńców tymczasowo zakwaterowanych w szkołach, klasztorach i instytucjach w niektórych diecezjach ogłoszono plan budowy domów mieszkalnych i świątyń. W ten sposób próbuje się stworzyć przesiedleńcom przyzwoitszy poziom życia nieustannie zabiegając zresztą o to, by mogli wrócić do swoich wsi.

Aby zachęcić mieszkańców terenów rolniczych do pozostania na ziemi swych ojców, realizowane są inwestycje, w których mogłoby znaleźć zatrudnienie część lokalnej siły roboczej.

Rozpoczęto również budowę Uniwersytetu Prawosławnego w Libanie. Jego główne wydziały znajdować się będą na północy kraju. W ten sposób tamtejsza młodzież będzie mogła podjąć studia wyższe bez wyjazdu do Bejrutu, w którym pobyt przekracza ich finansowe możliwości.

Wielu prawosławnych, wcześniej nie praktykujących, w poszukiwaniu własnej tożsamości zwraca się obecnie ku Kościołowi. Ta sytuacja wymaga nowego rodzaju pracy duszpaterskiej. Ona także skłoniła Kościół do powrotu do źródeł antiocheńskiej kultury.

W tym celu w 1987 roku patriarcha Ignacy IV założył antiocheńskie centrum badań i dokumentacji. Oprócz prowadzenia naukowych badań nad kulturą antiocheńską ma ono zająć się konserwacją wszystkich jej zabytków (monastery, ikony, manuskrypty).

W trudnych obecnie czasach prawosławni uzmysłowili sobie, że w latach tureckiego (otomańskiego) panowania udało im się zachować wiarę dzięki Bożej łasce, liturgii i ręcznie przepisywanym tekstom patrystycznym. Ogłoszono więc program publikacji objaśniających zasady wiary chrześcijańskiej oraz prezentujących chrześcijański punkt widzenia na współczesne problemy Libanu. W latach 1979—1984 ukazało się około 100 takich publikacji. Niektóre spośród nich stały się bestsellerami literatury duchowej na Bliskim Wschodzie.

Słów kilka należy także powiedzieć o odnowie duchowej wspólnot opartej na wzmożonej lekturze Biblii i tekstów patrystycznych, częstym uczestniczeniu w liturgii, iście braterskich stosunkach między członkami, coraz częściej przeżywanej „liturgii po liturgii", o której lubimy tak dużo mówić w teologii prawosławnej.

Marząc, by Liban stał się ponownie ojczyzną wszystkich swych obywateli wspólnoty podejmują się różnych gestów pojednania. Rozpoczynają na przykład post, a zaoszczędzoną w ten sposób żywność przekazują biedakom przeciwnej strony, usiłują nawiązać bardzo trudny kontakt z druzami, całe noce spędzają na modlitwie, także tej za wroga, przebaczają...

Można by zapytać, jaka jest skuteczność takich postaw i gestów, pozornie tak nieznaczących w porównaniu z aktywnością innych. W odpowiedzi przypomnijmy słowa św. Sylomona z Athosu „miłość do wroga jest jedynym niezawodnym miernikiem naszego duchowego rozwoju".

— Co można jeszcze dodać?

— Nic, ponad rzecz zupełnie oczywistą. W ogniu walki Bóg jest z nami. Jego obecność jest niemal mistycznie odczuwana przez tych, którzy w ciężkich chwilach chcą żyć Jego Ewangelią i być niegodnymi świadkami ewangelicznej dobroci (...)

Tłumaczyła
Ałła Matreńczyk
Na podstawie
Service Orthodoxe de Presse

„KIEDY PRZYBĘDZIESZ NA POLE CO SIĘ KOSOVO NAZYWA... CZYLI 600 ROCZNICA PAMIĘTNEJ BITWY

Elżbieta Woźniak

— Nierozerwalną więź łączącą naszą Świętą Cerkiew i nasz naród umacniają od wieków trzy największe wartości: Święty Sawa, serbska Slava (w Serbii jest to dzień patrona rodziny) i serbskie Kosovo-Vidovdan — powiedział protojerej — stawrofor RADOVAN SAVIĆ w słowie powitalnym skierowanym do patriarchy Cerkwi Serbskiej GERMANA oraz licznie zgromadzonych wiernych, przybyłych na centralne uroczystości religijne związane z 600 rocznicą klęski na Kosovym Polu. Tegorocznym obchodom tej ważnej rocznicy prawosławny Kościół Serbski nadał szczególny wymiar. Przebiegały one bowiem pod hasłem moralnej odnowy i duchowej jedności całego narodu.

Bitwa, której katastrofalne następstwa oczuwają Serbowie do dziś, rozegrała się w czerwcu 1389 roku w dniu św. Wita, w kotlinie Kosovo Pole niedaleko Prisztiny. Wtedy to połączone wojska serbsko-bośniacko-słovońskie pod wodzą księcia serbskiego Lazara Hrebeljanowicia usiłowały zamknąć wiodącą poprzez Bałkany drogę do Europy, napierającej od południa, dwukrotnie większej, bo liczące prawie 40 tys. ludzi armii sułtana tureckiego Murada I.

Wojska księcia Lazara pierwsze przybyły na pole bitwy, zajmując pozycje na lewym brzegu rzeki Lab. Turcy, którymi dowodził sam Murad rozlokowali się po prawej stronie. Tak serbscy jak i tureccy ludowi bardowie przyznają, że stoczona walka była straszliwa i krwawa: *„Ludzie krzyczeli, konie rżały, broń szczękała, a strzały lecąc zasłaniały słońce, armaty ogniste huczały, ziemia dudniła wielce, powietrze rozbrzmiewało i dymem czarnym zasnuwało się. I żołnierze jedni na drugich napadali, błysk mieczy oświetlał ziemię, a rzeki krwi płynęły zewsząd. I wszędzie było pełno trupów leżących niczym snopy żniwne, bo tak padali żołnierze na ziemię od oręża ostrego. I pole to dało się widzieć jako jezioro zabarwione purpurą krwi przelanej".*

Źródła historyczne podają, iż poległo lub też zmarło z powodu odniesionych ran przeszło 300 tys. osób.

Pierwsze sukcesy militarne odnosili początkowo chrześcijanie. Według legendy, przyjmowanej często za fakt historyczny, rycerz serbski Milosz Obilić przeszedł pozornie wraz ze swym oddziałem na stronę wojsk tureckich. Wyraził życzenie złożenia hołdu sułtanowi Muradowi, a następnie zamordował go w jego własnym namiocie. W odwet za śmierć władcy, Turcy ukarali Obilića i jego przyjaciół śmiercią w straszliwych męczarniach. Chwilowe zamieszanie, jakie powstało po śmierci sułtana wykorzystał dowodzący prawym skrzydłem wojsk tureckich starszy syn Murada Bajezyd, znany później Błyskawicą. Uśmierciwszy swego brata Jakuba, wodza lewego skrzydła sułtańskiej armii, zjednoczył wszystkie ocalałe oddziały i jako głównodowodzący całą już teraz armią zmusił centralne skrzydło wojsk serbskich do odwrotu. Turcy pojmali wycofującego się Lazara i na rozkaz młodego sułtana Bajezyda I ścięli go wraz z wieloma schwytanymi rycerzami:

O, tajemnico wyroków Bożych!
Ujęty został wojownik dzielny
rękami synów Hagar nieprawych,
koniec cierpienia sam godnie przyjął
i męczennikiem Chrystusa został
wielki ów książę Lazar.

Krwawa bitwa pozostała faktycznie nierozstrzygniętą. Wielu historyków uważa, iż zakończyła się ona niewątpliwym sukcesem militarnym oręża serbskiego. Tak prawe jak i lewe skrzydło wojsk słowiańskich wycofało się faktycznie bez większych strat; ocaleli także obaj ich dowódcy — Vlatko Vuković i Vuk Branković. Temu ostatniemu pieśń ludowa i niektórzy kronikarze przypisują zdradę, czyniąc odpowiedzialnym za śmierć Lazara i porażkę jego oddziałów.

Na wieść o zgładzeniu tureckiego sułtana cała ówczesna chrześcijańska Europa triumfalnie biła w dzwony, a król Bośni Tvrtko I zawiadomił Trogir i Florencję o wielkim zwycięstwie nad Turkami. Dla Serbów jednakże decydujące znaczenie miała śmierć księcia Lazara i jej późniejsze konsekwencje. Z tego też powodu bitwa na Kosovym Polu utrwaliła się w tradycji narodowej jako tragiczna porażka chrześcijaństwa. Serbia osłabiona wewnętrznymi i zewnętrznymi konfliktami stała się państwem niezdolnym do przeciwstawienia się sile Osmanów, pod panowanie których dostała się na ponad pięćset lat.

W latach niewoli tureckiej wielokrotnie odwoływano się do wielkich mitów narodowych, jakimi były i są do dzisiaj postacie św. Sawy Serbskiego, św. Księcia Lazara, a także kosowski bój. Pozwalały one przetrwać najcięższe chwile, zachować odrębność kulturową i religijną.

Kult religijny związany z osobą księcia Lazara, a także kult idei samego Kosovego Pola, rozprzestrzenił się już w XIV w., wkrótce po tragicznych wypadkach. Jego propagatorem był ówczesny arcybiskup Cerkwi serbskiej Danilo III. Ciało księcia spoczęło w jego fundacji — monasterze w Ravanicy.

Osoba księcia Lazara, podobnie jak św. Sawy otaczana jest w Serbii czcią wyjątkową. Lazar to nie tylko dzielny wojownik broniący granic państwa przed śmiertelnym wrogiem, lecz przede wszystkim obrońca wiary prawosławnej, władca, który wybrał królestwo niebieskie dla siebie i poddanych nie pozwalając na życie w pohańbieniu: „Godnie nam w boju męczeńsko życie zakończyć, niżli plecy wrogom naszym pokazać. Wielce użyliśmy świata, przeto lepiej zatroszczyć się choć trochę o to, jak czynu męczeństwa dokonań, by na wieki na niebiosach zamieszkać, godność wojów Chrystusowych posiadłszy jako męczennicy za wiarę i o to, by w księgach żywota zapisanymi zostać".

W czerwcu z prawie wszystkich zakątków świata przybyły na Kosove Pole tłumy wiernych, by połączyć się we wspólnej modlitwie z okazji 600 rocznicy bitwy. Do zgromadzonych patriarcha German powiedział, iż oto właśnie Niebieska Serbia Świętego Księcia Lazara zjednoczyła się duchowo z Serbią Ziemską. Przypominając tragiczne dzieje Ojczyzny i narodu, w imieniu swoim i całej Cerkwi zaapelował do wszystkich zebranych: *„Strzeżcie swojej wiary prawosławnej niczym źrenicy oka, gdyż tylko ona pozwoliła przetrwać nam tyle zła! Pielęgnujcie w duszach waszych i waszych dzieci święte podanie kosowskie, zachowajcie świętą pamięć o nim".*

25 czerwca, na trzy dni przed kosowską rocznicą przekazano wiernym budowaną od 1985 roku olbrzymią cerkiew w Belgradzie, dedykowaną św. Sawie Serbskiemu. Rok 1989 zapisze się zapewne w historii Cerkwi i prawosławia serbskiego jako naprawdę wyjątkowy.

NIEZBADANE PRAWA MYŚLI

MOJE CIAŁO JEST DOSKONAŁE...

Anna Radziukiewicz

Krystyna Zdun z Suwałk wierzy w potęgę myśli, w to, że myśl chociaż niematerialna może nam pomóc lub zaszkodzić. Do żony pewnego alkoholika mówiła: — „Pani nienawidzi swojego męża, myśli o nim — już się na pewno upił, poszedł do innej, jak spojrzy pani na jego zapitą... gdy wróci do domu. Niech spróbuje pani myśleć inaczej: jest to człowiek, którego kiedyś kochałam i tak naprawdę to nadal go kocham, czekam na niego. Jestem dla niego najlepszą żoną. On musi zawsze wracać do mnie. Nikt mnie przecież nie zastąpi".

Owa żona słuchała tego na początku z pobłażliwym uśmiechem. Jednak po kolejnej rozmowie z panią Krystyną zaczęła się zmieniać sama, zwłaszcza własne myśli. Cóż miała do wyboru, gdy przypominała już raczej kłębek nerwów.

Po tych rozmowach kontakt obu kobiet urwał się na długo. Po latach doszło do przypadkowego spotkania.

— Nawet w młodości nie kochałam swojego męża tak bardzo jak teraz — stwierdziła doprowadzona niegdyś do rozpaczy żona. On przestał pić. Ja, dzieci i dom staliśmy się dla niego najważniejsi.

— Kiedyś sama zostałam zmuszona w dość dramatycznych okolicznościach do pozytywnego myślenia — wspomina pani Krystyna. Byłam w Wiśle na sesji riberthingu (specjalna sztuka oddychania regenerująca ciało, umysł i duszę — przyp. ar). Gdy zbiegałam ze schodów poczułam nagle, że moja stopa jest niczym skarpetka — bezwładna i wywinięta do tyłu. Ból, przerażenie. Za mną schodził młody człowiek. Podbiegł do mnie.

— „Jeśli sama sobie teraz nie pomożesz, może już nikt nie zdoła przynieść ci ulgi — powiedział. Teraz powtarzaj — mówił manewrując przy stopie: Moje ciało jest boskim doskonałym tworem. Ponieważ jest doskonałe, nie może boleć. Rozluźniam się. Bólu nie ma tam, gdzie nie ma napięcia. Powtarzaj, jeszcze powtarzaj — przypominał". Powtarzałam. Tego samego wieczoru poszłam jeszcze na ognisko. Następnego dnia z podróżnymi torbami wyruszyłam do Suwałk. Gdy trafiłam do swojej przychodni, natychmiast wzięto mi na kilka tygodni nogę w gips. Nikt nie wierzył, że przemierzyłam z nią Polskę o własnych siłach.

Przedtem też nie zdawałam sobie sprawy, z tego, że w człowieku drzemie tak ogromna moc, wykorzystywana przez niego prawdopodobnie tylko w niewielkim procencie.

Krystyna Zdun i Krzysztof Rukść kierują suwalskim klubem psychotronicznym. Oboje mówią o swoich, i nie tylko, doświadczeniach z bólem fizycznym i psychicznym. Mówią też o tym, jak z nim radzą i jak pomagają innym.

— Jeśli chcesz — mówi Krzysztof — możesz ból pokonać. Najpierw zaakceptuj go. Nie uciekaj od niego. Nie bój się go. Nie myśl o tym, że dalej w tym stanie już nie wytrzymasz. Potem przypatruj mu się jak komuś kto przyszedł do ciebie nie proszony i zaraz pójdzie. Rozluźnij się. Nie trzymaj bólu kurczowo. Gdy ciało jest zrelaksowane możesz skorzystać z wizualizacji. Myślami „przepychaj" ból — albo od środka na zewnątrz, albo od góry w dół.

— Brzmi to dość abstrakcyjnie — wtrącam. Czy jest to wiedza książkowa?

— Przede wszystkim sprawdzona na sobie — odpowiada Krzysztof. Niedawno groziła mi operacja kolana. Postanowiłem zająć się nim sam. Użyłem znanych mi metod, głównie radiestezyjnego zasilania w energię bolącego miejsca, a także myślowego „przepychania" bólu. Po kilku miesiącach tych „zabiegów" wszystko wróciło do normy.

Zwolennikiem niekonwencjonalnych metod terapii Krzysztof Rukść został jednak znacznie wcześniej. W zasadzie do takiej orientacji zmusiło go życie. Dziesięć lat chorował na nerki. Miał bardzo ostre ataki bóli. Życie zaczął już dzielić między pobytem w domu a szpitalem. Nie wróżono mu nic dobrego. Wtedy nie znał jeszcze żadnych ze sztuk samopomocy w cierpieniu. Spotkał wówczas Krystynę Zdun. Ona zaczęła go leczyć przekazywaniem własnej bioenergii oraz riberthingiem. Uczyła go oczyszczającego oddychania, sztuki która w ostatnich dziesięcioleciach została rozpowszechniona przez Amerykanów. (Między innymi od nich pobierała nauki pani Krystyna). Ale znana ona była i stosowana przez Hindusów od tysiącleci. Dawniej była jednak strzeżona przez nich jako wiedza tajemna. Oficjalna medycyna ma do riberthingu wiele zastrzeżeń. Natomiast suwalska zwolenniczka tej metody — żadnych. Oczywiście pod warunkiem, że sesja takiego oddychania jest przeprowadzona bezbłędnie i przez dobrego jej znawcę. Riberthing uważa, za wspaniałą metodę „piorącą" cały nagromadzony w ciele, umyśle i duszy „śmietnik".

Oboje zgadzają się, że człowiek nie zawsze może poradzić sobie sam. Są momenty, gdy musi pomóc mu ktoś z zewnątrz. Potem można już samemu przynosić sobie ulgę. Podobnie jest z wziętą od Hindusów sztuką oddychania.

— Mogę jej kogoś nauczyć — mówi Krystyna — za trzecim czy trzydziestym razem, ale swoje życie każdy musi przeżyć sam. Każdy musi się nauczyć gospodarowania swoimi zasobami energii. Czy je zużyje szybko, bezmyślnie „zajeżdżając" swoje ciało w pogoni za czymś co mu się wydaje w życiu niezbędne do osiągnięcia, czy będzie tymi zasobami umiejętnie gospodarować, zależy to wyłącznie od niego samego.

Wiąże się z tym cała filozofia życia, sztuka wyboru, osiągnięcia tego, co popularnie nazywamy dystansem wobec życia, również umiejętność odczytywania przesłanek wynikających nieraz z przykrych wydarzeń, na zasadzie, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

Kiedy nam się coś stłucze, coś zgubimy możemy to odczytać jako znak, przypomnienie, że wszystko co materialne nie jest trwałe, że może za dużą wagę przywiązujemy do zdobywania i gromadzenia różnych rzeczy. Może zagalopowaliśmy się w gonitwie z przewodnim motywem: „Muszę to mieć".

— Na przykre, nawet bardzo bolesne wydarzenia można też spojrzeć i z innej strony. Pewna kobieta — wspomina Krystyna — długo rozpaczała nad tragicznym odejściem swojego syna. Rozchorowała się z tego powodu. Usiłowałam jej ulżyć. Dopiero argument, że może ten człowiek musiałby cierpieć na ziemi z powodu długiej nieuleczalnej choroby, może trafiłby do więzienia, że to może właśnie Najwyższy zlitował się nad nim, zaoszczędzając mu potencjalnych cierpień — spowodował, że owa kobieta zaczęła myśleć inaczej.

W życiu wiele jest sytuacji, na które można patrzeć inaczej. Chociażby np. na niedoszły do skutku wyjazd za granicę, na spóźnienie, na długie stanie w kolejce. Bo sztuka życia polega na tym, by w stresowych sytuacjach tracić jak najmniej energii na niesłużące nam nieprzyjemne myśli czy rozpamiętywania.

Nasze myśli powinny być optymistyczne i nie powinny krążyć tylko wokół naszych osobistych spraw — ciągle podkreślają moi suwalscy rozmówcy.

— Egoiście — mówi Krzysztof — trudno jest pomóc w jego cierpieniu stosując niekonwencjonalne metody. Jest on bowiem ciągle zaprzątnięty sobą. Jego myśli krążą wokół niego i nie są „wysyłane" dalej, „zagęszczają się" wokół tej osoby. Czasem gdy ciągle nadchodzą „złe myśli" kończy się to wręcz opętaniem.

Prawa myśli są niezbadane przez współczesną naukę. Były one jednak zawsze bardzo doceniane przez różnych stróży wiedzy tajemnej. To oni utrzymywali, że przez dobre myśli nawiązujemy kontakt z dobrym światem niewidzialnym, naszą Opatrznością, niekonwencjonalną siłą, która może każdemu pomóc. Natomiast kontakt ze złym światem niewidzialnym następuje np. w chwilach wybuchu niekontrolowanego gniewu, agresji, załamania psychicznego, wówczas gdy przestajemy myśleć o pozytywnych sprawach.

Powinniśmy więc być jak najdalej od „czarnych myśli" i myśli egoistycznych? Czy chcąc utrzymać zdrowie w dobrym stanie powinniśmy też myśleć, że nasze ciało jako boski twór jest doskonałe? Czy pomożemy wówczas sobie i innym? Spróbujmy. Na pewno bez czarnowidztwa życie stanie się przyjemniejsze.

Krystyna Zdun powiedziała, że teraz czuje się tak jakby żyła w raju, mimo że poprzednio myślała o życiu raczej jak o piekle. Czy jej zewnętrzne uwarunkowania tak się zmieniły? Raczej jej myśli i filozofia życia. Ona mówi, że kiedy czyni coś dobrego ma pozytywne myśli, troszczy się o innych, wokół niej pojawiają się sami dobrzy ludzie. Dlaczego więc miała by z tego rezygnować? Podobnie zresztą umierający bohater Dostojewskiego mówi, że ludzie gdyby chcieli, mogliby się czuć na tym świecie jak w raju.

STAROOBRZĘDOWCÓW UCIECZKA ZE ŚWIATA ANTYCHRYSTA

Urszula Cierniak

Staroobrzędowcy — znani pod nazwą raskolników, starowierów, przeciwników zreformowanych w wieku XVII ksiąg cerkiewnych, uważani za fanatyków religijnych, odrzucających wszelkie innowacje w ubiorze i pożywieniu. W Polsce doczekali się paru opracowań ich historii. Niestety wciąż niewiele wiadomo o sposobie życia i kulturze staroobrzędowców rosyjskch z przełomu wieków XVII i XVIII. Warto więc opowiedzieć o pewnej niezwykłej wspólnocie staroobrzędowej, która we wspomnianym okresie wypracowała własny model życia poszukując dróg do zbawienia poza Cerkwią oficjalną.

Zatrzymanie się nad „innością" nie zawsze musi burzyć naszą „zwyczajność", może natomiast skłaniać do refleksji, zachęcać do dialogu i kształtować tolerancję.

W Rosji w końcu lat osiemdziesiątych wieku XVII i XVIII, po śmierci Awwakuma, Epifaniusza, Korneliusza i innych staroobrzędowców nauczycieli i wyznawców, zwolennicy „starej wiary" stanęli wobec wielu nierozwiązanych problemów. Rodziły się pytania: jak pozostać bogobojnym wśród „heretyków"? jak uniknąć prześladowań ze strony władz? jak żyć w te dni ostatnie. Niezwykle trudno było staroobrzędowcowi uchronić się przed wpływami Antychrysta. Zły świat — jego królestwo wciąż otaczał starowierów, musieli stykać się z niewiernymi choćby przez kupno żywności, odzieży. Przed zagubionym staroobrzędowcem wyłaniały się dwie drogi, jedną podpowiadały rozpacz i panika wywołane represjami stosowanymi przez władze, drugą wiara w przetrwanie i zwycięstwo „prawdziwej wiary". Pierwszą z dróg była samozagłada, drugą — życie dla Boga w izolacji od świata. Wielka była tęsknota „schizmatyków" za spokojem zarówno dla duszy jak i dla ciała. Z tej tęsknoty zrodziły się na przełomie XVII i XVIII wieku wielkie i mniejsze skupiska „raskołu". Znajdowały się one na Pomorzu, Syberii, a także w okolicach rzeki Kierżeniec i miejscowości: Wietka, Starodubie i Riepina Myza. Wśród nich największego znaczenia nabrało Pomorze, gdzie w roku 1695 u zbiegu rzek Wyg i Sosnówka, osiemset wiorst na północny wschód od Nowogrodu, między jeziorem Onega a Morzem Białym powstał staroobrzędowy klasztor Objawienia Pańskiego, zwany również Wygoriecką Ławrą, Pustelnią Wygowską lub, od imienia jednego z założycieli, Daniłowskim Pomorskim Wygowskim Monasterem.

Pomorze było krainą niezwykle rozległą, a rzadko zaludnioną. Teren pokryty był gęstymi lasami i mokradłami, które bardzo utrudniały kontakt między wioskami i izolowały je od siebie. Dzięki znacznemu rozproszeniu ludności staroobrzędowej zawsze wiedziano dużo wcześniej o wizytach przedstawicieli władzy i można się było do nich odpowiednio przygotować.

Chrześcijaństwo było przeniesione na tereny Pomorza przez ludzi z okolic Nowogrodu. Chrześcijańscy misjonarze przybywali tu od XI do XIV wieku. Jarosław Wsiewołodowicz, książę nowogrodzki, ojciec Aleksandra Newskiego oficjalnie wprowadził chrześcijaństwo na Pomorzu w 1227 roku. Największe znaczenie dla rozprzestrzeniania religii wśród pomorskich pogan mieli osiedlający się tu mnisi i pustelnicy. Ich liczba na pomorskich terenach była większa niż gdziekolwiek indziej. Swoimi czynami i postawą przyciągali do siebie miejscową ludność. Mnisi nie posługiwali się inną bronią jak tylko słowem i kazaniem, cieszyli się więc ogromnym szacunkiem, stanowiąc zazwyczaj dla mieszkańców Pomorza jedyny autorytet w sprawach wiary i religii. Mnisi żyli zwykłym życiem wśród ludzi świeckich, uważano ich za bardziej światowych i często zwracano się z prośbami o pomoc i poradę. Według szesnastowiecznych ksiąg rękopiśmiennych w rejonie wygowskim były 73 wsie na przestrzeni 1310 wiorst kwadratowych i tylko 8 cerkwi. Tak więc na 9 wsi przypadała średnio 1 cerkiew, jedna cerkiew na 160 wiorst kwadratowych. W wielu wsiach istniały kapliczki, w których wszystkim nabożeństwom oprócz liturgii przewodniczyli świeccy ludzie. Być może właśnie dlatego w czasie prześladowań „raskołu" ludzie z terenów pomorskich tak chętnie słuchali nauk uciekinierów — głosicieli starej wiary i zawsze sprzyjali poszukiwanym przez władze staroobrzędowcom.

Po zdławieniu buntu klasztoru na Sołowkach w 1677 roku wielu mnichów błąkało się po wyludnionych ziemiach północnych. Oni to rozgłaszali wieści o męczennikach za wiarę, o cudach przez nich czynionych, o ich proroctwach, o naukach Awwakuma. W tym rejonie starą wiarę głosił też jedyny z członków wyższej hierarchii cerkiewnej, który kategorycznie odrzucił wprowadzone przez patriarchę Nikona zmiany w obrządku i księgach kościelnych. — biskup Paweł Kołomienski.

W roku 1684 przybył tu Daniel Wikulicz (nazywany też Wikułowem) wiedziony myślą zgromadzenia rozproszonych w tym rejonie staroobrzędowców i utworzenia wspólnoty klasztornej. Nie był on dobrym organizatorem, dlatego jego monaster stanowił raczej grupę ludzi żyjących jak za czasów pierwszych mnichów na Pomorzu zwykłym, świeckim życiem. Dopiero po pojawieniu się w 1695 roku braci Andrzeja i Siemiona Denisowów oraz Piotra Prokopowicza wprowadzono nad Wygiem reguły równie surowe jak w prawdziwych klasztorach. Dlatego też rok 1695 uważa się za formalną datę powstania Ławry Wygowskiej.

Żaden z założycieli klasztoru nie był duchownym. Nawet Daniel Wikulicz był tylko diakiem. Trzej pozostali byli ludźmi świeckimi. Pochodzili z rodu nowogrodzkich książąt Myszeckich. Wychowywano ich w atmosferze czci dla tradycji i niechęci do reformy Nikona. W dzieciństwie mieli okazję słuchać nauk Pawła Kołomienskiego. Wywarły one tak duży wpływ na Andrzeja, że uciekł z domu rodzinnego by oddać się życiu pustelniczemu i walce o starą wiarę. W jego ślady poszli brat Siemion, siostra Salomonia i kuzyn Piotr.

W niedługim czasie od chwili powstania klasztoru Andrzej Denisow został jego przeorem. Dużo podróżował po Rosji nawiązując rozmaite korzystne dla Wygowców kontakty. W tym czasie uzupełniał też swoje wykształcenie. Dwa lata studiował w Akademii Kijowsko-Mohyleńskiej homiletykę (u Teofana Prokopowicza) retorykę, logikę, tam też próbował swoich zdolności kaznodziejskich. Był organizatorem życia wewnętrznego wspólnot staroobrzędowców bezpopowców i obrońcą przed władzami. Pełnił funkcję przeora klasztoru nad Wygiem przez 38 lat, zmarł w 1730 roku. Prawą ręką Andrzeja w sprawach organizacji i życia pustelni był jego młodszy brat Siemion, historyk, dogmatyk, polemista. Z podobnym jak Andrzej zapałem zabiegał o pomyślny byt wspólnoty klasztornej, której przełożonym został po śmierci swego starszego brata. Funkcję przeora pełnił przez 14 lat, zmarł w 1741 roku.

Za życia Andrzeja i Siemiona Denisowów klasztor rozkwitł i stał się centrum bezpopowszczyzny promieniującym na inne ośrodki. Do Daniłowej pustelni staroobrzędowcy przybywali całymi rodzinami, z żonami, dziećmi, jedni w poszukiwaniu drogi do zbawienia, inni kryjówki umożliwiającej przetrwanie ciężkich prześladowań i klęsk żywiołowych nękających często mieszkańców Pomorza. Dzięki przedsiębiorczości i umiejętnościom kolejnych przełożonych klasztoru Ławra Wygowska była dla wielu oazą spokoju i kolejnym stopniem na drabinie prowadzącej do Pana.

W chwili założenia pustelni w 1695 roku znajdowało się w niej około 40 kobiet i 150 mężczyzn. Początkowo rodziny mieszkały razem — mężowie, żony, dzieci we wspólnych celach, potem cele rozdzielono. Trudno jednak było uniknąć pokus, zbudowano więc żeński klasztor nad rzeką Leksą, niedaleko Wygu. Przełożoną tego zgromadzenia była przez 30 lat siostra Denisowów Salomonia (zmarła w 1735 roku). W 1789 roku w obu klasztorach mieszkało dwa tysiące mężczyzn i ponad tysiąc kobiet.

W czasach Piotra Wielkiego, kiedy za przynależność do starego obrzędu karano ciężkimi robotami, zaś za propagowanie jego zasad pozbawiano majątku i zsyłano na galery, dzięki polityce ojców klasztoru wspólnota otrzymała szereg przywilejów uniemożliwiających zastosowanie uprzednio wspomnianych kar wobec jej mieszkańców. Dzięki tym przywilejom klasztor rozbudowywał się i rozwijał wewnętrznie, zyskując coraz więcej uznania jako jeden z silniejszych i ważniejszych ośrodków gospodarczych i kulturalnych. W 1703 roku udało się uzyskać zezwolenie na swobodne odprawianie nabożeństw nad rzeką Wyg i w okolicznych pustelniach. W 1705 roku Wygowcy otrzymali przywilej samorządności z jednoczesnym nakazem płacenia wysokich podatków i poszukiwania dla cara złóż rudy. W 1714 roku, w marcu, w odpowiedzi na suplikę Andrzeja Denisowa dano Wygowcom zgodę na łowienie ryb i swobodne poruszanie się w rejonie morza, a także pieczęć, dzięki której mogli wydawać paszporty podróżującym po kraju członkom wspólnoty.

Pierwsze piętnastolecie było dla Ławry Wygowskiej niezwykle korzystne. Mieszkańcy klasztoru otrzymali prawo swobodnego głoszenia swojej wiary, mieli ziemię, samorząd ze starostą na czele, prawo prowadzenia handlu, polowania na zwierzęta, łowienia ryb. Klasztor posiadał nie tylko własne przystanie, ale i domy zajezdne, składy, place w obu stolicach i dużych miastach, prowadził interesy z Moskwą, Petersburgiem, Niżnym Nowogrodem, Rybińskiem, Kazaniem i Archangielskiem.

Ludzie z Daniłowej Pustelni pracowali też ciężko w fabrykach carskich zachowując przynależność do starej wiary i często pomagając klasztorowi. Piotr I potrzebował tak gorliwych pracowników jak wygowscy mnisi, nic więc dziwnego, że otaczał ich opieką i nadawał przywileje ich wspólnocie.

Praca była jedną z podstawowych zasad życia klasztornego. Każda praca zaczynała się od błogosławieństwa przełożonych. Musiało jej towarzyszyć milczenie. W czasie wolnym od obowiązków zalecane było czytanie pobożnych ksiąg. Dotyczyło to oczywiście tylko umiejących czytać. Pozostali mieli kontakt z książkami podczas tak zwanego czytania ogólnego, które miało miejsce po posiłkach w niedziele i święta. Innym punktem reguły życia klasztornego była czystość. Przestrzeganie tego punktu utrudniał fakt, że mieszkańcy klasztoru byli często po prostu rozdzielonymi rodzinami. Andrzej Denisow był przeciwnikiem zawierania małżeństw po nikonowskiej reformie. Uważał, że w obliczu bliskiego końca świata należy więcej myśleć o zbawieniu duszy i nie powiększać liczby ludzi narażonych na działanie Antychrysta. Dlatego też nad Wygiem żonatych rozwodzono i zobowiązywano do życia w czystości.

Denisow pragnął stworzyć idealną wspólnotę, która przechową to, co święte i miłe Bogu. Im więcej widział zepsucia wśród świeckich, tym bardziej starał się nadać duchowy i ascetyczny charakter życiu braci wygowskich. Nie mogli oni niczego posiadać, majątek wstępujących do klasztoru stawał się własnością ogólną. Podobnie było z pieniędzmi, które mieszkańcy pustelni otrzymywali za pracę.

Wszelkie sprawy Wygowców rozstrzygał sobór klasztorny. Składał się on z ojców duchownych (spowiedników), przeora, szafarza, skarbnika i starosty. Sprawy sporne rozstrzygane były większością głosów, w wypadku równej ilości głosów decydowała opinia tej części zebranych, w której była większa liczba starszych ojców. W gestii soboru leżały sprawy budowlane, ekonomiczne, handlowe, administracyjne, religijne i moralne. Gdy jakiś pustelnik nie wypełniał którejś z zasad życia klasztornego, sobór żądał od niego pisemnego zobowiązania do podporządkowania się regule, potem zależnie od popełnionego wykroczenia stosowano różne formy kar: klęczenie na kolanach, bicie pokłonów, siedzenie w karcerze, na łańcuchu, bicie knutem, czasowe odłączenie od wspólnoty. Jedynie przestępcy kryminalni byli natychmiast wypędzani z klasztoru.

Od pokus miała chronić modlitwa. Modlitwy odbywały się zarówno wspólnie jak i w celach i domach ludzi związanych z klasztorem.

Z sakramentów udzielano w klasztorze jedynie chrztu. Jeśli chodzi o sakrament pokuty to praktykowana była spowiedź przed osobą świecką. Człowieka takiego nazywano ojcem duchownym. Penitenci ograniczali się jedynie do członków społeczności klasztornej. Obowiązywał surowy zakaz spowiadania ludzi spoza wspólnoty, łamiącym go groziło wydalenie z klasztoru.

Za życia obu braci Denisowów powstały na terenie klasztoru szkoły, w których nauczano retoryki, gramatyki, kaligrafii, a nawet malowania ikon. By móc wychowywać w duchu starej wiary potrzebne były różnorodne teksty zarówno fabularne jak i umoralniające. Niezbędne były nie tylko elementarze i modlitewniki, ale i gramatyki, retoryki, utwory filozoficzne, latopisy, chronografy, książki polskie, litewskie, małoruskie. Z całego kraju przychodziły zapotrzebowania na księgi, utworzono więc specjalną szkołę przepisywaczy i równocześnie rozpoczęto intensywne gromadzenie księgozbioru.

W klasztorze wykształcił się specjalny sposób przepisywania ksiąg. Przepisywano je zazwyczaj na białym papierze, na tabliczce odpowiadającej formatowi i wielkości księgi naklejano dość grube nitki, tablicę kładło się na karty książki, w następstwie czego na książce powstawały tzw. kieraksy, tj. grafy, które odpowiadały rozłożeniu nitek. Po to, żeby karty miały połysk, nacierano je gładką kością. Następnie farbami i złotem zapełniano winietki. Jako atramentu używano złota rozprowadzonego gumą śluzową, roztwór ten zasuszano, przywracano do stanu ciekłego i pisano. Przepisywano zwykle na kolanach, kładąc jedną nogę na drugą lub obie na podnóżek. Mnisi pisali ustawy przy pomocy nie pióra, lecz pędzla. Pismo było doprowadzone do takiej doskonałości, że mało różniło się od druku. Wygowcy byli mistrzami introligatorskimi. Księgi ich były wspaniale oprawione, zazwyczaj w skórę. W bibliotece oprócz ksiąg nabytych były i utwory własne Wygowców.

Wspaniałe zbiory wygowskiej biblioteki niejednokrotnie przyciągały uwagę Świętobliwego Synodu. Już w początkach XVIII wieku próbowano odebrać Wygowcom księgozbiór. Widmo konfiskaty oddalały zazwyczaj długotrwałe pertraktacje popierane obfitymi łapówkami dla przysyłanych przez Synod komisji.

Dopiero po stu latach udało się odebrać Wygowcom księgi. Było to tylko dopełnieniem obrazu upadku, jaki zaczął się rysować już po śmierci Siemiona Denisowa (†1741). Jego następca — Iwan Filippow potrafił jeszcze zahamować postępujący upadek wspólnoty. Po jego śmierci (†1744) kolejni przełożeni klasztoru nie umieli sobie poradzić zarówno z problemami wewnętrznymi zgromadzenia jak i z nękającymi je coraz częściej represjami ze strony władz.

W 1850 roku duża liczba staroobrzędowców musiała opuścić klasztor. Część ziemi i budynków wspólnoty została przekazana pańszczyźnianym chłopom, zdemolowano 50 kaplic i pustelni. 9 lipca 1856 roku zapadła decyzja zniszczenia kolejnych oznaczonych punktów i konfiskaty dóbr staroobrzędowych. Klasztorne sobory zostały zamienione na prawosławne.

Podczas demolowania klasztoru w 1850 roku biblioteka, którą tak bardzo chciał przejąć Synod dostała się w ręce ludzi niemalże niepiśmiennych. Księgozbiór nie został spisany, ani też opisany, wiele książek straciło swe karty tytułowe. Całość zaś księgozbioru była trzymana w spiżarni razem z żywnością i farbami. W roku 1862 na interwencję gubernatora ołonieckiego Fiłosofowa biblioteka została przewieziona do Piterozawodska. Wśród pozostałości były: „Raj utracony" Miltona, wiersze Łomonosowa, „Historia" Tatiszczewa, kosmografie i księgi lekarskie, około 200 pozycji literatury o charakterze religijnym i polemicznym oraz kilka ukazów carskich dotyczących klasztoru nad Wygiem — ogółem 286 pozycji. Nie wiadomo co stało się z resztą księgozbioru. Część z pewnością została ukryta u gorliwych staroobrzędowców. Jeszcze w 1960 roku ekspedycje etnografów penetrujące rejon kargopolski, a w latach osiemdziesiątych okolice górnej Kamy, znajdowały książki, które niegdyś należały do biblioteki klasztornej bądź miały wygowski rodowód.

Oficjalnie koniec klasztoru Objawienia Pańskiego nastąpił w 1855 roku, mnisi zostali rozpędzeni, a dobra klasztorne skonfiskowane. Z dokumentów jednak wynika, że nie wszyscy mieszkańcy znad Wygu opuścili te ziemie. Okazuje się, że niektóre klasztory (np. klasztor nad dolną Peczorą) utrzymywały związki z Wygowcami w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku nie zważając na stały nadzór ze strony miejscowych duchownych i władzy świeckiej. W tajemnicy przed władzami mieszkańcy znad Peczory posyłali nad Wyg swoje dzieci, by doskonalić ich znajomość piśmiennictwa staroobrzędowego. Zakonnice znad rzeki Leksy jeszcze w XX wieku przybywały w okolice Cylmy i uczyły dzieci miejscowych staroobrzędowców czytania, pisania i śpiewu. Było to jakby przedłużenie działania dziedzictwa wygowskiej kultury.

Urszula Cierniak jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

JANKA KUPAŁA

WROGOM BIAŁORUSZCZYZNY

Panowie, czegóż to wy chcecie?
I któż, u licha, was do tego zmusił,
Aby zabijać najzwyklejszą w świecie
Mowę, w której przemówił Białorusin?

Czemu wciąż dziką jest wam jego mowa?
Waszej nie ukradł on, uwierzcie!
Swoje jedynie wspomniał słowa,
Które z dzieciństwem uniósł w sercu.

Teraz i wyście przemówili,
Z opieką wyszliście spod ziemi;
Przedtem cóżeście uczynili?
Czemuście wtedy oniemieli?

Wasz brat i ciemny wciąż, i głodny
Dożywał wiek swój w nędznej chacie;
Wiecznie nie znając pieśni wolnych,
Krzywdzony wiecznie przez swych braci!

Teraz przed łzawą naszą pieśnią
Drżycie... i skargą naszą głuchą?
Obce wam słońce w dniu przedwiośnia?
Milsze ciemności z zawieruchą?

A cóż wam, cóż wam Białorusin
Takiego zrobić się ośmielił?
Ech, trzeba długo wam się uczyć
Szanować braci, przyjaciele!

Ech, czas już krzywdy wam porzucić, —
Każdy z narodów pan nad sobą;
Zmieści się również Białorusin
W gronie nielicznym wszystkich Słowian

Napaścią, zwyrodniałym wrzaskiem
Nie warto piersi ściskać wszędzie!
Gdyż nikt nie zgasi prawdy blasku:
Żył Białorusin i żyć będzie!
Nie taki przecież „chamskie" grzbiety
Ciężar uniosły pęt złowrogich!
Donosicieli gwizd, hołoty,
Już nie przestraszy lud ubogi!

Wolność i równość, i nauka
Śladem znaczona będzie naszym!
I panowanie będzie wnuka
Tam, gdzie dziś jeszcze dziad nasz płacze!

Z języka białoruskiego przetłumaczył JERZY TRACZUK

PO BIBLIĘ DO POLSKI?

Trafił do naszej redakcji nietypowy gość — starszy człowiek z Doniecka. Przyjechał do swoich bliskich w Czeremsze. W Białymstoku zaś szukał, gdzie by można było nabyć Biblię, modlitewniki i inne książki o religijnej tematyce. Chciał kupić większą ich ilość — najlepiej w języku rosyjskim. Sam bowiem biegle posługuje się językiem polskim, chciałby jednak te książki zawieźć również swoim bliskim i znajomym w Związku Radzieckim, nie znającym języka sąsiadów.

Nasz przypadkowy gość, **Eugeniusz Leończuk** urodził się w Zabłudowie. Dopiero podczas wojny trafił do górniczego Doniecka i tam już pozostał. Donieck, jako młode miasto, które w zasadzie powstało za czasów radzieckiej władzy, obecnie milionowa aglomeracja, posiadało tylko jedną małą cerkiewkę.

— Przez długie lata — mówi Eugeniusz Leończuk — mieszkańcy Doniecka żyli z dala od wiary i cerkwi. Może na tysiąc ślubów cywilnych tylko jeden albo kilka było zawieranych także w cerkwi. Obecnie te proporcje wyraźnie ulegają zmianie. Wielu młodych ludzi interesuje się religijnym życiem. To również oni postanowili wybudować w Doniecku nową dużą cerkiew. Wznoszone są już jej mury.

Eugeniusz Leończuk kupił niemało poszukiwanych przez niego ksiąg. Teraz można przewozić je przez granicę, trzymać w domu, czytać.

— Szkoda tylko — stwierdza — że u nas jest jeszcze tak ubogi w religijne wydawnictwa księgarski rynek.

(kar)

Prezentujemy kolejną sylwetkę twórcy od lat związanego z grupą literacką „Białowieża" Czynimy to z satysfakcją tym większą, iż jest to poeta znany, o dużym i wartościowym dorobku, mający już swoich czytelników, choć większość wierszy, które wyszły spod jego pióra wymaga przygotowanego i refleksyjnego odbiorcy, gotowego do podjęcia duchowego, intelektualnego dialogu. Już przy pierwszej pobieżnej lekturze tej poezji jej autor objawia się jako człowiek niesłychanie wrażliwy intensywnie przeżywający bogactwo świata we wszelkich przejawach i wymiarach. Ta poezja wzruszyła i zachwyca w najgłębszym znaczeniu tych słów.

Jan Czykwin, bo o nim tu mowa, jest poetą utalentowanym. Zbiory jego wierszy ukazały się w renomowanych oficynach wydawniczych. Czy jest twórcą docenionym? Przez krytykę na pewno. Doczekał się licznych, pozytywnych recenzji swej twórczości; obszerny esej krytyczny pt. „Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie moja Ojczyzna..." (W kręgu poezji Jana Czykwina) poświęcił poecie — również utalentowany krytyk literacki — Waldemar Smaszcz (zob. „Literatura na Świecie" 1988 nr 12, s. 323—332). Na łamach „Gazety Współczesnej" prezentowała twórcę Krystyna Konecka. Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku w cyklu „Autoportrety literackie" 2 października br. zorganizowała wieczór poświęcony jego twórczości, podczas którego Jan Czykwin w sposób niezwykle interesujący i niekonwencjonalny, wypowiadał się na temat poezji, niepisanych i nieuchwytnych praw rządzących sztuką, dotykając przy tym zagadnienia psychologii twórczości.

W br. Jan Czykwin otrzymał zasłużoną nagrodę Wojewody Białostockiego. Przyjął ją z szacunkiem i zadowoleniem, chociaż — jak sam wyznał — przyszła za późno...

Przypomnijmy bogaty dorobek tego twórcy, na który składają się tomy poezji: „Idę" (Białystok 1969), „Święta studnia" (Białystok 1970), „Niepokój" (Białystok 1977), „Na progu świata" (Warszawa 1983), „Splot słoneczny" (Olsztyn 1988), „Swiatła mgnienie" (Mińsk 1989) oraz studium historycznoliterackie Afanasij Fet (1984), a także praca translatorska — powieść Gieorgija Marczuka „Krzyk nad chutorem" (1988), nie licząc oczywiście licznych przekładów poetyckich.

Pozostańmy w świecie wyobraźni poetyckiej Jana Czykwina...

O TWÓRCZOŚCI JANA CZYKWINA

POEZJA MORALNEGO ŁADU

Teresa Zaniewska



Jan Czykwin.

Bronisław Przyłuski (1905—1980), poeta polski, od czasów drugiej wojny światowej tworzący na emigracji, w refleksji nad procesem twórczym, wyznał: „Wiersze nie są marzeniami, lecz doświadczeniami. Trzeba doświadczyć wielu spraw, zobaczyć wiele rzeczy, poznać je i przeżyć. Ale to nie wszystko. Trzeba bowiem to wszystko zapomnieć i mieć cierpliwość czekania, aż to wróci. Wtedy dopiero (...) można napisać wiersz.

Wydaje mi się — dodawał — że impulsem twórczości (obojętne jakiej) jest skaleczenie, jakaś rana, jakaś dolegliwość fizyczna czy duchowa. Jakiś problem, z którym nie można sobie dać rady w życiu. Dopiero sztuka w każdej postaci może to skaleczenie uleczyć, zabliźnić...".

Tą dolegliwością duchową Jana Czykwina, tak wyraźnie obecną w jego poezji jest świadome opuszczenie ojcowizny, rodzinnego domu i rodzimej wioski w poszukiwaniu własnej drogi życiowej. To dramat nie tylko tego twórcy, lecz całego pokolenia.

Ogrody pachnące wstają wieczorami,
Brzozy u źródła załamują ręce,
Wonie nieposkromione z czeremchy kwiatami
Jak wino biją, którego nie kosztować więcej.
I bocian trwa w swoim gnieździe, i chłopców wołanie,
I łąki, gdzie końskie popasają grzywy,
I wiatr się na południe szykuje do spania,
I trawa porudziała na pagórze krzywym.
Jaśminom w naszym sadzie wrócił czas kwitnienia,
Maki u słońca grzeją dłonie swe wysokie.
A dom nasz, dom nasz tylko w dalekich wspomnieniach...
Niepobielony stoi, bez drzwi, i bez okien.

(A dom nasz...)
(przeł. Elżbieta Feliksiak)

Rodzinny dom skazany został na zagładę. System etyczny ukształtowany przez wiejską zbiorowość tak bardzo przywiązaną do tradycji nie zawsze wyznawać i dostrzec mogą „wielkomiejskie oczy". Stąd „poeta w mieście obcy", stąd rozterki, niepokoje i wątpliwości natury moralnej.

Każdy z wierszy Jana Czykwina posiada „podwójne dno", niesie ze sobą ogromny ładunek emocjonalny, bogactwo myśli nie zawsze do końca jednoznacznie sprecyzowanych i ocenionych. Dzięki temu nie ma w tej poezji uproszczeń i wolna pozostaje ona od schematycznego oglądu świata, od skrajnego podziału racji na „dobro" i „zło". Te wiersze przemawiają do czytelnika psychologiczną prawdą i głębią filozoficznego przesłania. Nie ma w nich mentorstwa, przestróg czy dydaktyzmu, jest natomiast prawdziwa i mądra refleksja nad ludzką kondycją oraz posłannictwem człowieka, nad niewiadomą losu i wieczną zmiennością biegu spraw tego świata.

Konkretny, wpisany w życiowe zdarzenia człowiek, rzadko bywa podmiotem wierszy autora „Na progu świata". Ów podmiot stanowi przeważnie czująca i poznająca świadomość, ta przypomniana, zwielokrotniona esencja płynąca z doświadczeń i przeżyć. Ludzkie losy ważne są tylko wtedy, gdy odbijają się w świadomości.

Jest Jan Czykwin wspaniałym poetą krajobrazu i pejzażu, niekiedy rejestrowanego z precyzją godną etnografa. W licznych wierszach pojawiają się konkretne miejscowości i wierne przypomnienie najbliższych okolic. To czas i oddalenie wyostrzają pamięć. Wiersze te nie sprowadzają się jednak do powierzchownego, beznamiętnego opisu przyrody, zawsze zawierają mądre przesłanie filozoficzne.

W poetyckim świecie Jana Czykwina przyroda objawia się niejako malarskimi obrazami z doskonałym uchwyceniem jej kolorytu i wielowymiarowości. Nie sprowadza się do opisu bądź relacji, lecz stanowi inspirację głębokich przeżyć. Przyroda pozostaje w harmonii z człowiekiem tworząc organiczną jedność. W wierszach autora „Niepokoju" człowiek czuje się częścią natury. Jest ona mu bliska, znajoma, swojska i życzliwa. I tak świat w oczach stwórcy, tak przyroda postrzegana przez człowieka ma swój porządek, ład i harmonię.

Jan Czykwin jest nie tylko poetą natury. Także kultury. Wnikliwy czytelnik dostrzeże, iż w tych wierszach znajduje się tylko pozorna antynomia natury i kultury. Podmiot wierszy Jana Czykwina żyje na pograniczu obydwóch tych światów. Stąd jego kontemplacyjna postawa wobec otaczającej rzeczywistości.

Godne podkreślenia wartości tej poezji to afirmacja życia i zachwyt istnieniem:

Żyjemy, radzi doli człowieczej,
Żyjemy w przeciwieństwie do rzeczy.
Chodzimy chłonąc wrażenia świeże
Po zielonej ekosferze.

Żyjemy. Krótko i raz jedynie.
Żyjemy miłujący istnienie.
Idziemy polem, rzeką, dokoła świata
Wiążąc nić na pamiątkę uschłego lata.

Cieszymy się ze wszystkiego na świecie,
W który weszliśmy jak przypadkowi goście,
I dopiero przechodząc przez Styks po moście
Wiatr dostrzegamy, który nas miecie.

A dopóki żyjemy — niechaj z łoskotem
W laboratoriach serce atomu pęka.
Gotowiśmy nie takie jeszcze potęgi
Do naszych fotonowych sanek zaprzęgać.

(przeł. Jerzy Litwiniuk)

Twórczość autora „Na progu świata" wyraża zachwyt istnieniem, choć w poetyckim zapisie znalazły się konkretne doświadczenia postrzegane z perspektywy, z której teoretycznie są jeszcze realnością, ale praktycznie już „światem utraconym" raz na zawsze, do którego nie ma powrotu.

W odniesieniu do poezji Jana Czykwina sprawdza się — jak sądzę — słynna teoria poezji głoszona przez Brémonda, że wierszy nie trzeba czytać do końca, jedna czy dwie linie wystarczają, by nas wprowadzić w pewien nastrój, a wtedy utwór poetycki spełnił już swe zadanie. Incipity wierszy autora „Świętej studni" posiadają szczególny dar tworzenia nastroju, sugerowania atmosfery i tonacji: „Nie odchodź, bo nie wszystko powiedziałem jeszcze", „Wzdłuż wyludnionych idę ulic", „Spokojnie siąpi deszczyk. Opada mgła", „Lato przemija. Ostatnie lato", „Unosi las nad głową swoje wieńce", „Jak przyjemnie iść obcym miastem niespiesznie", „Ja — jestem rozpacz, żal, ruina. Ja — jestem ból. I łzy. I klątwa", „Pora już spać, już płoną gwiazdozbiory".

A skoro o śnie mowa, to warto zwrócić uwagę, iż pojawia się on w poezji Jana Czykwina w ujęciu niekonwencjonalnym. Sen jest tu „przeżyciem ocalenia". Śniąc ocalamy świat, ocalamy to, co godne w nim istnienia. Sen nie jest u tego poety kategorią przeciwstawną rzeczywistości bądź „otwarciem się na impulsy płynące z podświadomości", lecz funkcją pamięci i wrażliwości:

Pora już spać. Już płoną gwiazdozbiory.
W kopicach siana śnić będziemy
I w słowach białoruskich pachnących ziołami.

Będziemy spać dziecięcym snem.
W bociany wierzyć, bajek słuchać
O tłustych żukach i wielbłądzie.

Z nieba zdejmiemy kolor złota,
By sen najciszej do nas zstąpił,
Do miękkich warg i ciepłych oczu

Szeptem będziemy wtedy pieścić
Marzenia, wzloty, przywidzenia,
Aż przyjdzie znowu pora — wstać.
A teraz z boku na bok, w sen.

(przeł. Jan Leończuk)

Krytyka wskazywała na bliskie związki twórczości autora „Niepokoju" z poezją rosyjską motywując to wpływem wykształcenia (vide przywoływany esej Waldemara Smaszcza). Można by ich szukać — czerpanych bardziej lub mniej świadomie — także w poezji polskiej. Jeden z wierszy np. mieści się z pewnością w Leśmianowskiej poetyce z charakterystyczną dla tego poety opozycją „istnienia" i „nieistnienia":

Skrajem nocy, bliżej rana,
skrajem pola, bliżej drogi
idzie młoda, zakochana,
niesie wargi, piersi, nogi.

Pieszczotliwy i zielony
wieczór był miłości łożem.
Falowało ziemi łono,
wietrzyk się przemykał zbożem.

W dłoniach garstka suchej trawy —
niczym ciche pożegnanie,
żeński smutek niejaskrawy,
bez wyrzutu pamiętanie.

Jego nie ma. To nie szkodzi.
Ziemskiego szczęścia pragnęła —
i sama po nie sięgnęła.
Skrajem pola słońce wschodzi.

(przeł. Wiktor Woroszylski)

Można by szukać koneksji i powinowactw wśród poezji czasowo bliższej. Porównajmy fragment wiersza Władysława Broniewskiego „Mój pogrzeb" ze „Starością" Jana Czykwina:

Mnie ta ziemia od innych droższa,
ani chcę, ani umiem stąd odejść,
tutaj Wisłą, wiatrem Mazowsza
przeszumiało mi dzieciństwo i młodość.
(....)
Tutaj do mnie najcichszym listkiem
ufnie mówią topole i wierzby,
moje serce tu wie o wszystkiem,
chyba tutaj umrę — bo gdzież by?

Więc gdy umrę, dobrze mnie otul,
Ziemio czarna, znajoma, dobra,
szeregami żałobnych topól
niechaj idzie za mną krajobraz.

(Władysław Broniewski)
„Mój pogrzeb"

Dzień dobry, siostro moja brzozo,
i ty, bracie dębie, witaj mi,
już powracam z dalekiej podróży
i odpocząć chciałbym blisko was.

Już nie znajdę śladu wczorajszego,
błąkam się na drodze w biały dzień,
ślepe oczy ścieżki nie dostrzegą,
na głos ludzki ogłuchłem jak pień.

Tutaj doprowadził mnie przewodnik,
opiekuńcza ręka wasza — kij,
a wy dalej wiedźcie mnie w gęstwinę
niech przed zejściem obmyje mnie deszcz.

Rozbierzcie mnie całego do kości,
w burzany mnie rzućcie, w ziele,
i nikogo na stypę nie proście.
Niechaj na mnie roztańczy się zieleń.

(Jan Czykwin)
„Starość"
(przeł. Jerzy Litwiniuk)

Nietrudno tu dostrzec wyraźne podobieństwo i poetyki, i tematu filozoficzno-egzystencjalnej refleksji, swoistego „powrotu do źródeł".

Choć w wierszach Jana Czykwina nie powtarza się słowo Bóg odmieniane na różne sposoby, to śmiało można stwierdzić, iż jest to poezja chrześcijańskiej pokory, moralnego ładu i harmonii, afirmacji życia takim jakim ono jest. Ta poezja pomaga człowiekowi stawać się lepszym, zmusza do refleksji i stawiania pytań dla każdego z nas podstawowych: Skąd przychodzę? Kim jestem? Dokąd idę?

Jan Czykwin

ŚWIĘTA STUDNIA

Sonet 1

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie moja ojczyzna?
Dzieciństwo bose, lata bez imienia
I święta studnia z żurawiem wspomnienia.
Skarbiec mojego życia — fragmentów calizna.

Już to miasto przedziwne w nurcie lety wiecznym
Zagubiłem i fala pamięci jego obraz zmienia.
A na ścianach pamięci, jaśniej niż w marzeniach,
Świeci miłość matczyna w portretach serdecznych

Droga pnie się wysoko, coraz ciężej do góry...
Wrócić w dół? A więc zacząć raz wtóry?
Macierzyństwo — w chorobie gorączką upartą.

Podążam dalej własną ścieżką nieprzetartą
I praojczyzny wszędzie czuję oddech,
I biegnę na Ajudah, na Czarną patrzę Wodę.

(przeł. Elżbieta Feliksiak)

* * *

To już nie fura siana, ale i coś jeszcze:
W ziół miodnej woni zadurzona góra
Sunie drogą w milczeniu aż przenika dreszczem
Za Mahometem — za senną kobyłą.

A może to jest ziele zapomnienia,
Które los ślepy przeznaczył żywiole?
Cóż wie koń albo krowa o swych młodych zgubie —
Żywioła znosi swoją ciężką dolę.
Co warta chwila takiego istnienia,
Bydlęta biedne, zwierzaczki, bestyje?!
Nie jedzcie, nie jedzcie ziela zapomnienia!
Kulturę twórzcie — teorie zawiłe.

To już nie fura siana, ale ciężka góra,
Kopa piołunu, trojański koń trucizny
Sunie drogą w tumanie, aż przenika dreszczem,
Brzemienną karawaną w środek ojcowizny.

(przeł. Elżbieta Feliksiak)

* * *

Łódka i wiosła. Brzegi całe w kwiatach.
Piasek się z wolna wysypuje z dłoni,
Jak ziemski pobyt nasz nieprzepłacony.

Duch strumienisty, stwórczy dookoła.
To my płyniemy, czy nurt nas porywa?
Czółno się miota niby ciało żywe.

Blask wód otchłani bólem w oczy kole.
To wieczność świeci, czy chwila przelotna?
My — gośćmi życia przy ognistym stole.
I patrzą, losu szczęśliwym zrządzeniem,
Nasze milczące mokro-czarne cienie,
Jak wiosła suną bez śladu po wodzie.

(przeł. Elżbieta Feliksiak)

PROŚBA

Nie odchodź, bo nie wszystko powiedziałem jeszcze,
Nie podawaj ręki,
Zaszczękają pałasze ostrych traw na wietrze
Wzdłuż brzegu rzeki.

Deszcz zaszemrze po cichu, jakby kto strącał
Drobniutkie sęki,
Nie odchodź, nie wyrzekłem wszystkiego do końca,
Nie podawaj ręki.
Słuchaj, deszcz wszystko siecią splątał wilgotną,
Łzę czas osuszyć,
Czy potrafisz pokonać samotność, samotność,
Gdy świat pustką ogłuszy?
Chcesz wiedzieć, jak obrastam w sierść wilkołaka
Chłepcąc gorycz nieczystej rzeki?
Nie odchodź jeszcze, nie trzeba płakać,
Nie cofaj ręki...
1964

(przeł. Jerzy Litwiniuk)

PRZEPOWIEDNIA

Taniu, dziewczyno moja,
niełatwe jest nasze życie.
Do studni wpadły klucze.
Ani ja od ciebie
ani ty ode mnie
nie możemy uciec.

Zamki pordzewieją
na starość
w żyłach zachlupie
woda
czasu piasek
wszystko zasypie
i czas już niczego nie odda.

1964

(przeł. Jan Leończuk)

SANKTUARIUM NAD SUPRAŚLĄ

BEZCENNE ŹRÓDŁO

W końcu września na zaproszenie ks. Grzegorza Sosny, proboszcza parafii prawosławnej w Rybołach (gm. Zabłudów), znakomitego znawcy historii prawosławia na Podlasiu gościł w Polsce dr Jurij Andriejewicz Łabnycew — pracownik naukowy Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki oraz Instytutu Literatury Światowej Akademii Nauk ZSRR.

Dr J. A. Łabnycew pomimo młodego wieku (41 lat) posiada w swoim dorobku blisko 170 opublikowanych prac naukowych, w tym 16 pozycji książkowych. Jako stypendysta radziecki studiował na Uniwersytecie Wrocławskim równocześnie na dwóch kierunkach — filologii słowiańskiej i historii książki. Pod kierownictwem prof. Marana Jakóbca i prof. Bronisława Kacowskiego napisał i obronił w 1976 roku dwie celujące prace magisterskie. Po powrocie do rodzinnego miasta — Moskwy pracował kilka lat w największej książnicy ZSRR — Moskiewskiej Bibliotece im. Lenina, w dziale badań nad historią książki, koncentrując swe zainteresowania na dziejach kultury książkowej Słowiańszczyzny, zwłaszcza czasów najdawniejszych. Już na początku działalności badawczej naukowca znalazły się dzieje piśmiennictwa i drukarstwa na Podlasiu. Goszcząc obecnie na Białostocczyźnie nie ominął naszej redakcji i nie bez satysfakcji podkreślił, iż podczas studiów i w latach późniejszych zjeździł i schodził wszerz i wzdłuż cały nasz region od Augustowa aż po Chełm. Jest w nim szczerze zakochany i uważa, że właśnie Podlasie, Polesie i Łemkowszczyzna zachowały najwięcej najczystszego ethosu wschodniosłowiańskiego. Dziejom kultury tych regionów poświęcił więc gros swych badań, zwłaszcza wybitnej roli kulturotwórczej Błagowieszczeńskiego monasteru w Supraślu Odwiedzając zgromadzenie ofiarował dla odbudowywanej świątyni Zwiastowania NMP bardzo cenny Ewangeliarz mszalny (na-priestolnoje Jewangielije) wydany przez oficynę Patriarchatu Moskiewskiego w 1985 r.

Skorzystaliśmy ze sposobności i poprosiliśmy o rozmowę ze znakomitym moskiewskim gościem.

Mikołaj Hajduk: Jak to się stało, że zaciekawiły pana dzieje książki rękopiśmiennej i tłoczonej alfabetem cyrylickim?

— Dr Jurij Andriejewicz Łabyncew: Nastąpiło to jeszcze w czasach moich studiów w Polsce. Po prostu zbierałem materiały z historii kultury książki, sporo jeździłem po całym kraju, no i natknąłem się na starodawne rękopisy, a także inkunabuły cyrylickie i właśnie one mnie zafascynowały. Wszak tu, w Polsce, w Krakowie na samym początku ostatniego dziesięciolecia XV wieku, tj. około 1491 roku Szwajpold Fiol „wytłoczył" cyrylicą kilka tytułów przeznaczonych dla prawosławnych Białorusinów, Ukraińców, Rosjan. Pięćsetletni jubileusz tego przełomowego wydarzenia będziemy obchodzić bardzo szeroko, bowiem jest to data ukazania się pierwszej drukowanej książki nie tylko dla wschodnich Słowian, ale dla wszystkich narodów prawosławnych.

— A skąd u pana zainteresowanie naszym Supraślem?

— Od dawna ciekawiły mnie pogranicza kultur narodów słowiańskich, styki kultur katolickiego Zachodu z prawosławnym Wschodem, ich wzajemne oddziaływanie oraz wielowiekowe, niestety nie zawsze pokojowe współistnienie. Tego tematu dotychczas omal nie tknęli naukowcy, pomimo że wydaje mi się być bardzo interesującym. Dzieje Podlasia stanowią przykład, może nawet najbardziej fascynujący, wielowiekowego współistnienia kultur katolickiego Zachodu i prawosławnego Wschodu. Być może jest to miejsce nawet unikalne w zderzeniu tych dwóch największych nurtów chrześcijaństwa w całej kulturze światowej. Pociągała więc mnie nieprzeparta chęć poznania złożoności, wszystkich uwarunkowań tych długotrwałych kontaktów i to właśnie skłoniło mnie do podjęcia badań nad działalnością monasteru Błagowieszczeńskiego w Supraślu, bez cienia przesady — prawdziwej twierdzy, ostoi i bastionu prawosławia, kultury prawosławno-słowiańskiej na najdalej położonej na zachodzie rubieży jej areału.

— W czym upatruje pan ową niezwykłą doniosłą rolę monasteru supraskiego w dziejach prawosławia i kultury jego wyznawców?

— Przede wszystkim w tym, że Supraśl jest to miejsce zdumiewające, które jakby wchłonęło w siebie całą historię Podlasia. Prastary klasztor prawosławny w pierwszej połowie XVII stulecia uległ unii, ale po upływie dwóch stuleci powrócił na łono prawosławia, a po stu latach został całkowicie zniszczony. Dzisiaj dzięki staraniom zwierzchnistwa Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, a zwłaszcza dzięki ofiarnemu wysiłkowi arcybiskupa Sawy, ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej, przeora o. Mirona, braci zakonnych i parafian odrodził się i z pomocą Boską wznawia swą szlachetną misję. Należy przyznać, iż dotychczas nie docenialiśmy doniosłego znaczenia monasteru supraskiego w dziejach kultury wszystkich Słowian. A przecież w nim znajdowała się jedna z największych i najwartościowszych słowiańskich bibliotek w ogóle, w niej wszak zostały zachowane najdawniejsze księgi słowiańskie, m.in. takie cymelium jak Kodeks Supraski z XI wieku któremu w naszych czasach poświęca się międzynarodowe kongresy Tu działała największa białoruska oficyna wydawnicza, którą opuściło blisko 600 tytułów w wielu językach: starocerkiewnosłowiańskim, starobiałoruskim, rosyjskim, polskim, łacińskim, litewskim. A więc był to ośrodek kultury wielu narodów. I rzec by można, iż jego działalność nosiła specyficzny ekumeniczny charakter.

— Ale zanim z prasy supraskiej drukarni zeszła pierwsza książka...

— Właśnie, zanim to nastąpiło w Supraślu bardzo wydajnie działało jedno z największych na Słowiańszczyźnie skryptorium, w którym powstało kilkaset rękopiśmiennych ksiąg, rozpowszechnianych nie tylko na Podlasiu, na ziemiach dzisiejszej Białorusi, Ukrainy, Rosji, ale również w innych krajach. Supraskie foliały rękopiśmienne dotarły nawet na odległy od nas Święty Athos. Jeden z takich rękopisów jest przechowywany tam w serbskim monasterze Chilandar. Tematyka ksiąg przepisywanych w Supraślu wyróżnia się swą różnorodnością — są to utwory zarówno religijne jak i świeckie. Miejsce szczególne zajmują zabytki hymnograficzne, tzn. utwory słowiańskiej muzyki cerkiewnej. W Supraślu powstał pierwszy na Słowiańszczyźnie zbiór pieśni (irmołogion) z linearnym zapisem nutowym — w 1697 r. w oficynie supraskiej został wydrukowany pierwszy w historii kultury światowej nutowy utwór muzyczny z inskrypcjami cyrylickimi. Mowa tu o hymnie „Objatije Otczie..." zamieszczonym w księdze „Posledowanije postrigu dwoje..." — jednego z pierwszych tytułów wydanych w Supraślu. Słynny „supraślskij raspiew" wszedł do wielu zbiorów muzyki cerkiewnej, z których korzystały i korzystają po dziś dzień chóry i soliści podczas nabożeństw w świątyniach prawosławnych całego świata oraz czerpią świeccy wykonawcy muzyki dawnej.

— Panie doktorze, kto był twórcą tych dzieł i dokonań?

— Te księgi, tę kulturę tworzyli przybysze z Podlasia, Polesia, Ziemi Brzeskiej, Wołynia, Chełmszczyzny i nawet z Rosji. Ofiarodawcami ksiąg byli również ludzie z różnych krajów, m.in. również z odległej Moskowii Z Podlasiem i Supraślem łączy się działalność drukarzy Iwana Fiodorowa i Piotra Mścisławca, którzy tu na przestrzeni kilku lat przebywali i aktywnie działali, nawet weszli w posiadanie jakichś nieruchomości ziemskich, o czym wzmiankuje Fiodorow. Z Podlasiem łączą się bezpośrednio losy powszechnie znanego w dziejach prawosławia eremity Arseniusza. Supraśl zawsze był wiodącym ośrodkiem życia kulturalnego nie tylko na Podlasiu, ale i na całym prawosławnym Wschodzie Żenująco mało wiemy o tym, że właśnie tu tworzyło kilkudziesięciu wybitnych pisarzy słowiańskich przeważnie nie sygnujących swych utworów, piszących anonimowo i to właśnie tu na samej rubieży katolickiego Zachodu i prawosławnego Wschodu tryskało owo obfite i bezcenne źródło utworów polemicznych przeciwko tzw. latynianom. Działalność ta jest niezmiernie cieka- wa dla współczesnych, zarówno dla strony prawosławnej jak i katolickiej, wszak jest to nasza żywa historia. Jednym spośród pisarzy supraskich był w XVI wieku znakomity białoruski bibliofil mnich Eustafiusz, który napisał kilkadziesiąt utworów i zgromadził pokaźny księgozbiór, niektóre pozycje przetrwały zeń do dziś, Supraśl i Zabłudów w XVI stuleciu — to pulsujące życiem intelektualnym ośrodki życia duchowego w Wielkim Księstwie Litewskim. Łączyły je ścisłe powiązania z Wileńskim Bractwem Prawosławnym, z zamożną familią mecenasów kultury białoruskiej wileńskich kupców Mamoniczów, ze znanym literatem prawosławnym księciem Andriejem Kurbskim, dworami książąt Słuckich Ostrogskich, a nawet z Moskwą.

— Przywołał pan na pamięć najpiękniejsze karty z odległych dziejów Supraśla i Podlasia. Bez wątpienia fascynujące to dokonania. Ale jakie wrażenia i odczucia wynosi pan z naszego regionu obecnie?

— Przede wszystkim bardzo mnie cieszy odrodzenie życia zakonnego w prastarym prawosławnym monasterze supraskim, iż sam on jego główna świątynia, cerkiew Błagowieszczeńska pomimo wielu trudności jest konsekwentnie odbudowywana. Jestem pełen uznania i szczerego zachwytu dla energicznej działalności kierownictwa episkopatu białostockiego w odradzaniu dawnych świątyń i kultury prawosławnej na Podlasiu, w budowaniu nowych cerkwi, a zwłaszcza wspaniałej katedry pod wezwaniem Świętego Ducha w Białymstoku. Nie mogę powstrzymać się, by nie wypowiedzieć swego zachwytu powstaniem „Tygodnika Podlaskiego", już znanego w wielu krajach świata. Naprawdę jest to wspaniałe czasopismo przybliżające czytelnikom historię i dzień dzisiejszy prawosławia i kultury prawosławnej nie tylko na Podlasiu i w Polsce, ale również na całym świecie. Bardzo bym chciał — nie tylko ja, ale i wielu waszych czytelników — by „Tygodnik Podlaski" ukazywał się każdego tygodnia.

— Dziękuję za rozmowę.

MIKOŁAJ HAJDUK

Są miasta, które zniewalają i oczarowują duszę, miasta, o których nade wszystko chciałoby się powiedzieć: cóż to za pełen poezji zakątek.

Z GRODU JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Andrzej Kempfi



Krzemieniec

Repr. Aleksy Czykwin

Kremeneć — Krzemieniec, dziś prawie 30-tysięczne rejonowe miasto w tarnopolskim obwodzie Ukraińskiej SRR, wyróżnia się swym położeniem w długim i wężowato wygiętym jarze Droga doń wije się wstęgą i po obu stronach wyrastają czereśnie i jabłonie. Nazwa Krzemieniec pochodzi od krzemienia — minerału, który występuje tu obficie.

Krzemieniec otaczają niewysokie wzniesienia, tonące w zieleni lasów i łąk Ich wysokość sięga poziomu czterystu metrów. a tu i tam roślinność rozstępuje się i z lotu ptaka widać nad wąwozami bielejące skały Każda z nich ma swoją nazwę

Bezpośrednio nad miastem groźnie wisi i także dziś cieszy się wielką popularnością góra z ruinami warownego zamku, na szczycie kształtem przypomina stożek wulkanu. To o tej górze mówił w „Godzinie myśli" wielki krzemieńczan — Słowacki jako o „górze Bony ochrzczonej imieniem" Ona uskrzydliła wyobraźnię wieszcza, gdy we wstępie do Balladyny napisał: „Ileż to razy patrząc na stary zamek mego rodzinnego miasteczka marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypią widm, duchów, rycerzy; że odbudują upadłe sale i oświecą je przez okna ogniem piorunowych nocy (...)." Ją też, jak świadczą listy do matki, pani Salomei Becu, nie przestawał wspominać w Paryżu, Genewie i Ziemi Świętej...!

Pierwsza historyczna wzmianka o zamku na „górze Bony ochrzczonej imieniem" pochodzi z 1073 r. To pod tym rokiem odnotowują po raz pierwszy zamek jako własność bojarów Denysków I jak przypomina Monika Warneńska w swojej książce „Z ziemi Juliusza" już wtedy krzemieniecka warownia, choć drewniana, skutecznie odpierała nieprzyjacielskie najazdy W roku 1240 podczas najazdu Batu Chana była jedynym na Wołyniu zamkiem którego Tatarzy nie zdołali pokonać i Bony. Obronną ręką wyszła również z [illegible] najazdu tatarskiego w roku 1255 Jednakże w kilka lat później jeden z książąt ruskich, jako lennik chana dobrowolnie zburzył wszystkie okoliczne warownie i wśród nich także krzemieniecką Zamek odbudowany w końcu XIII wieku przez Mścisława Daniłowicza, dzielił ówczesne losy ziemi wołyńskiej

Kolejnymi jego panami zostawali, bądź książęta litewscy, bądź królowie polscy i węgierscy I tak na przestrzeni lat 1320 1430 jego posiadaczami okazują się: Gedymin Jerzy Narymundowicz Lubart Kazimierz Wielki Ludwik Węgierski Skirgiełło, Dymitr Korybut Olgierdowicz, Witold i Świdrygiełło który w roku 1431 nadał miastu prawo magdeburskie.

Gdy w początkach XVI wieku powtórzyły się znowu groźne najścia tatarskie. król Zygmunt I oddał zamek i starostwo biskupowi wileńskiemu, księciu Januszowi, jednocześnie zawarowując wcześniej nadane miastu przywileje, ale i stawiając warunki: biskup miał zamek odnowić oraz powiększyć i uzbroić załogę. To właśnie wtedy zaczęto, na wypadek oblężenia, kopać na górze zamkowej studnię. Mimo wszakże wydrążenia gruntu do głębokości 90 metrów, wody nie znaleziono. W 1536 roku, kiedy biskup Janusz przeszedł do diecezji poznańskiej, zamek i starostwo otrzymała — przy zastrzeżeniu poprzednich warunków — królowa Bona.

Kroniki historyczne wystawiają Bonie i jej starostowaniu w Krzemieńcu nader przychylne świadectwo. Pod rządami jej namiestników, w latach 1542—1546 zamek krzemieniecki przebudowano i w dwójnasób wzmocniono jego obronność. Na rozkaz Bony wybudowano również szpital dla mieszkańców Krzemieńca, królowa zaś nadała szpitalowi dwa łany ziemi na jego utrzymanie. W latach późniejszych Krzemieniec otrzymał dalsze przywileje, wśród nich na przykład jedynego na Wołyniu „składu białej soli z żup ruskich", prawo urządzania dwóch jarmarków rocznie, wybudowania na Ikwie mostu, po dziś dzień zwanego „królewskim", przeganiania bez cła do Litwy i Korony 1000 wołów rocznie.

Zygmunt III potwierdził te przywileje, zabraniając równocześnie wyrębu lasów porastających okoliczne góry, gdyż lasy te służyły ludności za schronienia podczas częstych napadów nieprzyjaciela. W 1638 roku w trwającym przy prawosławiu Krzemieńcu powstaje przy Bogojawleńskim monasterze oficyna wydawnicza. Z niej wędrują w świat drukowane cyrylicą księgi, wśród nich „Gramatyka albo piśmiennica języka słowiańskiego". Ten etap rozwoju miasta trwał aż do czasów wojen kozackich. W 1648 roku zamek krzemieniecki, zdobyty przez jeden z oddziałów Maksyma Krzywonosa, został doszczętnie zburzony; jego załogę wycięto w pień. Los ten wraz z twierdzą podzieliło miasto.

Odtąd z zamku pozostały tylko ruiny, z każdym rokiem coraz bardziej chylące się ku upadkowi. Po dziś dzień zachowały się ocalałe w ułamkowych szczątkach resztki kwadratowej baszty z gotycką bramą ostrołukową. To właśnie te „szczerby wiekowe" zamczyska często oglądał młodziutki Słowacki.

Ze źródeł i kronik historycznych można odtworzyć sobie w wyobraźni dawny widok zamku. Na stokach góry Bony wznosił się wysoki mur ze strzelnicami, których ślady, nikłe co prawda, zachowały się po upływie stuleci w skrawku muru od strony Czerczej Góry. Wewnątrz tych obwarowań ciągnęły się horodnie — murowane budynki gospodarskie z płaskim również murowanym dachem. Na dachach umieszczone były działa: w lewej części zamku obok studni znajdowało się pomieszczenie stałej załogi oraz jej komendanta. Była też kiedyś w obrębie zamku cerkiew, a w niej grobowiec rodzinny dawnych jego właścicieli — Denysków.

„Są miasta, które zniewalają i oczarowują duszę, miasta, o których nade wszystko chciałoby się powiedzieć: cóż to za pełen poezji zakątek" — tak o Krzemieńcu na Tarnopolszczyźnie wyraził się Maksym Rylski. Obok zamczyska na górze Bony przykuwają uwagę takie zabytki architektury, jak: sobór Bogojavleński z 1636 roku, sobór Nikolski, domy mieszkalne z XVIII wieku, kompleks gmachów dawnego liceum i w tym dawnego licealnego kościoła, kościołów św Stanisława z pomnikiem Słowackiego z brązu i marmuru. Na północ zaś od starego Krzemieńca w okolicach dworca wyrósł kombinat cukrowniczy i obok niego nowe osiedle: tzw. Nowyj Kremeneć z pięciopiętrowymi blokami. Działają w mieście liczne szkoły przede wszystkim technikum leśne szkoła dla przedszkolanek i medyczna.

Kulturalne życie dzisiejszego Krzemieńca ogniskuje się wokół Muzeum Krajoznawczego, którego ekspozycje obejmują trzy oddziały; w tym salę Słowackiego. Nie byle jakimi sukcesami chlubi się tutejszy choreograficzny zespół „Kremenczanka" (zaiste niezapomniane są wrażenia z jego występów na tle krzemienieckiego zamczyska).

Rzecz jasna, Krzemieniec był i pozostanie miastem Juliusza Słowackiego. Pietyzm wobec wielkiego krzemieńczanina jest dziś żywy także wśród całkiem przeciętnych ukraińskich krzemieńczan. Każdy z nich wskaże drogę do tutejszych o nim miejsc pamięci. Imię Poety nadane w okresie polskiej władzy na zachodniej Ukrainie zachowuje jedna z głównych krzemienieckich ulic, biegnąca wzdłuż licealnego muru. A w kioskach sprzedaje się komplety widokówek Krzemieńca z napisami w językach: ukraińskim, rosyjskim i... polskim.

Niesłuszne byłoby jednak wiązanie kulturalnej przeszłości miasta jedynie ze Słowackim. Okazuje się, że w 1846 roku na zlecenie Kijowskiej Archeologicznej Komisji odwiedził miasto nad Ikwą Taras Szewczenko. Zapoznał się z architektonicznymi pamiątkami Krzemieńca, z działalnością Tadeusza Czackiego związanego z Krzemienieckim liceum, rozmawiał z tutejszymi prostymi ludźmi, zapisywał ludowe pieśni, malował. Niektórym ze swoich krzemienieckich wrażeń, w tym uczuciu głębokiej czci dla Czackiego dał wyraz w opowiadaniu „Varnak": „Mir prachu twojemu błagorodnyj Czackij. Ty liubił mir i proswieszczenije kak nam jewo Christos liubitj zapowiedał".

Z Krzemieńcem splotły się losy całego szeregu innych wybitnych postaci narodu ukraińskiego. Wykładowcą w tutejszym prawosławnym seminarium duchownym w latach 1865—70 był M. I. Petrow, znawca ukrańskiej literatury. 21 listopada 1896 roku urodził się tu autor oper i symfonii osnutych na ukraińskich motywach. M. I. Werykiwskij. Częstym gościem podczas swych podróży na Wołyń był pisarz M. M. Kociubynskyj. I wreszcie w maju i czerwcu 1907 roku w Krzemieńcu i Wielkich Bereżcach, u swej dawnej przyjaciółki nauczycielki Marii Bykowskiej, wypoczywała Lesia Ukrainka.

Kończąc, wspomnijmy jeszcze, że potrzebom prawosławnych wiernych służy aktualnie w Krzemieńcu sobór Nikolski i cerkiew Tunicka. Natomiast dobrze znany tym, co pamiętają Krzemieniec sprzed września 1939 roku, monaster Bogojawleński jest zdesakralizowany. Jego los podzielił również kościół licealny. Znikły, niestety, krzyże zatknięte na szczytach gór, przede wszystkim z Góry Krzyżowej. Zaś katolickiego kościoła św. Stanisława, kto wie, czy w latach pięćdziesiątych nie ocaliło jedynie to, że komisje orzekły, iż w razie demontażu znajdującego się na dziedzińcu pomnika Słowackiego, w celu przeniesienia go gdzie indziej, składający się nań brąz i marmur uległby rozsypce.

MISTERIUM MIŁOŚCI

Aleksander Schmemann

Aby lepiej zrozumieć prawosławną koncepcję sakramentu małżeństwa, nie powinniśmy zaczynać naszych rozważań od „abstrakcyjnej teologii miłości", ale mieć na względzie Tę, która była zawsze w samym sercu życia Kościoła jako najczystszy wyraz ludzkiej miłości w swej odpowiedzi Bogu — Maryję, Matkę Jezusa Zachód nie rozumie prawosławnego kultu Maryi z powodu specyficznego ducha, który nasyca zachodnią pobożność, wzbudzając jako reakcję nieufność, bojaźń i ostatecznie kult maryjny zostaje odrzucony jako „mariolatria" przez część protestancką zachodniego chrześcijaństwa Rzeczywiście, jest prawdą, że istnieje niebezpieczeństwo mariolatrii gdy pobożność, a następnie teologia podkreśla Jej różność, czyni Ją cudowną i nieporównywalną. „jedyne stworzenie wśród wszystkich stworzeń", jak mówi Peguy Znamienne, że podczas gdy Wschód odnosi się zawsze do Maryi i wielbi Ją jako Theatokos Matkę Boga, co praktycznie głoszą wszystkie ikony przedstawiające Maryję z Dzieciątkiem w ramionach, na Zachodzie jest Ona przede wszystkim Dziewicą Maryją, bytem prawie całkowicie różnym od nas w swej absolutnej i niebiańskiej czystości oraz w swym zachowaniu od wszelkich zmaz cielesnych Dogmat Niepokalanego Poczęcia, odrzucony przez prawosławie, podkreśla tę różnicę, czyniąc z Maryi byt wydzielony, cudowny. Należy zawsze pamiętać o tej fundamentalnej różnicy stawiania akcentów w dwóch sposobach widzenia Maryi jeżeli chcemy zrozumieć to, co Kościół prawosławny przeżył w długim doświadczeniu wielbienia Maryi Mamy nadzieję wykazać, że to nie jest kult Maryi w Niej samej, lecz światło radość, które przynależą do życia całego Kościoła Zresztą mówi hymn prawosławny, że w Niej „całe stworzenie odnajduje swoją radość".

Dlaczego radość? Dlaczego, według Jej własnych słów, „wszystkie pokolenia będą Mnie błogosławić"? Ponieważ w swojej miłości i w swoim posłuszeństwie, w swojej wierze i w swojej pokorze osiągnęła Ona to, co było celem i racją stworzenia: świątynię Ducha Świętego, człowieczeństwo Boga. Ona zaakceptowała danie swego ciała i swojej krwi, czyli swego całego życia, aby stały się Ciałem i Krwią Syna Bożego. Ona zaakceptowała bycie Matką, a w najgłębszym i najpełniejszym sensie tego słowa: danie swego życia innemu, odnajdywanie i rozwijanie swego życia w nim. Ona zaakceptowała jedyną prawdę , wszystkich stworzeń i całego stworzenia: wypełnienie całego swego życia w Bogu, w jego sensie i w jego rozwoju.

Akceptując ten warunek, Maryja dopełniła kobiecość stworzenia. Ten termin dla wielu może wydawać się obcy. W naszej epoce Kościół, idąc za współczesnym prądem „równania płci", liczy się z jednej strony z objawieniem chrześcijańskim na temat mężczyzny i kobiety, tej strony, która afirmuje, że w Chrystusie „nie ma więcej ani mężczyzny, ani kobiety" (Ga 3,28). Z drugiej strony określa się ją jako koncepcję „starzenia się" świata W efekcie jednak wszystkie te dążenia do odszukania „miejsca kobiety" w społeczeństwie (lub w Kościele), zamiast wysławiać, pomniejszają kobietę, ponieważ zbyt często zakładają zaprzeczenie specyficznego powołania kobiety.

Jednakże, czyż nie jest znaczące, że relację między Bogiem i światem, między Bogiem i Izraelem, Jego ludem wybranym i, ostatecznie, między Bogiem i kosmosem odnowionym w Kościele są wyrażone w Biblii w terminach jedności małżeńskiej i miłości? Mamy tu podwójną analogię. Z jednej strony rozumiemy miłość Boga do świata i miłość Chrystusa do Kościoła, ponieważ mamy doświadczenie miłości małżeńskiej, ale z drugiej strony, miłość małżeńska ma swoje korzenie, swoją głębię i swój rozwój w wielkim misterium Chrystusa i Jego miłości. „Poślubiłem was przecież jednemu mężowi, by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę" (1 Kor 11,2). Można powiedzieć, że świat, który odnajduje swoje odnowienie i swoją pełnię w Kościele, jest oblubienicą Boga, i że w grzechu ta fundamentalna relacja została złamana, skażona. I właśnie w Maryi — kobiecie, dziewicy, matce, w Jej odpowiedzi Bogu Kościół odnajduje swoje życie i swój osobowy początek.

Ta odpowiedź jest całkowitym posłuszeństwem w miłości; wcale nie w oddzieleniu posłuszeństwa i miłości, ale pełnią jednego w pełni drugiego. Posłuszeństwo samo cenione jako takie, nie jest cnotą. Jest ślepą uległością, a nie światłem w ślepocie. Jedynie miłość do Boga, absolutnego obiektu całej miłości, wyzwala posłuszeństwo ze ślepoty i przemienia je w radosną akceptację tego, co zasługuje na akceptację. Ale miłość bez posłuszeństwa Bogu jest tylko pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą tego życia (por. 1, J 2,16); jest to miłość, która reklamuje się jak Don Juan, który ostatecznie ją niszczy. Tylko posłuszeństwo Bogu tylko Pan stworzenia daje miłości prawdziwe ukierunkowanie, czyniąc ją w pełni miłością.

Prawdziwe posłuszeństwo jest także prawdziwą miłością Boga, prawdziwą odpowiedzią stworzenia dane swemu Stwórcy. Ludzkość staje się w pełni ludzkością, gdy sama jest odpowiedzią Bogu, gdy staje się ruchem całkowitego zaufania i posłuszeństwa w ramionach Ojca. Ale w świecie „naturalnym" świadkiem tej posłusznej miłości — miłości odpowiedzi, jest kobieta. Mężczyzna proponuje, kobieta akceptuje. Ta akceptacja nie jest bierna, nie jest ślepą uległością, ponieważ jest ona miłością, a miłość jest zawsze aktywna. Ona daje życie na propozycję mężczyzny, powierza jemu pełnię życia i przeto nie ma pełni miłości i pełni życia, gdy nie ma pełni akceptacji i odpowiedzi. Oto dlaczego całe stworzenie, czyli Kościół, a nie tylko kobiety, znajdują wyraz swej odpowiedzi Bogu w kobiecie Maryi i w Niej się radują Maryja przedstawia nas wszystkich, ponieważ to my odpowiadamy w miłości i w posłuszeństwie — gdy sami stajemy się prawdziwymi mężczyznami i prawdziwymi kobietami; możemy więc przekraczać nasze granice „męskości" i „kobiecości". Bo człowiek może być prawdziwym mężczyzną czyli królem stworzenia, kapłanem sługą stworzenia i inicjatyw boskich tylko wtedy, gdy nie stawia siebie w roli „posiadacza" stworzenia, ale gdy akceptuje swoje podporządkowanie w posłuszeństwie i miłość, w swej naturze oblubienicy Boga, odpowiedzi i akceptacji. Również kobieta przestaje być tylko „kobieca", gdy akceptuje całkowicie i bezwarunkowo życie innego jako swoje własne, oddając siebie całkowicie innemu, staje się ona wtedy prawdziwie wyrazem, owocem, radością, pięknem, własnym darem naszej odpowiedzi Bogu, tą, którą według słów Pieśni nad Pieśniami, król wprowadza do komnaty weselnej, mówiąc: „Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w tobie skazy" (Pnp 4,7).

Tradycja nazywa Maryję Nową Ewą. Maryja odzyskała to, co zgubiła pierwsza Ewa. Ewa zgubiła kobiecy byt. To ona przejęła inicjatywę — to ona „proponowała" i stała się „samicą" mężczyzny, instrumentem prokreacji „zdominowanym" przez mężczyznę. Ona uczyniła z samej siebie, a także z mężczyzny (gdyż ona jest „Ewą"), niewolników swej „kobiecości", uczyniła z całego życia ciemną walkę płci, w której „posiadanie" jest w efekcie gwałtowną i rozpaczliwą próbą zabicia wstydliwego, nigdy nie wygasającego pragnienia. Ale Maryja nie „przejęła żadnej inicjatywy". W miłości i posłuszeństwie oczekiwała na inicjatywę drugiego. A gdy ta nadeszła, to ją zaakceptowała, nie w ślepocie — gdyż zapytała „jak to się stanie?" — ale z całą trzeźwością, prostotą i radością miłości. Światłość wiecznej wiosny podniosła się nad nami, gdy w dniu zwiastowania zabrzmiały decydujące słowa: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa" (ŁK 5,38). Oto zaprawdę całe stworzenie, cała ludzkość i każdy z nas, kto rozpoznał w tym słowa wyrażające ostateczny sens naszej natury i naszego najgłębszego bytu, naszej akceptacji oblubienicy Boga, naszych zaślubin z Jedynym, który nas ukochał na całą wieczność.

Maria jest Dziewicą. Ale Jej dziewictwo nie jest negacją, nie jest zwykłą nieobecnością. Maryja jest pełną i całkowitą miłością. Jest to pełnia posłuszeństwa Bogu, a także, sens i wyraz jej, sama jakość jej miłości. Ponieważ miłość jest głodem i pragnieniem pełni, całości, rozkwitu, dziewictwa w ostatecznym sensie tego słowa **To Kościół ma być przedstawiony** Chrystusowi jako „czysta dziewica" (2 Kor 11,2). Ponieważ dziewictwo jest celem całej autentycznej miłości, nie jako nieobecność seksu, ale jako jego całkowite wypełnienie w miłości; z tego wypełnienia w „tym świecie" seks jest zarazem afirmacją i zdradą, paradoksalną i tragiczną. Kościół wschodni celebrując święta pozornie „nie biblijne": Narodzin Maryi i Jej wprowadzenia do świątyni, wyraża faktycznie rzeczywistą wierność Biblii, ponieważ znaczenie tych świąt tkwi precyzyjnie w ich rozpoznawaniu Dziewicy Maryi jako celu i wypełnienia całej historii zbawienia, tej historii miłości i posłuszeństwa, odpowiedzi i oczekiwania.

Maryja jest prawdziwą córką Starego Testamentu, jego ostatnim kwiatem, najbardziej jaśniejącym pięknem. Kościół prawosławny odrzuca doktrynę Niepokalanego Poczęcia właśnie dlatego, że czyni ona w Maryi „przerwanie" cudowne tego długiego i cierpliwego wzrastania miłości i oczekiwania, tego „głodu i pragnienia żywego Boga", które wypełniają cały Stary Testament. Maryja jest darem świata dla Boga, jak mówi o tym wspaniały hymn Narodzenia:

Wszystkie stworzenia przynoszą Tobie swe dziękczynienie, Aniołowie ofiarują Tobie słońce,

Niebo swe gwiazdy,
Pasterze swój zachwyt,
A my Dziewicę Matkę.

A przecież to sam Bóg wypełnia i koronuje to posłuszeństwo, tę akceptację, tę miłość. „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc najwyższego osłoni Cię" (Łk 1, 35—37). Tylko Bogu wyjawia Dziewica to, co przyniosła Mu cała ludzka miłość.

Maryja jest Matką. Macierzyństwo jest rozkwitem kobiecości, ponieważ jest rozkwitem miłości jako posłuszeństwa i odpowiedzi To dając siebie, jak miłość daje życie, staje się źródłem życia. Miłość nie ma potrzeby usprawiedliwienia, nie dlatego, że Bóg daje życie, ponieważ miłość jest dobra To dlatego, że dobry jest ten, który daje życie. Radosne misterium macierzyństwa Maryi wcale nie stoi w opozycji do misterium Jej dziewictwa. To jest to samo misterium. Ona nie jest Matką „wbrew" swemu dziewictwu. Ona odnajduje pełnię swego macierzyństwa, ponieważ Jej dziewictwo jest pełnią miłości.

Ona jest Matką Chrystusa. Ona jest pełnią miłości akceptując przyjście Boga do nas dając Mu to życie, które jest życiem Świata. Całe stworzenie raduje się w Niej, ponieważ Ona rozpoznaje w sobie, że cel i wypełnienie całego świata, całej miłości, jest akceptacją Chrystusa, dania Mu życia w nas samych. Nie należy więc obawiać się, że radość Kościoła z Maryi zabiera coś, co jest właściwe Chrystusowi, gdyż w żaden sposób nie pomniejsza chwały, która jest należna Jemu i tylko Jemu. Ponieważ to, co my odnajdujemy w Niej i co stanowi radość Kościoła, jest, mówiąc precyzyjnie, pełnią adoracji Chrystusa, akceptacji i miłości do Niego. W rzeczywistości nie ma „kultu Maryi", ale w Maryi „kult" Kościoła staje się porywem radości, dziękczynienia, akceptacji i posłuszeństwa — zaślubinami z Duchem Świętym, jedyną pełną radością na ziemi.

Tłumaczyła
MARIA KLINGER

MISCELLANEA Z MATKĄ BOSKĄ KORSUŃSKĄ NA OKŁADCE

W kioskach pojawiła się pozycja, poprzez publikację której redakcja „Chrześcijanina w świecie" i Ośrodek ODISS włączyli się do obchodów Sacrum Russiae Millennium Jest to ponad trzystustronicowy zeszyt datowany na sierpień — wrzesień 1988 r., wyróżniający się staranną oprawą graficzną. Na okładce zamieszczono barwną reprodukcję przedstawiającą ikonę Matki Boskiej Korsuńskiej Jej oryginał znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Jest uważany za majstersztyk siedemnastowiecznej sztuki ikonowej.

Na tom składa się 18 rozpraw. Całość otwiera słowo wiodące oraz papieskie dokumenty „Euntes in Mundum" i „Magnum Baptismi Donum". *„Niniejszy zeszyt „Chrześcijanina w Świecie"* — pisza edytorzy w słowie wiodącym — *został tak skomponowany, aby prezentował czytelnikom dzieje Kościołów na terenach dawnych ziem Rzeczypospolitej. Przedstawia on nie tylko dzieje organizacji Kościołów, prawosławnego katolickiego unickiego i staroobrzędowego, lecz przede wszystkim wartości chrześcijańskie w kulturze narodów ruskich. Chcemy pokazać jak ogromną rolę na życiu duchowym Rusinów i ich potomków wywarło i wywiera chrześcijaństwo Prezentujemy także sztukę sakralną Kościoła wschodniego, będącą dowodem oddania Bogu piękna"*

Czy w gronie autorów wypełniających swym piórem tom z Matką Boska Korsuńską na okładce są autorzy prawosławni? Otóż stronę prawosławną reprezentuje nade wszystko ks Henryk Paprocki i jego przyczynek zatytułowany „Chrzest Włodzimierza" *„Włodzimierz* — stwierdza Paprocki — *świadomie wybrał chrzcielnicę bizantyjską (..) i ten jego świadomy wybór określił losy Rusi. W tym decydującym kroku Włodzimierza zakorzeniona jest cała późniejsza kultura ruska i rosyjska".* Bardzo dobrze sie stało że w przyczynku wystąpił Paprocki ze spolszczeniem wersetów oficjum liturgicznego ku czci Włodzimierza.

Antoni Mironowicz, również prawosławny autor przedstawia stan badań nad unią brzeską stwierdzając, że współczesna historiografia zrywa z opisowym sposobem prezentacji synodu brzeskiego z 1596 roku. Zamiast tego koncentruje się na przyczynach i skutkach wyprowadzenia unii i czynnikach, które temu zjawisku towarzyszyły.

W recenzowanym tomie następują dalej przyczynki, które bez względu na konfesyjną przynależność autorów mogą bardzo zainteresować prawosławnego czytelnika. Są to teksty Stefana Kozaka „Dzieła Cyryla i Metodego droga na Ruś", Władysława A. Serczyka „Znaczenie chrztu Rusi dla Europy Wschodniej", ks. Jana Gajka „Święci Starej Rusi" i Stanisława Reka „Kijów i Zachód Łaciński".

Godna zacytowania jest konkluzja wywodu o stosunkach Rusi Kijowskiej z Zachodem: *„Przytoczone rozważania uprawniają do wniosku o nikłym, mimo częstotliwości kontaktów, wpływie łacińskim na powstanie zrębów chrześcijaństwa na Rusi. Poświadczony wkład daleko ustępował oddziaływaniu Kościoła bizantyńskiego, którego duchowemu przywódcy podlegała jurysdykcyjnie staroruska organizacja kościelna".*

Zaś ks. Gajek szeroko zajął się przedstawieniem świętego „światitiela" Cyryla z Turowa. To jego właśnie w ruskiej hagiografii określano mianem staroruskiego Złotoustego, piewcy Miłosierdzia Bożego oraz duchowego przewodnika i dobrego pasterza.

Na „Kijowie i Zachodzie Łacińskim" autorstwa S. Reka kończą się pozycje nie budzące sprzeciwów z prawosławnego punktu widzenia. Dalej do głosu dochodzą autorzy, do których wywodów można i należy odnieść się z rezerwą. Wywody te to ks Janusza Kani „Ruś a Stolica Apostolska do XII wieku", Stanisława Litaka „Chrześcijaństwo na ziemiach ruskich i litewskich dawnej Rzeczypospolitej", Andrzeja Chodkiewicza „Organizacja Kościołów chrześcijańskich na ziemiach Ukrainy i Białorusi" oraz Mirosława Czecha „Chrystianizacja Rusi a literatura polemiczna unicko-prawosławna". Charakterystyczne jest na przykład to, co Litak ma do powiedzenia o fatalnych w skutkach dla cerkwi unickiej innowacjach latynizacyjnych na synodzie zamojskim z 1720 roku:

„Tymczasem w kościele unickim nastąpiło wiele pozytywnych (!) zmian charakterystycznych dla trydenckiej reformy Kościoła łacińskiego (...). Synod zamojski uchwalił wiele dekretów dogmatycznych i duszpasterskich mających podstawowe znaczenie dla ruskiej Cerkwi unickiej w Polsce. Wprowadził do ksiąg liturgicznych unickich Filioque, sprecyzował obowiązki metropolity oraz podległego mu kleru (...). Ujednolicił i upodobnił do łacińskiej liturgię we wszystkich diecezjach unickich (podkreślenie moje — A.K.)".

Jak widać Litak podpisał się pod latynizacyjnym programem przeforsowanym przez zamojskich „naprawiaczy" orientalnej specyfiki Cerkwi unickiej w 1720 roku, programem, który nie ograniczył się do wprowadzenia do credo filioque i afirmacji papieskiego prymatu, lecz także ugodził w to, co było sednem wschodniej tradycji liturgicznej. I ta jego aprobata pozostaje faktem niezależnie od tego, że mówiąc w dalszym ciągu, iż synod przyspieszył już daleko posuniętą latynizację Cerkwi ruskiej oraz konstatując, że bazylianie zerwali ostatecznie w roku 1744 z monastycyzmem wschodnim i stali się zakonem o formacji łacińskiej, jak gdyby w podtekście przyznał, że ocena latynizacji nie jest sprawą jednoznaczną.

Z ferowanymi w wyliczonych pozycjach sądami czytelnik prawosławny nie może się co prawda solidaryzować, nie twierdzimy jednak, że to, z czym odnośni autorzy występują, to jedna wielka laudacja aktu unii. Z niewątpliwą natomiast gloryfikacją tegoż aktu mamy do czynienia w pozycjach Marii Pidłypczak-Majerowicz „Kulturalna działalność bazylianów w XVII i XVIII wieku na ziemiach polsko-litewsko-ruskich", Tadeusza A. Olszańskiego „Kościół na Łemkowszczyźnie" i Marka Ziółkowskiego „Gdzie jest Kościół...". Jednocześnie do prounijnego pakietu pióra tych autorów dołączyli edytorzy memento o język białoruski: ze swadą napisane przez Sokrata Janowicza „Przez cztery konfesje". Oto wymowny passus tego memento:

„Kultura starobiałoruska była kulturą o prowieniencji prawosławnej za renesansu zdynamizowaną przez protestantyzm (..) Nowożytna białoruskość zatem wywodziła się z ducha katolicyzmu, stąd zerwanie jej kontaktu z wielowiekową tradycją. Dopiero we wczesnym kapitalizmie albo grubo po 1861 roku (...) powrócił stereotyp socjologiczny: Białorusin czyli prawosławny a prawosławny czyli Białorusin (...). Dokładnie jak przed pół tysiącem lat zwracają się do Białorusinów w języku białoruskim kapłani wyznań protestanckich, na przykład baptyści. Ani w kościele ani w cerkwi Pan Bóg nadal nie rozumie po białorusku! — rzecz naprawdę szokująca, której nie sposób pojąć w myśl wszelkich nauk a przede wszystkim chrześcijańskiej".

Cokolwiek wszakże powiedziałoby się o tendencyjności tego, co złożyło się na prounicki pakiet, bywa, że autorzy serwują cenny i interesujący materiał faktograficzny. I tak Olszański przywołuje ciekawe szczegóły fali konwersji na prawosławie. której widownią stała się Łemkowszczyzna w latach dwudziestych XX wieku. M.in. czytamy: *„Pierwszą parafią, która oficjalnie przeszła na prawosławie, niemal jednomyślnie, była Tylawa. Stało się to na wiecu 16.XI. 1926 r. w obecności prawosławnego biskupa Awraama z USA. Od tej chwili prawosławie zaczęło się coraz bardziej rozszerzać. O ile w 1921 roku liczba prawosławnych na Łemkowszczyźnie nie przekraczała 100, to w 1934 roku było ich 17.577 (...). Najwięcej prawosławnych aż 60 procent — była w dekanacie grybowskim oraz w dukielskim — 50 procent (...)".*

Marek Ziółkowski charakteryzując 85 greckokatolickich ośrodków duszpasterskich w dzisiejszej Polsce przypomina, do niedawna w naszej prasie traktowane jako absolutne tabu, dyrektywy niesławnej pamięci przesiedleńczej akcji Wisła:

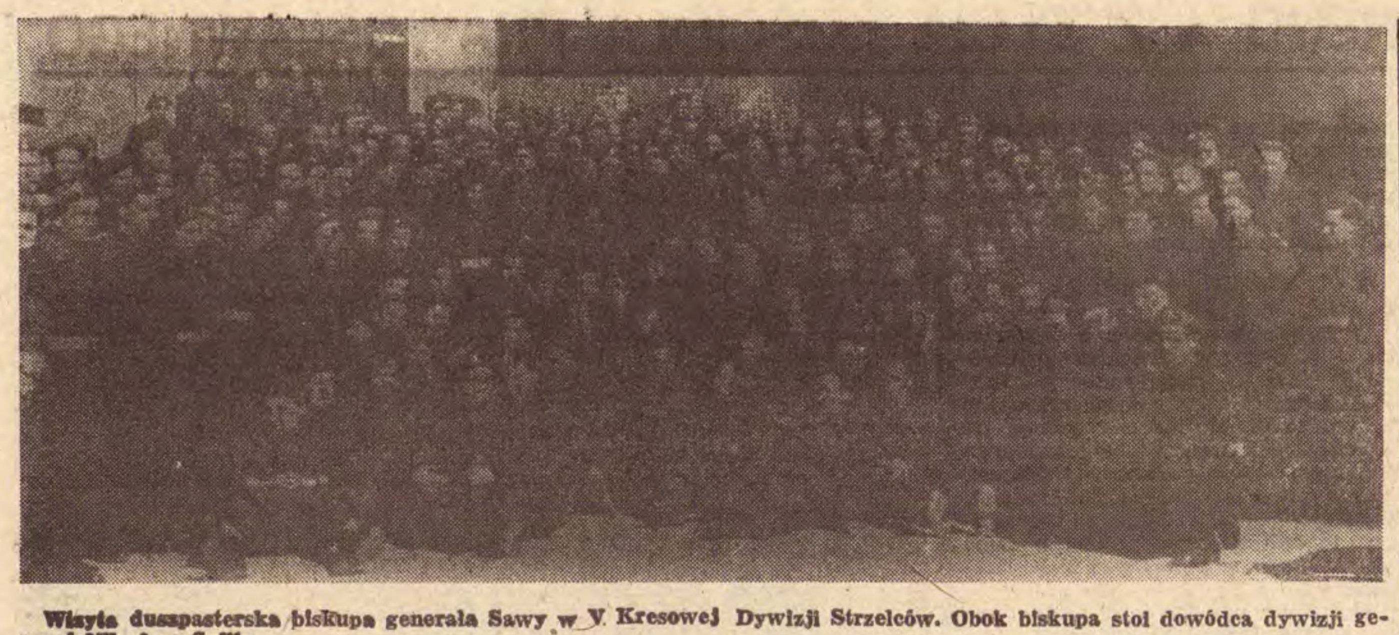
„Jak łatwo spostrzec większość z tych 85 placówek znajduje się w miastach, współcześni polscy grekokatolicy żyją natomiast w większości w środowiskach wiejskich. Odnajdując źródło tej dychotomii kościół w mieście — wierni na wsi, trzeba znów odwołać się do budowanej na geografii przesiedleń struktury grekokatolickiej wspólnoty. W czasie akcji Wisła przyjęto jako zasadę lokowanie ludności ukraińskiej w odległości nie mniejszej niż 30 kilometrów od miast wojewódzkich i w ilości nie przekraczającej 10 procent, ogółu mieszkańców miejscowości".

Cytuje też wstydliwe dane o poprzedzającym akcję Wisła, masowym ekspediowaniu do USRR ludności ukraińskiej z wschodnich rubieży województw rzeszowskiego i lubelskiego w ich ówczesnych granicach. Eksmisje te, jak się okazuje, objęły wówczas około 480.000 osób.

Nie sposób zaprzeczyć, że edytorzy jubileuszowych Miscellaneów z Matką Boską Korsuńską na okładce zdobyli się na godny uwagi wysiłek wydawniczy i jeszcze raz adresujemy do nich słowo uznania za oprawę graficzną publikacji. Jednak nie ulega wątpliwości, że wbrew temu, co zapowiadają w słowie wiodącym, nie udało się edytorom ustrzec wypowiedzi antagonistycznych i w ogóle przed bezkrytycznym przyjmowaniem zawartych w tomie treści wypada przestrzec prawosławnego czytelnika.

A. K.

Zeszyt specjalny „Chrześcijanina w Świecie" poświęcony Tysiącleciu Chrztu Rusi, Warszawa sierpień—wrzesień 1988, 312 stron, cena 400 zł.



Wizyta duszpasterska biskupa generała Sawy w V Kresowej Dywizji Strzelców. Obok biskupa stoi dowódca dywizji generał Nikodem Sulik.

ŻOŁNIERZ ANDERSA (2)

Michał Bołtryk

PERSJA

Z Aszchabadu dotarliśmy do Krasnowodska. Na Morzu Kaspijskim stał okręt „Żdanów". Załadowano nas — żołnierzy i cywili. Wieczorem odpłynęliśmy. Całą noc szalała burza, wielu z nas ledwie się trzymało. Pochowaliśmy jednego żołnierza. Owinęliśmy go w prześcieradło i wpuściliśmy do wody. Nad ranem dobiliśmy w pobliże portu Pahlevi. Staliśmy dwa dni na wodach. Na trzeci dzień wyładowaliśmy się. Witał nas na lądzie generał Anders. A my ledwo szliśmy w kolumnie przed nim. Schorowani, umęczeni.

Urządzono nam dwutygodniową kwarantannę. Dostaliśmy dobry żołd, dobre namioty, tropikalne ubrania. Poczuliśmy się, że jesteśmy na wolności. Po kwarantannie przyszła decyzja — jedziemy dalej, do Iraku.

IRAK

Załadowaliśmy się do samochodów. I ruszyliśmy serpentynami w górę. Przed nami wspinaczka na coraz wyższe miejsce, a pod nami, za burtą samochodu, przepaść. Jeszcze dziś, gdy przymknę oczy, to widzę tę drogę. Tak przekroczyliśmy granicę. Dotarliśmy do miejscowości Kanakin w Iraku. Tam założyliśmy obóz. Trochę odpoczęliśmy. Przeżyliśmy tam chamsim — suchy wiatr, który porozrywał nam wszystkie namioty.

Z Kanakinu przeniesiono nas do Kirkuku. Znajdowały się tam ogromne zbiorniki z ropą naftową. Nafta stamtąd szła rurociągami do Hajfy. Rozłożyliśmy się w namiotach pod Kirkukiem. Rozpoczęliśmy ćwiczenia żołnierskie. Używano nas też do pilnowania zbiorników z ropą naftową. W Iraku istniała V kolumna niemiecka. Arabowie byli wrogo do nas nastawieni.

W Iraku dopadła nas malaria. Obóz malaryczny był przepełniony. Umieraliśmy codziennie. Miałem gorączkę dochodzącą do 42 stopni. To straszna choroba — na dworze upał, a człowieka trzęsie z zimna.

Jakby tego było mało, w Iraku dopadł nas następny cios. Przyszła wiadomość o katastrofie samolotu i śmierci Sikorskiego. Pamiętam, że wszyscy oficerowie nie byli tym przejęci. Ale my, zwykli żołnierze, płakaliśmy. Zginął nasz wybawca od głodu, chłodu i śmierci w Rosji. Dzięki Sikorskiemu przeżyliśmy. Było nabożeństwo rzymskokatolickie i prawosławne. Modły. Panichida. Łzy żołnierzy.

ZIEMIA ŚWIĘTA

Z Kirkuku, przez Transjordanię, ruszyliśmy do Palestyny. I znaleźliśmy się w Ziemi Świętej. Stamtąd mam najpiękniejsze wspomnienia z tej wojennej tułaczki. Szkoliliśmy się, mieliśmy tam manewry pod Birszebą. A na przepustkach byliśmy tam, gdzie każdy chrześcijanin chciałby pojechać. Stąpaliśmy po świętych miejscach Jerozolimy, Nazaretu, Betlejem, Góry Tabor. Z nami byli nasi prawosławni księża. Chciałbym tu przypomnieć, że Anders nigdy nie odnosił się źle do prawosławnych. W każde prawosławne święta byliśmy zwalniani z obowiązków żołnierskich. Gazety żołnierskie pisały o naszych większych nabożeństwach, publikowały zdjęcia.

Włodzimierz Augustyńczyk na chwilę przerwał opowieść, odnalazł gazetę „Parada" i przeczytał mi taki fragment artykułu:

„...w tradycyjnym dniu święta Jordanu odbyło się w Jerozolimie uroczyste nabożeństwo w kościele św. Marii Magdaleny, a następnie w Jerychu — święcenie wód Jordanu. (...) Po nabożeństwie odprawionym przez szefa duszpasterstwa autokefalicznego polskiego kościoła prawosławnego ks. kanonika Wsiewołoda Jeskowa w asyście o. Serafina, samochody zawiozły żołnierzy do Jerycho, gdzie odbyła się właściwa uroczystość święcenia Jordanu. Patriotyczne kazanie o przywiązaniu do Matki-Polski wygłosił ks. kanonik Jeskow, po czym żołnierze odśpiewali „Boże coś Polskę".

Uchodźcy polscy w Palestynie ufundowali sztandar dla Dywizji Kresowej, do której należałem i niedługo potem pożegnaliśmy Ziemię Świętą. Drogą Józefa i Marii ruszyliśmy do Port Saidu.

W lutym 1944 roku w Port Saidzie stało dwanaście okrętów. Cały nasz korpus załadował się na nie i popłynęliśmy przez Morze Śródziemne, omijając Kretę, gdzie byli Niemcy, do Włoch. Okręty, jeden za drugim płynęły nie zbaczając z wytyczonych torów (wszystko było zaminowane). Dotarliśmy szczęśliwie do Zatoki Terenckiej, do portu Tarent. Tam nastąpił wyładunek.

W MAJĄTKU CIANO

W pobliżu Tarento były posiadłości ministra Ciano. Tam rozbiliśmy namioty, ulokowaliśmy się. Ściągnęliśmy wszystek przywieziony sprzęt. Odpoczywamy. Ale wiemy, po co tu przyjechaliśmy. Huk dział było słychać w dzień i w nocy.

Przed wyjazdem z majątku Ciano zrobiliśmy ołtarz polowy. Przybył generał Anders. Odprawiono nabożeństwo. Modliliśmy się i domyślaliśmy się co nas czeka w następnych tygodniach.

Na front wyruszyliśmy w nocy. Jechałem, jako jeden z pierwszych. Na linii frontu strzelamy do Niemca, on do nas. Ofiar w naszym pułku nie ma. Zbliża się Wielkanoc. Przyjechali na front księża. Spowiadamy się — i katolicy, i prawosławni. „Może już niedługo przestaniemy żyć?" — myślimy. Wielki Piątek — cisza. Niemiec nie strzela do nas, my do niego też nie. A w Wielkanoc piekło — Niemcy kładą po nas bez przerwy ogień.

Wtedy nadeszła wiadomość, która potwierdziła wcześniejsze pogłoski. Nasz Korpus pójdzie tam, gdzie w ciągu zimy i wiosny 1944 roku walczyły wojska amerykańskie, brytyjskie, hinduskie i nowozelandzkie.

MONTE CASSINO

Mieliśmy nacierać na sześciokilometrowym odcinku na Monte Cassino. Wzgórze było ryglem na drodze na Rzym. Tam siedzieli Niemcy. Nasze przygotowania trwały cały miesiąc pod nieustannym ostrzałem ze wzgórza. Korpus miał 1200 dział, do każdego działa trzeba było przetransportować 1200 pocisków. W skarpie wąwozu Inferno maskowaliśmy nasze działa, nieprzyjaciel co pięć minut nas ostrzeliwał. W wąwozie była rzeczka, za nią nasza piechota, a 50 metrów dalej — piechota niemiecka. Niemcy szybko zorientowali się, że mają naprzeciw siebie oddziały polskie, więc rozpoczęli propagandę przy pomocy audycji radiowych, ulotek i megafonów. Niemcy obiecują nam, w swoich komunikatach, wolny powrót do Polski. Radiostacja Wanda nadaje komunikaty, przemówienia i pieśni polskie z płyt gramofonowych. Skutek tego był znikomy. Przez cały czas mieliśmy tylko pięciu dezerterów z całego Korpusu.

Przygotowania skończyliśmy. Pułkownik sprawdzając stan przygotowań nie mógł rozpoznać, gdzie jest nasze działo. Powiedział do nas: „Nie bójcie się. Nie stchórzcie. Utrzymajcie się na stanowisku".

Nadszedł 11 maja. Dzień bitwy pod Monte Cassino. Przed bitwą tego dnia, generał Anders wydał rozkaz do żołnierzy naszego Korpusu.

Włodzimierz Augustyńczyk poszperał przez chwilę w gazetach i zaczął czytać ze łzami w oczach fragmenty tego rozkazu:

„Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na odwet i zemstę nad odwiecznym wrogiem (...) Zadanie, które nam przypadło rozsławi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu. Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna".

I znów wróciliśmy pod Monte Cassino.

Był wieczór 11 maja. O jedenastej w nocy zagrały nasze działa, a z naprzeciwka artyleria niemiecka. Płonęło niebo. A na ziemi było piekło. Krwawy bój trwał do 17 maja. Osiemnastego maja flaga polska znalazła się na klasztorze Monte Cassino. Droga na Rzym była otwarta. Poszli nią Anglicy i Amerykanie. My — leczyliśmy rany.

We Włoszech zastał nas koniec wojny. Całą noc strzelaliśmy na wiwat. Cieszyliśmy się, chociaż do domu jeszcze mieliśmy daleko.

Potem powstał Korpus Rozmieszczenia i Przysposobienia. Trzeba było coś zrobić z polskimi żołnierzami. We Włoszech generał Anders mówił do nas: „Tego, kto chce jechać do Polski, nie zatrzymuję. Zwalniam każdego, od generała do szeregowca". Jesienią w 1946 roku wyjechałem z Włoch do Anglii.

*

Na pożegnanie żołnierzy czasopismo „Polski Żołnierz Prawosławny" w artykule „Pomyśl" pisało:

„Żegnając piękną Italię rzućmy okiem wstecz i pomyślmy o kolegach i towarzyszach broni, którzy nie wyjadą z nami, pozostając pod niebem słonecznych Włoch na zawsze, śniąc snem wiecznym o Kraju, gdzie nie zawsze jest pogoda, gdzie bywa zima, śnieg i słota...

Poniżej podajemy nazwiska współwyznawców, poległych we Włoszech, w boju „O wolność Waszą i Naszą". Cześć ich pamięci".

Poniżej były podane 64 nazwiska prawosławnych żołnierzy, którzy zginęli pod Monte Cassino (mają swoją działkę na cmentarzu), 55 nazwisk w Loreto.

*

Angielski epizod w życiu wojennym Augustyńczyka nie trwał długo.

Opowiada o nim:

— Co dziesięć dni otrzymywaliśmy po 2,5 funta szterlinga. Jeden funt to cztery dolary. Starczało mi na wysyłanie, co dwa tygodnie paczek do Polski. Miałem 20 funtów oszczędności. Z tym dobytkiem zdecydowałem się wracać do kraju. Przyjechałem w maju 1947 roku. Ze mną był mój kolega Bazyli Leończuk. On musiał jechać dalej — jego dom w Brzostowicy był już za granicą.

Włodzimierz Augustyńczyk oprócz worka podróżnego przywiózł z wojny: Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, Odznakę Pamiątkową 5 KDP, Odznakę Pamiątkową 6 Dywizji Lwów, Odznakę 2 Korpusu Italia 1946 „dla upamiętnienia wspólnych przeżyć w ZSRR, Iraku, Palestynie, Egipcie oraz w walkach we Włoszech", Odznaczenie brytyjskie — Gwiazda za wojnę 1939—45, Gwiazdę Italii.

Z Włodzimierzem Augustyńczykiem los obszedł się łaskawie. Z czasem, po niezbyt wielkich kłopotach w latach stalinizmu, otrzymał w Polsce: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal za udział w wojnie obronnej, Złotą odznakę „Zasłużony Białostocczyźnie".

Kolega Augustyńczyka — Bazyli Leończuk, za to, że walczył z wrogiem Związku Radzieckiego, został wzięty, z domu w Brzostowicy, na sześć lat Sybiru. Po śmierci Stalina wrócił do Brzostowicy. Augustyńczyk pomógł mu sprowadzić się do Polski. Początkowo Leończuk zamieszkał w województwie zielonogórskim, potem kupił domek w Białymstoku i tu dokonał żywota.

Włodzimierz Augustyńczyk, żołnierz Andersa, skończył opowieść, pozbierał rozłożone na stole cenne pamiątki, związał je sznurkiem i schował do pudła.

Wyszliśmy na podwórko. Było ku zachodowi słońca. Augustyńczyk rozpoczął gospodarskie obrządki. Ja ruszyłem do szosy Krynki — Białystok.

TRUDNA MŁODOŚĆ CZY LEPSZA STAROŚĆ?



Piotr Dworakowski

Lata młodzieńcze upłynęły **Piotrowi Dworakowskiemu** na ciężkiej pracy na ojcowskiej gospodarce, nauce w szkole i działalności w ruchu narodowowyzwoleńczym. Jego przyrodni bracia — Michał, Mikołaj i Arkadiusz — działacze KPZB i „Hromady" — nieraz powierzali Piotrowi wykonywanie różnych zadań. Najbardziej przeżył i zapamiętał historię z przenoszeniem w szkolnej torbie czerwonego sztandaru, który 1 maja 1935 r. zawiesił w Baciutach na najwyższej topoli. Jedynie dzięki swemu sprytowi zdołał uniknąć rewizji policji.

W 1942 r. Niemcy wieźli 19-letniego Piotra na przymusowe prace do Prus Wschodnich. Postanowił on jednak zaryzykować i w okolicach Osowca zdecydował się na ucieczkę z transportu. Do dziś nie rozumie, jakim cudem ominęły go karabinowe kule i nie wykryła pościgowa grupa dysponująca psami. W ręce hitlerowców wpadł dopiero po dotarciu do rodzinnego domu. Bestialsko pobity został następnie przewieziony do Białegostoku. Tutaj był codziennie pędzany do pracy na lotnisku w Krywlanach. Wkrótce nawiązał z nim kontakt działający w partyzantce Arkadiusz. Piotr otrzymał zadanie przekazywania treści rozmów prowadzonych przez Niemców i własowców. Niestety Arkadiusz wkrótce zginął w wyniku donosu zdrajcy.

Przed zbliżaniem się frontu, Piotrem Dworakowskim zaczęło się dokładnie interesować gestapo. Był on bity i wypytywany o W. Morozowa. Wiedział że nic dobrego go nie czeka. W lipcu 1944 r. zdecydował się na ucieczkę. Udało się. Niebawem znalazł zatrudnienie na kolei pod Baranowiczami. 12 października 1944 r. wraz z siedmioma innymi mieszkańcami Baciut wstąpił do Armii Czerwonej. Po przysiędze złożonej w Białymstoku, 14 stycznia 1945 r. wyruszył jako żołnierz na front. Swój bojowy szlak rozpoczął nad Biebrzą, niemal w tym samym miejscu, w którym podjął myśl o ucieczce z niemieckiego transportu. Już w pierwszych dniach przeszedł niezły chrzest bojowy. Na szczęście z kolejnych starć wychodził cało. Dobra znajomość języka polskiego zadecydowała, że wkrótce został tłumaczem rozmów prowadzonych przez dowódców radzieckich z mieszkańcami wyzwalanych polskich wsi i miast.

Swój największy i ostatni zarazem bój stoczył na Wale Pomorskim, pod Chojnicami. Było to 8 lutego 1945 r. podczas niemieckiego kontrataku. Dworakowski otrzymał rozkaz zniszczenia niemieckiego czołgu, zadającego szczególnie dotkliwe straty. Usiłujący przed nim wykonać ten sam rozkaz 17-letni czerwonoarmista Matwiejew spod Pskowa, został przecięty serią z automatu. Przy zbliżaniu się czołgu Dworakowski zdjął z siebie szynel, a sam niezauważenie przesunął się w bok. Czołgista nie zorientował się w podstępie i najechał na szynel. Pierwszy rzucony granat celu nie uszkodził, ale za to odłamki trafiły w głowę rzucającego. Drugi granat zrobił już swoje. Raniony siedemnastoma odłamkami, z rozerwanym zupełnie hełmem, Dworakowski powędrował do szpitala polowego.

Za zniszczenie czołgu otrzymał z rąk dowódcy swojej dywizji. gen. Gusiewa, Medal „Za Odwagę". 9 maja 1946 r. gen. Łazarewicz wręczy mu Medal „Za zwycięstwo nad Niemcami". Do domu P. Dworakowski wrócił 27 lipca 1946 r. I znów trafił pod... ogień, tym razem band.

Po wojnie wykorzystując swoje wokalne uzdolnienia zajął się prowadzeniem chóru cerkiewnego, początkowo w Topilcu, później w Pasynkach i Boćkach, a od ponad 10 lat do dzisiaj — w Białowieży.

W 1987 r. uchwałą Rady Państwa otrzymał Medal „Zwycięstwa i Wolności 1945", w 1989 r. postanowieniem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Order „Wojny Ojczyźnianej" II stopnia i Medal „40 lat Zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941—1945".

Mimo nie najlepszego już zdrowia, do dzisiaj znajduje jeszcze Piotr Dworakowski czas na działalność w ZBoWiD oraz PRON. W listopadzie 1988 r. złożył wniosek o przyznanie mu renty kombatanckiej. Otrzymał odmowną odpowiedź.

PIOTR BAJKO

KATECHIZM PRAWOSŁAWNY

JAKO ŻYWY BÓG

PORZĄDEK SŁUŻBY BOŻEJ

(Jak się odprawia Liturgię Boską)

Od czasów, kiedy to uczniowie od razu po Pięćdziesiątnicy „trwali w wierności naukom Apostołów, braterskiej jedności, łamaniu chleba i modlitwom", Cerkiew Chrystusowa w każdą niedzielę (dzień Pański — dzień Zmartwychwstania) przypomina wiernym nauki Apostołów oraz nawołuje do „łamania chleba" w braterskich kontaktach i modlitwie. Stanowi to obrzęd, który zwykliśmy nazywać Boską Liturgią.

Mimo, iż w zależności od miejscowych zwyczajów odprawianie Liturgii nieraz przyobleka różnorakie formy, to jednak wszędzie i zawsze odpowiada ona wzorcem sięgającym przekazów Apostolskich, to znaczy obrzędu dokonywanego przez Apostołów. Stanowi on ogólny pierwowzór dla wszystkich Cerkwi lokalnych (pomiestnych). Cerkiew lokalna to ogół chrześcijan danej miejscowości z biskupem na czele. Właśnie ów apostolski wzorzec spróbujemy ukazać. Można go bowiem stwierdzić we wszystkich odprawianych liturgiach prawosławnych od zarania do dnia dzisiejszego, zwłaszcza w liturgii św. Jana Złotoustego, św. Bazylego Wielkiego, św. Apostoła Jakuba lub św. Apostoła Marka.

Warto nadmienić, iż liturgia św. Jana Złotoustego jest odprawiana częściej niż inne; celebrowano ją w Konstantynopolu wówczas, gdy Złotousty był tam biskupem.

Liturgia św. Bazylego Wielkiego jest celebrowana w niedziele Wielkiego Postu, w przededniu Bożego Narodzenia i Chrztu Chrystusa, w dniu pamięci tego świętego (1 stycznia), w Wielki Czwartek i Wielką Sobotę. Odprawiał ją Bazyli Wielki w Cezarei Kappadockiej w Azji Mniejszej.

Liturgia św. Jakuba jest to liturgia Cerkwi Jerozolimskiej. Zwykle odprawia się ją w dniu tego świętego.

Liturgia św. Marka jest to liturgia Cerkwi Aleksandryjskiej. W dniu tego świętego mogą ją celebrować również inne cerkwie.

Nauka Apostolska czyli Liturgia katechumenów

Już św. Justyn Filozof (zamęczony w Rzymie w 155 roku) podaje, że eucharystię z reguły poprzedzało czytanie i objaśnianie Biblii przez zwierzchnika ich zgromadzenia — biskupa; jest to właśnie to, co zazwyczaj nazywamy „Liturgią" katechumenów, na nią bowiem dopuszczeni byli ci, którzy przygotowywali się do przyjęcia chrztu świętego, albo „Liturgią Słowa".

A oto jakie były czytania:

1. Lekcje ze Starego Testamentu. W liturgii św. Jana Złotoustego stanowią je psalmy (102, 145). W liturgii św. Bazylego Wielkiego, jeśli jej celebrowanie następuje razem z wieczernią, są to różne lekcje stosowane w danym dniu, do konkretnego święta.
2. Lekcje z Dziejów Apostolskich. To znaczy jednego z listów Apostołów do Cerkwi z ich epoki (na przykład, List św. Pawła do Rzymian, do Koryntian, do Tesaloniczan i inne).
3. Lekcje z Ewangelii. To znaczy fragmenty jednej z czterech Ewangelii — według św. św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana; nie zapominajmy jednak, że Ewangelia jest jedna. Jezus Chrystus przyniósł światu jedną Dobrą Nowinę.

Za tymi czytaniami następuje ich objaśnienie i komentarz wygłaszane przez zwierzchnika zgromadzenia: biskupa albo w razie jego nieobecności przez kapłana.

Podczas tej pierwszej części Liturgii odbywa się procesja, którą nazywamy małym wejściem. Diakon uroczyście niesie Ewangelię — obraz Słowa Bożego; kieruje się on ku zgromadzonym i wkracza przez carskie wrota do ołtarza — do „Królestwa Bożego". Za nim podąża duchowieństwo.

Czynność ta przywołuje nam na pamięć całość sprawy Syna Bożego — Słowo stało się ciałem, weszło do świata, aby oświecić ludzi (J 1,9) i przebywać wśród ludzi po to, by ludzie poznali Go, poznali Ojca, by w ślad za Sobą wprowadzić ich do Królestwa. „Gdybyście byli Mnie poznali i Ojca Mego byście znali" (J 14, 7).

Słowo początkowo przechodzi przez świat, by świat poznał Je. Następnie zaś świat posłyszy Je, kiedy diakon będzie odczytywać Ewangelię, którą przyniósł Chrystus: wspomnienie przeistacza się w aktualną realność, wspomnienie obwieszczenia Słowa staje się ogłoszeniem tegoż Słowa, które w ten sposób dotarło do nas, dziś żyjących i wzrusza nasze serca dzięki oddziaływaniu Ducha Świętego. Otóż z pomocą Ducha możemy przyjąć i zrozumieć Słowo Syna; dlatego przed lekcją Ewangelii w środku cerkwi zanoszona jest modlitwa — zaiste mała „epikleza", to znaczy błaganie, by wizerunek stał się rzeczywistością, w której prosimy Boga o napełnienie naszych serc Swym światłem: w ten sposób Słowo w samej rzeczy przebywa wśród nas. Słowo jest z nami. Właśnie to stanowi najważniejszy cel odprawiania obrzędu: Bóg rozmawia ze Swym ludem, by go uczynić Swoją Oblubienicą, Swoją Cerkwią; a my słuchamy tego Słowa całym sercem, umysłem i duchem, by ziścić Go w życiu.

Tłumaczyła J. P.

cdn.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO ▲ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

W ostatnim kwartale tego roku w świetlicy parafialnej przy ulicy Lipowej 15 odbywa się cykl odczytów zorganizowanych przez katedrę św. Mikołaja i Bractwo Prawosławne. Oto wykaz tematów:

19.09 — O krzyżu i smybolice prawosławnej (inż. A. Sołowianowicz),

24.09 — Unia brzeska (ks. protopr. dr S. Żeleźniakowicz),

8.10 — Spotkanie z biskupem Kościoła luterańsko-unijnego diecezji Pfat z RFN,

22.10 — Metropolita Józef Siemaszko — przyłączenie unitów (ks. mitrat K. Puszkarski),

12.11 — Dzieje IV wyprawy krzyżowej — 1204 r. (prof. M. Małofiejew),

10.12 — Udział kobiet w życiu cerkwi (proto diakon M. Kiryluk),

17.12 — Problem duszy widzianej oczyma lekarza (prof. M. Małofiejew).

* * *

Z błogosławieństwa biskupa **Sawy** 14 sierpnia br. wyruszyła, już po raz czwarty z rzędu, z Białegostoku na św. Górę Grabarkę piesza pielgrzymka zorganizowana przez Bractwo Młodzieży prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej. Zgodnie z tradycją jej uczestnicy spotkali się na nabożeństwie w cerkwi św. Eliasza. Stąd po dokonaniu niezbędnych formalności rozpoczęli swój pierwszy etap do Trześcianki. Na czele pielgrzymki niesiono jeden krzyż duży, trzy mniejsze a także ikonę Bractwa tej diecezji.

Autorką ikony jest **Lucyna Szyryńska** z Bielska, uczestniczka wielu obozów ikonograficznych organizowanych przez ks. L. Tofiluka z bielskiej parafii św. Michała. Ikona z jednej strony przedstawia opiekuna Bractwa diecezjalnego, św. Gabriela Zabłudowskiego, z drugiej zaś — w związku z tym, że powstała w roku 1000-lecia chrztu Rusi — św. Włodzimierza i św. Olgę.

Bagaże przewoził samochód ciężarowy z parafii św. Ducha, co jest tym ważniejsze, że znacznie się podniósł średni wiek uczestnika. Trasa pielgrzymki wiodła przez Zabłudów, Trześciankę, Narew. Dubiny, Łosinkę, Grabowiec, Czeremchę, Miedwieżyki. Tamtejsi parafianie przygotowywali postne obiady, śniadania i kolacje. Organizowano noclegi. Każda wieś witała pielgrzymów chlebem i solą, często także uderzeniem w cerkiewne dzwony, po czym wspólnie przy krzyżach odprawiano molebnie.

Wieczorami, około godziny 22 uczestnicy mogli się spotkać na duchowej biesiadzie prowadzonej przez hieromnicha Gabriela. Szkoda, że na tak potrzebne i pożyteczne wspólne spotkania przybywało niewiele osób. Ale z uwagi na stosunkowo długie odcinki trasy i straszliwy upał, dla wielu uczestnictwo w biesiadzie było już fizyczną niemożliwością.

Dzień kończył akafist czytany o godz. 24 przez hieromnicha Gabriela i najwytrwalszych pielgrzymów.

W przeddzień św. Przemienienia Pańskiego 900-osobowa grupa (z Białegostoku wyruszyło 400 osób) dotarła do Grabarki. Po obejściu na kolanach dookoła cerkwi pielgrzymi wyświęcili i postawili drewniany krzyż.

BIELSK PODLASKI

Od 1 do 15 sierpnia przebywała we Francji 8-osobowa grupa młodzieży z parafii św. Michała w Bielsku Podlaskim z proboszczem L. Tofilukiem na czele. Bielszczan, w ramach rewizyty, zaprosiła francuską młodzież prawosławna. Gospodarze postarali się o bogaty program pobytu. Goście zapoznali się z życiem parafii w Paryżu, odwiedzili monaster Pokrowski w Bussy, gdzie modli się i pracuje 16 mniszek, a jego ihumenia Fieodosija doskonale pamięta Polskę.

Bielszczanie dotarli też do Skitu (pustelni) w okolicach Reims, nad którym sprawuje pieczę znany, twórca ikon Drobot. Skrypt jego autorstwa był często wykorzystywany podczas obozów ikonograficznych w Bielsku. Teraz mistrz osobiście opowiedział o swojej twórczości, znaczeniu ikony i jej teologii. Szereg rzeczy pokazał praktycznie — pracował bowiem nad ikonostasem nowej cerkwi Skita wybudowanej w stylu korelskim. Wznieśli ją Finowie.

Goście zwiedzili też wiele zabytkowych obiektów Paryża. W stolicy odbyli kilka spotkań z prawosławną młodzieżą. Odwiedzili też Instytut św. Sergiusza, jedyną wyższą uczelnię teologiczną w całej Europie Zachodniej.

Największe wrażenie wywarł jednak na nich pobyt na cmentarzu rosyjskim w Paryżu, gdzie spoczywają metropolici Włodzimierz i Eulogiusz, arcybiskup Makary, ojciec Sergiusz Bułhakow oraz inni wybitni ojcowie i myśliciele prawosławni.

Bielszczan niezwykle gościnnie podejmował proboszcz cmentarnej cerkwi archimandryta Paweł. Być może w przyszłości wespół z młodzieżą ze swojej parafii odwiedzi Bielsk. Serdecznie zapraszamy!

GRABARKA

W niedzielę, 1 października biskup chełmsko-lubelski **Abel** poświęcił Dom Młodego Pielgrzyma na św. Górze Grabarce. Trzy lata temu przekazały siostry młodzieży stary, rozwalający się budynek. Rok trwały przygotowania do prac budowlanych (zbieranie funduszy, sporządzanie planów, szukanie wykonawców). Wysiłkiem młodzieży diecezji warszawsko-bielskiej budynek rozbudowano i starannie wyremontowano (240 m kw., 6 pokoi, kuchnia, łazienka, weranda). Pracami kierowali ks. **A. Nielipiński, J. Maleszowski** oraz diakon **A. Andrejuk.** Mamy nadzieję, że długie lata będzie on służyć prawosławnej młodzieży.

W dniach od 29 września do 1 października odbyło się w nim spotkanie przedstawicieli prawosławnych organizacji młodzieżowych z Finlandii, ZSRR, Czechosłowacji i Polski.

* * *

W niedzielę, 1 X w monasterskiej cerkwi na Grabarce biskup chełmsko-lubelski Abel wyświęcił na diakona **Aleksego Andrejuka,** przewodniczącego Koła Teologów Prawosławnych diecezji warszawsko-bielskiej i wieloletniego członka zarządu Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

MIELNIK

Podczas badań archeologicznych prowadzonych w czasie wakacji przy Górze Zamkowej w Mielniku natrafiono na stary cmentarz chrześcijański pochodzący prawdopodobnie z przełomu XIII i XIV wieku. Znaleziono szczątki kilku ciał. Jedna ze zmarłych, młoda dziewczyna pochowana była w trumnie dłubanej, której ucho przybite było czterema żelaznymi gwoździami. Odnalezione przy niej fragmenty metalowych ozdób pozwolą dokładniej określić datę pogrzebu. Przy pozostałych ciałach nie natrafiono na ślady trumien.

Ułożenie zmarłych (głowa wskazuje zachód, świadczy o tym, że zostali oni pochowani we wschodnim obrządku prawosławnym. Potwierdzałoby to kronikarskie wzmianki o istnieniu cerkwi przy Górze Zamkowej. (Wcześniej cmentarze znajdowały się tylko przy obiektach sakralnych).

* * *

W tegorocznym święcie Przemienienia Pańskiego na Grabarce uczestniczyła grupa 22 pielgrzymów z ZSRR. Przybyli oni z Czernawczyc położonych w odległości 12 km na północ od Brześcia. Inicjatorem i organizatorem pielgrzymki był proboszcz tamtejszej parafii prawosławnej, ojciec **Jewgienij Łukaszewicz.** Parafianie z Czernawczyc modlili się wraz z nami w dzień św. Onufrego w monasterze w Jabłecznej.

W trakcie trzydniowego sierpniowego pobytu białoruscy pielgrzymi zatrzymali się w Mielniku, gdzie zwiedzili tamtejszą cerkiew, kaplicę i cmentarz oraz byli niezwykle gościnnie podejmowani przez mielnicką społeczność prawosławną.



Repr. Aleksy Czykwin

NIGDY NIE PORASTAJĄ TRAWĄ ŚCIEŻKI NARODU, PROWADZĄCE DO TEGO, CO JEST DLA LUDZI ŚWIĘTYM I DROGIM.

Tego roku, po wielu latach przerwy, ponownie nad brzegami rzeki Wielikoj rozbrzmiewały dzwony zwołujące setki pielgrzymów na rozpoczęcie świętej liturgii. Na dużej polanie, na skraju sosnowego boru dwudziestu duchownych zaintonowało paschalny hymn „Christos Woskriesie".

Sześć wieków temu na wysokim brzegu rzeki Wielikoj, mieszkańcy wsi Wielikoreckoje znaleźli ikonę św Mikołaja Cudotwórcy Nieduża, wielkości dłoni ikona szybko zyskała wielki rozgłos za sprawą cudów, które się przy niej dokonywały. Wieść o niej rozeszła się po całej ziemi Wiatskiej. Ikonę przeniesiono do soboru w Chłynowie (tak wtedy nazywała się Wiatka, dzisiejszy Kirow) jednak pod warunkiem, że każdego roku nosić ją będą z procesją na miejsce objawienia.

Opowiadają, iż tylko raz, za panowania Iwana Groźnego, Wiatczanie nie poszli z procesją nad rzekę Wielikuju, ale i od razu zapłacili za to cenę —



Repr. Aleksy Czykwin

ODRODZENIE PIELGRZYMKI DO WIELIKORECKA

w środku lata spadł śnieg, rok był wyjątkowo nieurodzajny. Odczytano to jako karę za opieszałość i Wiatczanie zaczęli gorliwie kontynuować tradycję. Procesyjna pielgrzymka na miejsce objawienia ikony zaczęła nabierać znaczenia ogólnokościelnego. Dwukrotnie procesja z ikoną dotarła do Moskwy (odległej o 960! km — przyp. tłum.), a upamiętnieniem nawiedzeń jest poświęcenie jednego z ołtarzy soboru Błogosławionego Wasyla ku czci św. Mikołaja Wielokoreckoho. W stolicy ikona uzyskała również swój ostateczny wygląd — obramowano ją ośmioma medalionami (każdy wielkości cudownej ikony) przedstawiającymi zdarzenia z życia św. Mikołaja.

Procesje na miejsce objawienia stały się bardzo uroczyste i uczestniczyło w nich za każdym razem ponad 50 tys. pielgrzymów. Były wielkim przeżyciem duchowym dla współczesnych. Zachowały się ich barwne opisy we wspomnieniach A. Hercena, malarza Ryłowa i innych.

W trudnych latach zahamowań i zakazów świątynię Wielikorecką zamknięto, kaplicę usytuowaną nad cudownym źródłem, obok miejsca objawienia — zburzono, zaś procesji — zabroniono. Aliści prawdą jest, że nigdy nie porastają trawą ścieżki narodu, prowadzące do tego, co jest dla ludzi świętym i drogim!

Każdego roku, w dni poprzedzające uroczystość objawienia ikony (6 czerwca), na święte miejsce podążały grupki pielgrzymów. Rozganiano je siłą, patrolowano drogi, zawracano... Na przestrzeni tych lat procesja (która w naszej Cerkwi określana jest terminem „Krestnyj Chod" — przyp. tłum.) stała się prawdziwą drogą krzyżową. Ileż wokół niej nakruszono kopii, ile emocji naszumiało! Zestarzały ropień na relacji państwo — Cerkiew. Oto, czym stała się ta procesja.

Lecz opowieść dzisiejsza jest o tym, jak w nasze dni rozsądek i dobra wola przezwyciężają nagromadzone przez dziesięciolecia biurokratyczne zakazy i uprzedzenia. Gdy bowiem wiosną tego roku diecezja Kirowska, powołując się na istniejące prawodastwo, złożyła podanie o zezwolenie na przejście z procesją, zmusiła w ten sposób władze do zdania egzaminu z demokracji. Władze Kirowa egzamin zaliczyły, dając oficjalną zgodę.

Uformowana uroczysta procesja z krzyżem, chorągwiami i ikonami na czele, ze śpiewem pieśni religijnych, wyruszyła 5 czerwca z Czudinowa, tu bowiem dowiozły pielgrzymów autokary. Jednakowoż grupa licząca około 300 osób wybrała starą drogę — z Kirowa szli aż do celu pieszo. Szli dwa dni i dwie noce w spiekocie dnia i chłodzie poranka. Szły rosyjskie babuleńki, nasze siostry i matki. Szły, niosąc na swych barkach ciężkie doświadczenia całej naszej Ojczyzny. Szły z tobołkami na plecach i ikonami na piersi, biorąc na siebie dobrowolnie trud pieszej pielgrzymki Patrząc na to nie sposób było powstrzymać się od łez!

Jak świerszcze terkotały kamery filmowe, trzaskały migawki aparatów fotograficznych, dyżurowała milicja. Na ulicach Czudniowa i nad przeprawą przez rzekę krążył milicyjny helikopter. Różnica między tym, co było ogromna — milicja była, ale nie po to, by rozganiać, a pilnować porządku, który i bez tego był wzorowy

Przez lasy i pola, dodając duchowi otuchy śpiewem hymnów Paschy i modlitw do św Mikołaja setki ludzi przeszły ostatni etap z Czudniowa do wsi Wielikoreckoje — 10 km w przeciągu czterech godzin Teraz, po raz pierwszy odezwały się, milczące od wielu lat dzwony zamkniętych cerkwi, zabrzmiały prawosławne śpiewy, które nie milkły do późnej nocy Nazajutrz świętą Liturgię odprawiono pod gołym niebem, na brzegu rzeki, na miejscu objawienia ikony Raptem, jak echo na śpiew ludu, ozwały się odgłosy burzy i krótka ulewa obmyła przestrzeń, przygotowując ją do uroczystości. Kwiatostany sosen uniosły się do góry, jakby naśladując zapalone świece w ludzkich rękach Brzeg zakwitł białymi chustkami Prosto w rzece dokonywano chrztu dzieci i tych, co zdążyli już wydorośleć w oczekiwaniu na ten moment Nikt i nic nie potrafi wymazać z pamięci przeżyć z tych dwu uduchowionych dni Ze łzami radości i wdzięczności za doznane przeżycia opuszczali pielgrzymi święte miejsce.

Duszą i organizatorem pielgrzymki był **Chrisanf,** arcybiskup kirowski i słobodski Wiele trudu w przygotowanie pielgrzymki włożył kanclerz diecezji ks. mitrat **Aleksander Mohilow** — jemu też ks. arcybiskup powierzył przewodnictwo w pielgrzymce i nabożeństwach

Wielkorecka pielgrzymka przeszła pod znakiem ogromnego duchowego zrywu — odrodziła się bowiem jeszcze jedna tradycja, w wierności której nasi przodkowie upatrywali warunek swego istnienia Wierzymy, że dzięki wstawiennictwu św. Mikołaja pielgrzymka do Wielikorecka znów stanie się tradycją.

A. ŁOGWINOW

(z rosyjskiego tłumaczył o. Grzegorz)





Repr. Aleksy Czykwin

AUDIENCJA U JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PIMENA

W dniach 7—12 września na zaproszenie metropolity Mińska i Białorusi Filareta, przewodniczącego Oddziału Kontaktów Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu przebywała w Moskwie delegacja UChS w składzie: **Kazimierz Morawski**, prezes Zarządu Krajowego UChS, **Janusz Pławnicki** wiceprzewodniczący ZK UChS, **Eugeniusz Czykwin**, poseł na Sejm, członek prezydium ZK UChS.

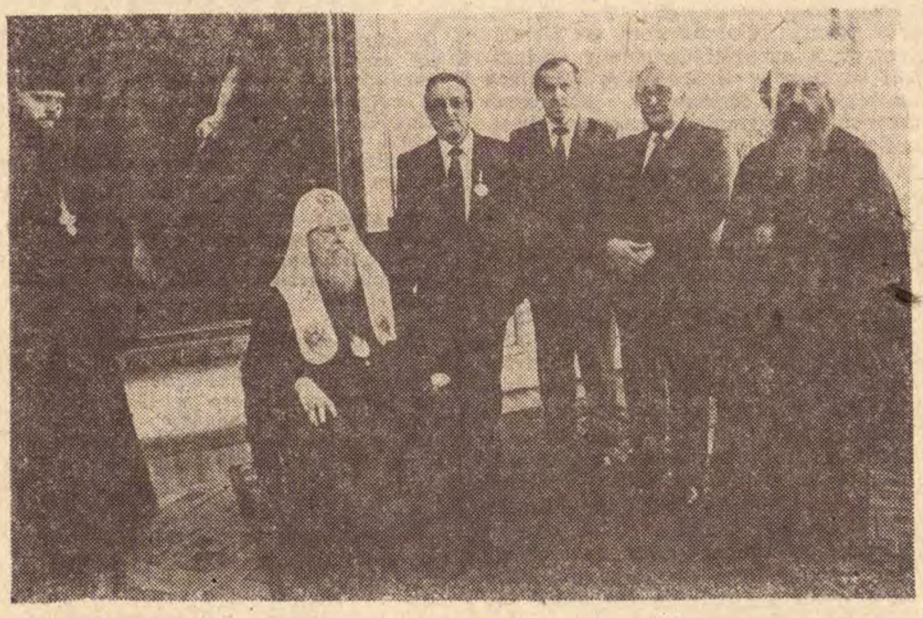
W czasie pobytu delegacja została przyjęta na audiencji przez Patriarchę Moskiewskiego i Całej Rusi Pimena w czasie, której Kazimierz Morawski za zasługi wniesione w rozwój stosunków między chrześcijanami Polski i ZSRR odznaczony został Orderem św. Sergiusza I stopnia.

Tematem rozmów w Oddziale Kontaktów Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu był rozwój dalszych kontaktów i współpracy między Rosyjską Cerkwią Prawosławną a środowiskami zaangażowanymi w działalności UChS.

Wspólnie z metropolitą Wołokołamskim i Jurewskim **Pitirimem** dokonano prezentacji albumu „Kult Matki Boskiej w Polsce i Rosji", który jest owocem współpracy kierowanego przez metropolitę Pitirima Wydziału Wydawniczego Moskiewskiego Patriarchatu i Instytutu „Novum".

Delegacja złożyła też wizyty w Radzie Najwyższej ZSRR, Urzędzie do Spraw Religii i Ministerstwie Spraw Zagranicznych ZSRR.

Redaktor naczelny „Tygodnika Podlaskiego", poseł Eugeniusz Czykwin spotkał się także z zespołem redakcyjnym „Cerkovnogo Wiestnika", nowego czasopisma wydawanego przez Cerkiew Rosyjską. W czasie spotkania omówiono formy współpracy obu redakcji.



Delegacja UChS w czasie audiencji u Jego Świątobliwości Pariarchy Pimena.

Repr. Aleksy Czykwin

WITAMY BRATNIĄ GAZETĘ

Po trwającej dziesięciolecia przerwie w kwietniu tego roku ukazał się pierwszy numer prawosławnego czasopisma „Moskowskij Cerkownyj Wiestnik". O potrzebie jego wydawania mówiono od dawna. Pamiętam długie rozmowy z przyjaciółmi w redakcji „Żurnału Moskowskoj Patriarchii". Ożywieni ze względu na zachodzące zmiany snuli plany wydawania wielkonakładowego pisma. Miałoby ono choćby w części zaspokoić duchowy głód milionów współbraci wychowywanych w atmosferze podejrzliwości, wrogości i całkowitej negacji Cerkwi.

Bardzo żywo interesowali się naszym „Tygodnikiem Podlaskim" pytając o jego początki. W ubiegłym roku, w czasie obchodów jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi pojawiły się oznaki, że to co dotychczas było w sferze marzeń, może się stać rzeczywistością. Wtedy pojawiły się też obawy. Czy pismo rzeczywiście będzie odzwierciedlać życie Cerkwi, jej problemy i trudności? Czy nie stanie się kroniką cerkiewnej dyplomacji i forum prezentacji „słusznych" poglądów i myśli niektórych działaczy Cerkwi?

Przeglądam pierwsze 10 numerów „Wiestnika". Czytam tytuły: „Przywrócić godność cierpiącym bez winy" — o setkach biskupów, tysiącach księży i milionach wiernych zgładzonych w okresie stalinowskich represji tylko dlatego, że pozostali do końca wiernymi dziećmi prawosławnej Cerkwi; „Poza Cerkwią ikona umiera" — co zrobić, by zagrabione wyposażenie tysięcy cerkwi, monasterów znowu wróciło na swoje miejsce; „Komu to było potrzebne". — o głośnej głodówce grupy kobiet żądających oddania cerkwi w Iwanowie; „Pikiety u wrót" — o konflikcie, w którym część wiernych nie godzi się na zmianę biskupa w ich diecezji.

I jeszcze, a może przede wszystkim materiały o katechezie dzieci, o pracy duszpasterskiej w szpitalach i więzieniach, o tym jak budować cerkiew. Problemy życia duchowego, prawosławna myśl teologiczna, historia i tradycja Cerkwi.

Już te 10 numerów świadczą, że w życiu tak strasznie umęczonej Cerkwi pojawił się nowy pęd, który oby przyniósł obfite owoce.

E. CZ.

LISTY DO REDAKCJI

W artykule panów Wiesława Antosza i Stanisława Karnacewicza „Kościół narodowej tradycji", opublikowanym w Tygodniku Podlaskim 8 (1989) z 01.10.1989, nr 40 (360), s. 3 została sformułowana następująca opinia: „Pozostałe w Bieszczadach grekokatolickie cerkwie (ok. 600) przejęło państwo; większość tych świątyń przekazano następnie Kościołowi prawosławnemu". Oznacza to, że Kościół prawosławny otrzymał ponad 300 cerkwi. Tymczasem diecezja prawosławna przemyskonowosądecka obejmuje dwa dekanaty — Przemyśl i Nowy Sącz, razem 18 parafii i 32 cerkwie. Z tego trzy cerkwie zostały wybudowane niedawno, a w jednym wypadku (Polany) cerkiew wyremontowana przez prawosławnych została zabrana przez Kościół rzymskokatolicki i prawosławni modlą się pod gołym niebem. W sumie więc pozostaje 28 cerkwi. Prawie wszystkie cerkwie grekokatolickie zostały przejęte przez Kościół rzymskokatolicki i w wielu wypadkach przebudowane.

Biorąc pod uwagę fakt, że dane zawarte w artykule panów Antosza i Karnacewicza odbiegają bardzo poważnie od stanu faktycznego, uprzejmie prosimy o zamieszczenie tego sprostowania w „Tygodniku Podlaskim".

Z wyrazami szacunku

ks. HENRYK PAPROCKI

Z exposé premiera Tadeusza Mazowieckiego: „Państwo polskie nie może być ani państwem ideologicznym, ani wyznaniowym. Musi być państwem, w którym żaden obywatel nie będzie dyskryminowany ani nagradzany za światopogląd czy przekonania polityczne.

Religia niosąca ze sobą motywacje do godnego, uczciwego życia, ucząca odpowiedzialności za bliźnich, solidarności z innymi ludźmi, zwłaszcza znajdującymi się w potrzebie, stanowi także w wymiarze społecznym — wartość uniwersalną. W czasach trudnych — a takie przeżywamy obecnie — gdy trzeba odwołać się do najgłębszych i najszlachetniejszych ludzkich uczuć, szczególnie silnie odczuwamy znaczenie motywacji religijnych.

Rząd chce współpracować z Kościołem katolickim i wszystkimi innymi wyznaniami w Polsce. Wolność wyznaniowa jest naturalnym i niezbywalnym prawem człowieka, a każda próba zamachu na nie stanowi akt godny potępienia.

Polska jest państwem — Ojczyzną — nie tylko Polaków. Żyjemy na tej samej ziemi z przedstawicielami innych narodów. Chcemy, by czuły się tu u siebie, by kultywowały swój język, a swoją kulturą wzbogacały naszą wspólnotę".

Wicepremier i jednocześnie szef MSW, gen. **Czesław Kiszczak** podczas przesłuchań w Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych uznał naprawienie krzywd Łemkom za „skomplikowane": Otrzymali oni na Ziemiach Odzyskanych lepsze na ogół gospodarstwa niż te, które musieli rzucić. Mienie, które pozostawili, zostało zniszczone lub zajęte przez polskich przesiedleńców. Jak można to odwrócić po tylu latach?

(Gazeta Wyborcza — 500 tys.) są doskonałym przykładem, jak można skłócać Polaków z Białorusinami.

Fragment listu czytelnika do tygodnika „Ład" (38/89): „Nie, nie chcę bronić tych, którzy mordowali Polaków. Rozumiem i szanuję stosunek do AK i AL, a także do innych oddziałów zbrojnych Polski, zrozumcie więc i Wy tych, którzy walczyli po drugiej stronie. Nie możemy tych wydarzeń ocenić przez pryzmat książek Gerharda i Prusa. Ciekawe, dlaczego książka — napisana z pozycji naukowej — „Droga do nikąd" Szoty i Szcześniaka została wycofana ze sprzedaży, choć znajdowała się już w księgarniach... Dziwię się, że niektórzy autorzy pisząc o bolesnych sprawach ograniczają się jedynie do podawania — często zmyślonych — liczb ofiar ludzkich, ukrywają świadomie i wstydliwie prawdę. Piszą — dla niepotrzebnej sentencji — o skutkach tych tragedii, nie wnikają w przyczyny, handlują uczuciami, pogłębiają nienawiść. Moi rodacy w Polsce do dzisiaj boją się posługiwać językiem ojczystym w miejscach publicznych. Latem tego roku podczas pielgrzymki do Rzymu na uroczystości 1000-lecia chrztu Rusi Kijowskiej około 50 proc. młodych Ukraińców z Gdańska i Elbląga napisało w kwestionariuszach „narodowość polska", bo tak wpisali kiedyś ich rodzice, bojąc się ujawnić swoje korzenie. Dlaczego oni się boją?"

KRONIKA

Ksiądz **Jan Martyniak**, będący od roku 1981 wikariuszem generalnym prymasa Polski dla wiernych greckokatolickich żyjących w południowej Polsce, został na Jasnej Górze konsekrowany na biskupa. W ten sposób **została odnowiona na ziemiach polskich hierarchia Kościoła unickiego.**

Unia Chrześcijańsko-Społeczna i jej zarządy terenowe zamierzają organizować w najbliższym czasie punkty taniego żywienia, by w okresie jesienno-zimowym zapewnić przetrwanie osobom znajdującym się w trudnej i rozpaczliwej sytuacji. Z oświadczenia rzecznika UChS: „Zwracamy się do kościołów i parafii, zakonów, związków zawodowych, organizacji społecznych, zakładów pracy, władz terenowych, jednostek Wojska Polskiego i wszystkich ludzi dobrej woli o współdziałanie z nami w tej palącej społecznej sprawie".

W Warszawie w kościele ewangelickoaugsburskim św. Trójcy odbyło się uroczyste nabożeństwo dla uczczenia 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej i 50. rocznicy spalenia tej świątyni — co nastąpiło 16 września 1939 roku. W nabożeństwie wzięli udział zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej z jej prezesem generalnym superintendentem **Adamem Kuczmą**. Przybyły delegacje zagraniczne z Austrii, Berlina Zachodniego, Danii, Francji, Norwegii, NRD, RFN, Szwajcarii, Węgier, Wielkiej Brytanii i ZSRR. Metropolita Kościoła prawosławnego w Polsce **Bazyli** i biskup **Janusz Narzyński**, zwierzchnik Kościoła ewangelickoaugsburskiego, udzielili wszystkim zebranym błogosławieństwa. W nabożeństwie wystąpiły chóry: prawosławny katedry św. Marii Magdaleny w Warszawie, parafii ewangelickoaugsburskiej św. Trójcy oraz chór ewangelickoaugsburski z Wisły. Nabożeństwo transmitowała telewizja polska, drugi program TV zachodnioniemieckiej, telewizja węgierska, austriacka i holenderska.

Z wypowiedzi **Krzysztofa Szaciłowskiego** (szef Biura Informacji i Propagandy Regionu Północno-Wschodniego KPN, Białystok): „Specyfiką regionu są mniejszości narodowe, szczególnie białoruska. Polityka rolna komunistów spowodowała całkowite wyludnienie wsi. Białorusini emigrują do miast — w Białymstoku stanowią około 30 proc. ludności. Ponieważ zajmują 80 proc. stanowisk urzędniczych, a władze konsekwentnie skłócają Polaków z Białorusinami — w efekcie mamy stan wrogości. Problem narodowościowy Konfederacja podjęła w czasie wyborczej kampanii. Myślę, że po kampanii Białorusini zaczęli o KPN myśleć inaczej". Skąd te 80 proc.? Z tego wynikałoby, że prawie wszyscy Białorusini w Białymstoku są urzędnikami. Informacje podane przez przedstawiciela KPN w wielonakładowej prasie

Ukraiński Chór Kameralny pod dyrekcją **Jarosława Polańskiego** koncertował w Sali im. Melcera w Akademii Muzycznej w Warszawie. **W programie była muzyka cerkiewna, klasyczna i ludowa.**

W województwie chełmskim ma być utworzony Polski Park Narodowy, który obejmie niezwykle cenny pod względem przyrodniczym i krajobrazowym rejon Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Park obejmie powierzchnię 5 tys. ha, a otulina wokół niego — około 18 tys. ha.

Białoruskie **organizacje społeczne, a** także Kościół prawosławny ogłosiły apel do wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie, w tym imiennie do Polaków, o udzielenie pomocy w zwalczaniu konsekwencji awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu, gdyż potrzeby przekraczają możliwości tej republiki.

Papież **Jan Paweł II podczas** niedzielnego błogosławieństwa w swej letniej rezydencji **Castel Gandolfo** zwrócił się w języku rosyjskim do grupy pielgrzymów: „Niech Bóg błogosławi wszystkie narody Związku Radzieckiego i zapewni im dobrobyt materialny i duchowy, jakiego potrzebują". Błogosławieństwo papieża dla narodów radzieckich zbiegło się z wyrażonym przez radzieckiego ambasadora potwierdzeniem, iż Michaił Gorbaczow podczas swej wizyty we Włoszech w listopadzie najprawdopodobniej spotka się z Janem Pawłem II. Papież przyjął w swej letniej rezydencji radzieckiego dziennikarza **Igora Jakowlewa**, redaktora naczelnego tygodnika „Moskowskije Nowosti".

17 września przez **Lwów przeciągnął** pochód domagający się legalizacji Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Źródła milicyjne oceniają, że uczestniczyło w nim ponad **100 tys. osób**, źródła kościelne mówią o **ponad 250 tys.**.. Poprzez organizowanie masowych manifestacji unici chcą wywrzeć presję na władzach centralnych, by przed spodziewaną wizytą M. Gorbaczowa w Watykanie uzyskać legalizację swego Kościoła.

Ojciec **Aleksander Mień**, duszpasterz moskiewskiej inteligencji o ekumenizmie: „— Ekumenizm ma dla mnie znaczenie nie tylko kościelno-polityczne, ale przede wszystkim ewangeliczne, czy nawet mistyczne. Zawsze boleśnie przeżywałem podziały wśród chrześcijan. Rozłamy i konflikty wyznaniowe wydają mi się czymś hańbiącym. Służąc jedności wypełniamy przykazanie Chrystusa: „Abyście byli jedno". Kościół prawosławny co dzień modli się o to. Gorąco pragnę, aby modlitwa ta nie była tylko czczą formalnością.

Prace ekumeniczne będą bardzo trudne czy wręcz bezowocne, jeśli ich celem będzie tylko powierzchowna „federacja wyznań" polegająca na wymieszaniu różnych tradycji. Nie można zamykać oczu na istniejące różnice; nie można dążyć do eklektycznego „panchrześcijaństwa". Uważam, że najistotniejszą sprawą na obecnym etapie jest uczenie się braterskiego dialogu, wzajemne poznawanie swoich tradycji i współdziałanie w porozumieniu. Dużo konfliktów czy kontrowersji wśród chrześcijan jest skutkiem prostego niezrozumienia, ignorancji i przesądów".

Muzeum Historii Religii i Ateizmu we Lwowie przekazało w ostatnich miesiącach wiele ikon, ksiąg cerkiewnych i szat liturgicznych z powrotem do cerkwi. Oddawane są także relikwie Kościołów rzymskokatolickich, które znów są otwierane w wielu miejscowościach Ukrainy.

Patriarchat Moskiewski ogłosił konkurs na projekt świątyni-pomnika dla uczczenia 1000-lecia chrztu Rusi Sobór ma być budowany w południowo-wschodniej części Moskwy, w pobliżu Stawów Carycyńskich Pod względem rozmiarów — pomieści 100 tys. wiernych — można go porównać tylko z soborem Isakijewskim w Leningradzie. Konkurs jest wszechzwiązkowy, mogą wziąć w nim udział zarówno pojedyńczy obywatele ZSRR, jak i zespoły twórcze.

Agencja prasowa TASS informuje, że władze i ludność radziecka z wielkim uznaniem odnoszą się do altruizmu i bezgranicznego oddania, jakie okazują Siostry Misjonarki Miłości, działające prowizorycznie na terytorium radzieckim od ponad pół roku.

Lew Timofiejew, pisarz, publicysta, jeden z założycieli pisma „Głasnost": „— Wszystkie źródłowe idee, z których narodziło się sowieckie państwo, były wprost przeciwstawne myśleniu religijnemu. To było dosłowne przeciwieństwo, tak jak Chrystus i Antychryst (...) Może było to myślenie nowe, ale antyreligijne, zdecydowanie antyreligijne. Na tych ideach wciąż opiera się nasze państwo. Te idee wiele obiecywały człowiekowi. Dziś coraz bardziej wietrzeją i przestają być skuteczne. Miarą ich obumierania jest lojalność wobec religii i Cerkwi, która pojawia się w miejscu, gdzie do tej pory żyły owe idee One już ledwie dyszą, ustępują miejsca religijnemu obrazowi świata, który stworzy prawdziwą podstawę do normalnego życia społeczeństwa. W swoim czasie Tołstoj określił jedną frazą wszystkie skomplikowane poglądy na ten temat, a zarazem współczesne jemu i nam poglądy na świat, mówiąc, że ateizm jest najbardziej trwałym przesądem, jaki kiedykolwiek pojawił się na ziemi. Ateizm wywiódł do poziomu pojęć religijnych to samo, co religia — ze znakiem „anty", minus. Myślę, że na takiej wizji świata opierają się dzisiaj w dużej mierze także i zachodnie społeczności, niejako pasożytując na chrześcijańskim z ducha systemie społecznym, w gruncie rzeczy będąc przeniknięte ateizmem. Choć sama zasada, która pozwoliła je stworzyć, jest zasadą chrześcijańską. Owo pasożytnictwo zaczęło się dwa wieki temu, gdy Diderot oświadczył, że jest mu wszystko jedno, czy Bóg jest, czy nie".

„Obchody 1000-lecia chrztu Rusi uświadomiły radzieckiemu społeczeństwu ogromne znaczenie Cerkwi prawosławnej w historii i rozwoju wielkiej kultury rosyjskiej". Tym zdaniem rozpoczął swój wykład prof. Aleksander Rogow, pracownik Instytutu słowianoznawstwa i bałkanistyki AN ZSRR, w domu kultury w Dubnej k. Moskwy.

Zorganizowany przez naukowców Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej wieczór zakończył się koncertem muzyki cerkiewnej. Cały dochód z imprezy przekazano na rekonstrukcję Ratminskiej cerkwi.

Wybitny znawca kultury i historii prawosławia prof. A. Rogow w ostatnim okresie wygłosił wiele odczytów i referatów dla różnych środowisk, głównie akademickich, o znaczeniu Cerkwi w życiu Rosji.

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji 15-420 Białystok, ul. Próchnika 2, tel. 281-32. Adres administracji 00-344 Warszawa, ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny: Eugeniusz Czykwin (Białystok, tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Andrzej Kempfi, Aiła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz, Anna Radziukiewicz (z-ca redaktora naczelnego). Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Warunki prenumeraty:
Prenumeratorzy indywidualni, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch" właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
Prenumeratę na zlecenie wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11.
Cena prenumeraty kwartalnej 300 zł, półrocznej 600 zł, rocznej 1200 zł.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki pocztą za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów.
Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą: koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.
Terminy przyjmowania prenumeraty: na I kw., I pół. i cały rok następny — na kraj do 10 XI, za granicę do 31 X — na pozostałe okresy prenumeraty: do 1 dnia każdego m-ca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

PARAFIE PRAWOSŁAWNE

NAROJKI

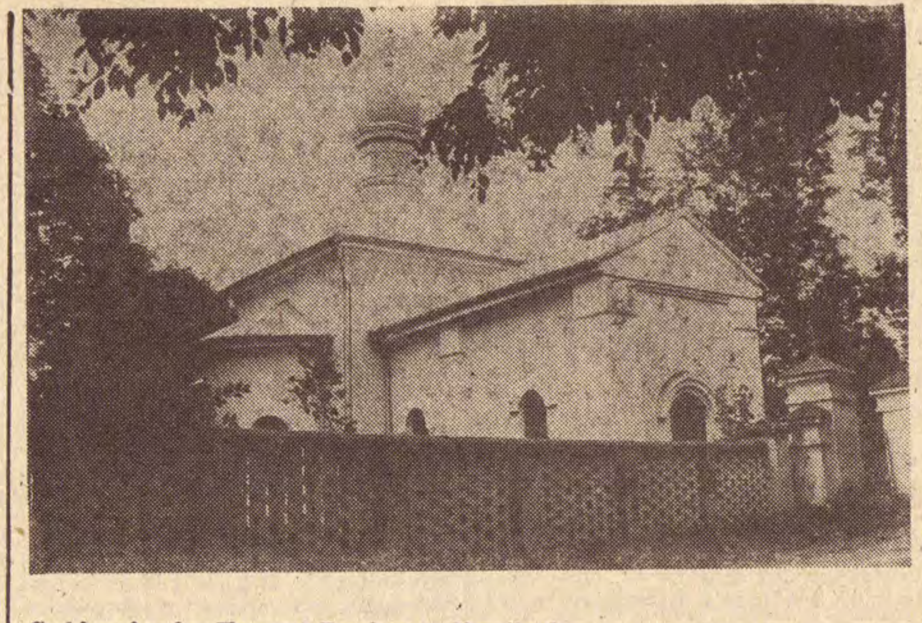
Do ciekawszych sakralnych obiektów pochodzących z XIX wieku należy zaliczyć **cerkiew św. św. Kosmy i Damiana w Narojkach w gminie Drohiczyn.** Zbudowana została w 1866 roku na miejscu dawnej drewnianej, pamiętającej czasy unii kościelnej z XVI wieku. Sama zaś miejscowość posiada o wiele starszą metrykę. Dawna nazwa to Narojczyce, Narowicze jest określana jako nazwa patronomiczna. Wywodzi się od nazwy osobowej Narejko i przekształciła się w nazwę rodową Narojki. Badacze Białostocczyzny zgodnie określają, że „nazwy Narojki (Narejki) występujące dawniej i dziś na Litwie i Białorusi".

Badania archeologiczne zarejestrowały kurhany, pochodzące z X—XIII w. w Narojkach, jak i okolicznych miejscowościach: Krasewicach, Czerepach, Miłkowicach, Maćkach, Skiwach Wielkich, Kamiance. Groby zaś znajdujące się na tych cmentarzyskach są różnej budowy, co świadczy o niejednolitej kulturze ludności zamieszkującej w obrębie północno-zachodniej granicy Podlasia.

Historyczne dzieje Podlasia w okresie średniowiecza były przeważnie związane z władaniem książąt ruskich, przejściowo mazowieckich, a po zwycięstwie Litwy nad Rusią, gospodarzami tych terenów byli kniaziowie litewscy. Jednak pod koniec XV w. i na początku XVI coraz częściej były spotykane na Podlasiu rody szlacheckie pochodzenia mazowieckiego. Okolice Narojek znalazły swoje odbicie w monograficznym opracowaniu magnackiego rodu Sapiehów. Czytamy w nim: „1508 r. Iwan Sapieha po wykryciu zdrady księcia Michała Glińskiego, otrzymał z licznych dóbr po nim pozostałych, po przejściu Glińskiego do Moskwy, dobra tegoż na Podlasiu — Lisowo, Narojty (Narojki), Bryki, Knorydy i Bereżnicę. W listopadzie 1512 r. król potwierdza zamianę dóbr Iwaszka Sapiehy — Lisowa, Narowicz (narojek) i Bryk z Leonardem Kosińskim, który ustępuje w tymże drohickim powiecie Dubno zwane...".

Brak jakiejkolwiek wzmianki o cerkwi w Narojkach z tego okresu nie pozwala na określenie daty powstania parafii. Najwcześniejsza datowana wzmianka o cerkwi pochodzi z 1629 roku. Był to okres, w którym na terenie Podlasia unia zdobyła atut nowego gospodarza. Generalna wizyta z 1726 r. ilustrowała: „Cerkiew Naroyska pod tytułem stych Kozmasa y Damyana w colacyi Ich Mościów Panów Skiwskich, przy którey zostaye ad praesens W. Ociec Stefan Kozłowski prezbyter Naroyski. Cerkiew sama drewniania mała y zbyt stara, polem ogrodzona. Dach na niey y połap zgniły, na cmentarzu krzyż stary. Dzwonicy ani babińca nie masz...". Z nadziałem ziemskim nie było również lepiej... „funduszu nie masz żadnego. Była włóczka gruntu iedna bez dokumentu słownie nadana a która Ichmość Pan Aleksander Skiwski puszczając te dobra w zastaw Imci Panu Maksimilianowi Ossolińskiemu Podskarbiemu Nadwornemu y tę włókę cerkiewną puścił w zastaw y posessyę dworowi podał".

Wizyta z 1757 roku głosi, że „Naroyska cerkiew de Nova radice anno 1738 dnia 16 mensis marty... cmentarz choć nie oparkaniony ale per partem iuż dębinę na sztachety parafia zwiozła". Następna wizyta już z 1789 roku ilustrowała... cerkiew Naroyska w collacyi J. W. Karola Urbańskiego Cześnika Podlaskiego Posła na Seym z Ziemi Drohickiey... wyreperowana z przystawieniem kruchty, gątami nowo podbita z wieżyczką nową drewnianą z podłogą y pułapem z tarcic, z siedmiu oknami w drzewo oprawnemi... Cmentarz ogrodzony dylami tak potrzebuje poprawy, z fortką bramą porządnie okutą na którym stoi dzwonica na dwóch słupach ad interium postawiona".



Cerkiew św. św. Kosmy i Damiana w Narojkach.

Repr. Aleksy Czykwin

Dokładniejsza analiza wspomnianych cerkiewnych wizyt sugeruje, że obiekt sakralny w Narojkach istniał o wiele wcześniej przed nastaniem unii Kościoła wschodniego z zachodnim. Z chwilą powrotu Kościoła unickiego na łono prawosławia (1839 r.) cerkiew narojska przedstawiała obraz ubóstwa rozpaczy. Liczba parafian w 1847 r. wynosiła około 150 osób. W 1863 r. wierni wyrazili chęć opodatkowania się na rzecz budowy nowej murowanej cerkwi. Ustalono składkę w wysokości 1 rubla od osoby. Również władze państwowe przeznaczyły na ten cel 1.500 rubli. 8 listopada 1866 r. nastąpiła uroczysta konsekracja narojskiej cerkwi.

Przetrwała obie wojny światowe. W okresie międzywojennym była etatową filią parafii prawosławnej w Siemiatyczach, a narojski duchowny obsługiwał cerkiew w Drohiczynie. W latach czterdziestych cerkiew w Narojkach ponownie otrzymała status samodzielnej parafii.

GRZEGORZ SOSNA

WITRYNA

● **Jan Czykwin, Swietły mig, Mińsk 1989.**

Starannie wydany w języku białoruskim — wybór wierszy Jana Czykwina, którego twórczość prezentujemy w tym numerze.

● **Aleksander Sołżenicyn. Jeden dzień Iwana Denisowicza. Przeł. Witold Dąbrowski, Irena Lewandowska, „Iskry". Warszawa 1989 Wydanie pierwsze, s. 110, nakład 300 000 egz., cena zł 1000.**

Aleksander Sołżenicyn, urodzony 11 grudnia 1918 roku w Kisłowodsku ukończył wydział matematyczno-fizyczny na uniwersytecie w Rostowie a także zaocznie studiował w moskiewskim instytucie historii filozofii i literatury Od 1941 walczył na frontach II wojny światowej. W 1945 roku kiedy był już kapitanem został aresztowany Do 1953 siedział w łagrach następnie do 1956 na „wiecznym zesłaniu" w Azji Środkowej. Ten fragment biografii autora mówi także o dziele. Sięgnijmy po tę lekturę...

● **Andriej Tarkowski. Kompleks Tołstoja. Myśli o życiu, sztuce i filmie Wybór i oprac. Seweryn Kuśmierczyk, Wyd „Pelikan", Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 315, nakład 8000 egz., cena zł 1200.**

Książka przynosi wybór fragmentów wywiadów wypowiedzi i publikacji Andrieja Tarkowskiego, które ukazały się w latach 1960 1986. Większość wypowiedzi zawartych w tej pracy ukazuje się w Polsce po raz pierwszy. Tarkowski udzielał wywiadów bardzo rzadko. Decydując się jednak na wypowiedzi mówił zawsze o sprawach dla siebie najważniejszych podejmował problematykę duchowości i godności współczesnego człowieka poruszał temat posłannictwa sztuki i powołania artysty, opowiadał o sobie, tradycji z której czerpał, i o swoich filmach"

● **Michał Bułhakow, Opowiadania, przeł I Lewandowska i W Dąbrowski. Wyd „Współpraca" Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 238, nakład 50 000, cena zł 800.**

Na tom składają się trzy opowiadania, które powstały w latach dwudziestych: „Psie serce" (opublikowane w ZSRR po raz pierwszy dopiero w 1987 r.) „Fatalne jaja" i „Diaboliada" Odnaleźć w nich możemy rejestrację porewolucyjnej rzeczywistości i gorzką satyrę polityczną

● **William Golding, Spadkobiercy przeł. Ryszarda Grzybowska, „Czytelnik" Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 202, nakład 50 000 egz., cena zł 1200.**

Autor, współczesny pisarz angielski w 1983 r. otrzymał Nagrodę Nobla za całokształt twórczości literackiej. Książka jest przypowieścią w której autor cofa się do pradziejów ludzkości.

● **Alan Unterman. Żydzi. Wiara i życie, przeł. Janusz Zabierowski, Wyd. Łódzkie, Łódź 1989. Wydanie pierwsze, s. 307, nakład 30 000 egz. cena zł 1000.**

Wydawca donosi: „Alan Unterman jest praktykującym Żydem i wychowankiem tradycyjnej szkoły żydowskiej. Studia uniwersyteckie odbył częściowo w Indiach, gdzie zajmował się analizą porównawczą hinduskich i żydowskich systemów religijno-etycznych. Obecnie jest wykładowcą na uniwersytecie w Manchesterze.

W swej książce daje szeroki przegląd zjawisk związanych z tradycyjną kulturą duchową i życiem codziennym Żydów. Wyjaśnia również wiele zagadnień rzutujących na społeczną rzeczywistość dzisiejszego państwa izraelskiego".

● **Marian Fuks, Muzyka ocalona. Judaica polskie, Wyd. RiTV, Warszawa 1989, nakład 5000 egz., s. 252, cena zł 2900.**

Książka poświęcona jest kulturze muzycznej Żydów, przede wszystkim Żydów polskich i z Polską związanych. Kultura ta sięga do prażródeł muzyki żydowskiej — czasów biblijnych obrzędów sakralnych, najdawniejszego folkloru.

● **Aforyzmy Greków, wybrał i przełożył Nikos Chadzinikolau, Wyd Poznańskie, Poznań 1989. Wydanie pierwsze, s. 130, nakład 80 000 egz., cena zł 500.**

● **Janina Gajda, Sofiści, WP. Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 309, nakład 5000 egz., cena zł 650.**

Praca ukazała się w poczytnej serii „Myśli i Ludzie". Wzbogaca naszą wiedzę o kulturze hellenistycznej. Przedstawia całą formację intelektualną, filozoficzną i dydaktyczną sofistów oraz nowatorski charakter tego ruchu Prezentuje (w wyborze źródłowym) dokonania przedstawicieli sofistyki (m.in. Protagoras, Gordiasz, Hippiasz, Antyfont, Trazymach, Kritiasz).

● **Jean Orieux, Talleyrand, czyli niezrozumiały sfinks, przeł Barbara Janicka, PIW, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 790, nakład 30 000 egz., cena zł 5500.**

„Niewielu ludzi było przedmiotem większej nienawiści i większego podziwu niż Talleyrand, pisze we wstępie autor. Namiętna ciekawość, jaką budzi ów człowiek wyzbyty namiętności, nie wygaśnie, albowiem chciał być nieodgadniony — i był nim.

Pod maskami, które przywdziewał, należało odnaleźć człowieka. Nie była to rzecz prosta". Mimo wszystko autor odnalazł go. Pasjonująca lektura.

Oprac. T. Z.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 X – 20 XI

21 X Sb. Św. św. Pelagii, Taisji
I Kor 15, 39—45; Łk 4, 31—36.

22 X N. Niedz. 18. Ap. ap. Jakuba, Alfeusza
Jutrz. J. 20, 1—10; Lit. II Kor 9, 6—11; Łk 5, 1—11.

23 X Pn. Męcz. męcz. Eulampiusza, Eulampii
Flp 1, 1—7; Łk 4, 37—44

24 X Wt. Ap. Filipa, św. Teofana, męcz. Zinaidy
Flp 1, 8—14; Łk 5, 12—16

25 X Śr. Św. św. Kosmasa, Marcina
Flp 1, 12—20; Łk 5, 33—39

26 X Czw. Św. św. Beniamina, Nikity
Flp 1, 20—27; Łk 6, 12—19

27 X Pt. Męcz. Nazarego, św. Paraskiewy
Flp 1, 27—24; Łk 6, 17—23

28 X Sb. Św. św. Eutymiusza, Lucjana
I Kor 15, 58—16, 3; Łk 5, 17—26

29 X N. Niedz. 19. Męcz. Longina Setnika
Jutrz. J 20, 11—18; Lit. II Kor 11, 31—12, 9; Łk 6, 31—36

30 X Pn. Pror. Ozeasza, męcz. Andrzeja
Flp 2, 12—16; Łk 6, 24—30

31 X Wt. Ap. Łukasza, św. Józefa
Flp 2, 17—23; Łk 6, 37—45

1 XI Śr. Pror. Joela, św. Jana
Flp 2, 24—30; Łk 6, 46—7,1

2 XI Czw. Męcz. Artemiusza
Flp 3, 1—8; Łk 7, 17—30

3 XI Pt. Św. św. Hilariona, Teofila, Jakuba
Flp 3, 8—19; Łk 7, 31—35

4 XI Sb. Kazańskiej Ikony Bogarodzicy
Jutrz. Łk 1, 39—49; Lit. Flp 2, 5—11; Łk 10, 38—42; 11,27—28

5 XI N. Niedz. 20. Ap. Jakuba, św. Ignacego
Jutrz. J 20, 19—31; Lit. Gal 1, 11—19; Łk 7, 11—16

6 XI Pn. Ikony Bogarodzicy „Wszystkich strapionych radość"
Flp 4, 10—23; Łk 7, 36—50

7 XI Wt. Męcz. męcz. Marcjana, Martyriusza
Kol 1, 1—2, 7—11; Łk 8, 1—3

8 XI Śr. Męcz. Dymitra, św. Teofila
Kol 1, 18—23; Łk 8, 22—25

9 XI Czw. Męcz. Nestora, św. Andrzeja
Kol 1, 24—29; Łk 9, 7—11

10 XI Pt. Męcz. Paraskiewy, św. Hioba
Kol 2, 1—7; Łk 9, 12—18

11 XI Sb. Św. Anastazji, męcz. Klaudiusza
II Kor 3, 12—18; Łk 6, 1—10

12 XI N. Niedz. 21. Męcz. męcz Zenobiusza, Zenobii
Jutrz. J 21, 1 14; Lit. Gal 2, 16—20; Łk 8, 5—15

13 XI Pn. Ap. ap. Stachiusza, Urbana
Kol 2, 13—20; Łk 9, 18—22

14 XI Wt. Św. św. Kosmy, Damiana
Kol 2, 20—3 3; Łk 9, 23—27

15 XI Śr. Św. Marcjana
Kol 3, 17—4, 1; Łk 9, 44—50

16 XI Czw. Męcz. męcz. Agapiusza, Eudoksjusza
Kol 4, 2—9; Łk 9, 49—56

17 XI Pt. Św. św. Joanicjusza, Nikandra
Kol 4, 10—18; Łk 10, 1—15

18 XI Sb. Męcz. męcz, Galakcjusza, Jonasza
II Kor 5, 1—10; Łk 7, 2—10

19 XI N. Niedz. 22. Św. św. Pawła, Barlaama
Jutrz. J 21, 15—25; Lit. Gal 6, 11—18; Łk 16, 19—31

20 XI Pn. Św. Zosimy, męcz. Teodota
I Tes 1, 1—5; Łk 10, 22—24

Zazwyczaj bardzo dużo wiemy o Grecji i Grekach epoki antycznej. Pisarze, poeci, rzeźbiarze, filozofowie, historycy, politycy sprzed 2,5 tys lat są lepiej znani naszemu licealiście niż ich współcześni kontynuatorzy. To samo dotyczy historii tego narodu. W podręcznikach historii powszechnej okresu najnowszego autorzy poświęcają Grekom niewielkie fragmenty i to najczęściej w kontekście polityki wielkich mocarstw. Dlatego też z ogromną radością przyjąłem wydane przez Karkonoskie Towarzystwo Naukowe pracy doktorskiej **Mieczysława Wojeckiego** o uchodźcach politycznych z Grecji do Polski po II wojnie światowej.

UCHODŹCY POLITYCZNI Z GRECJI W POLSCE

Już sam fakt uchodźctwa politycznego z Grecji może budzić zdziwienie czytelnika niezorientowanego w historii powojennej tego kraju. Najczęściej znamy inne kierunki migracji politycznej niż opisany przez Mieczysława Wojeckiego. Praca powstała w oparciu o materiały archiwalne, prasę i co najważniejsze, bezpośrednie relacje uchodźców z Grecji i Macedonii.

W pierwszej części autor szeroko omawia polityczne przyczyny, które zmusiły tysiące Greków do opuszczenia swych miejsc zamieszkania. Wojna domowa, po zakończeniu okupacji niemieckiej nie ominęła także Grecji. Była jednak bardziej krwawa niż w Polsce, przyniosła bez porównania więcej ofiar, chociaż scenariusz wydarzeń był podobny. Obce mocarstwo, w tym przypadku Anglia, a później USA, wspomagały rząd, którego nie chciała większość narodu. W powojennych konfliktach w Europie Wschodniej o zwycięstwie którejś ze stron nigdy nie decydował układ sił wewnętrznych lecz wola mocarstw, w którego strefie wpływów znajdował się dany kraj. Gdyby praca była pisana współcześnie można byłoby mieć pretensję do autora o terminologię, bowiem może trochę niefortunne jest nazwanie rządu ateńskiego, wspieranego przez anglosasów mianem „faszystowskiego". Faszyzm to jednak coś innego.

Nie jest to jednak istotne dla tematu wiodącego, jakim jest byt uchodźców greckich w Polsce. Niewątpliwie Mieczysław Wojecki jest w tej dziedzinie niekwestionowanym znawcą problemu. Autor odsłania kulisy polityki państwa wobec wielu tysięcy przybyszów z Grecji poprzez pryzmat organizacji dla nich miejsca zamieszkania, oświaty, możliwości rozwoju kultury i działalności politycznej. Czytając tę lekturę nieodzownie nasuwa się pytanie: dlaczego państwo, które stać było na tak rycerskie gesty wobec Greków, odmawiało tego wszystkiego mniejszościom narodowym żyjącym w jego aktualnych granicach, z metryką sięgającą stuleci. Ale to już inna sprawa i inny kontekst polityczny.

Wyjątkowo interesujące są te fragmenty pracy, które poświęcone są problemom adaptacji uchodźców z Grecji w nowych warunkach geograficznych, klimatycznych, kulturowych, religijnych i psychospołecznych Zamiana suchego, ciepłego i łagodnego klimatu greckiego na nizinny, wilgotny i chłodniejszy klimat Pojezierza lub dzikie i wyludnione Bieszczady musiało wywoływać perturbacje nie tylko natury psychicznej, lecz także fizjologicznej.

Z Grecji uciekała przeważnie ludność związana z ruchem komunistycznym, wielu wśród nich było ateistów, większość jednak to prawosławni. Miało to ogromny wpływ na kształtowanie stosunków z otoczeniem katolickim, które (zwłaszcza to wiejskie i małomiasteczkowe) nie zawsze wykazywało zrozumienie dla inności przybyszów z południa.

Rozproszenie Greków na obszarze całego kraju nie sprzyjało rzecz jasna zachowaniu wartości kulturowych wyniesionych z ojczyzny. Pokolenia wyrosłe i wychowane w Polsce bardziej czuły się Polakami niż Grekami. Pogoń za awansem społecznym i towarzyskim sprzyjała zatraceniu tożsamości narodowej i asymilacji części młodego pokolenia.

Grecy jednak, jako kilkutysięczna mniejszość potrafili, musieli zdobyć się na wiele, by tę tożsamość utrzymać. Pielęgnując obyczaje, tradycje rodzinne pozostawali sobą. Stworzyli w Polsce szereg ośrodków kultury greckiej, m.in. w Lądku Zdroju, Wrocławiu, Lubaniu. W klubach i zespołach artystycznych stworzone zostały możliwości dla rozwoju młodzieży we własnej kulturze narodowej.

Praca M. Wojeckiego jest wyjątkowo ciekawym studium socjologicznym życia emigrantów zarówno w sferze materialnej, jak i duchowej. Autor przedstawia całą gamę problemów, przed którymi stała społeczność grecka — od starań o zachowanie tożsamości narodowej do problemów związanych ze stworzeniem wspólnej kuchni w przypadku małżeństw mieszanych polsko-greckich.

Chociaż praca ma charakter naukowy, czyta się ją wyjątkowo lekko, co zawdzięczamy umiejętności odpowiedniego przekazywania treści przez autora. Szkoda tylko, że z tą lekturą będą mogli zapoznać się nieliczni, bowiem została wydana w wyjątkowo skromnym nakładzie.

EUGENIUSZ MIRONOWICZ

M. Wojecki, „Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce 1948—1975", Jelenia Góra 1989, s. 264. nakład 2000 egz.